



Connie Cox



Miłość i medycyna

Tytuł oryginału: The Baby Who Saved Dr Cynical

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wszyscy walczyliśmy o życie tego chłopca. Doktor Drake dyżurował przy nim trzy doby. Nie popełnił żadnego błędu. - Doktor Stephanie Montclair, szefowa działu diagnostyki, kierowała te słowa do prawników otaczających biurko.

– Podejmuje pani słuszną decyzję - zapewnił ją radca prawny. - Zręczny prokurator w trzy minuty doprowadziłby sędziego i ławę przysięgłych do łez. Nawet gdybyśmy ostatecznie wygrali proces, szpital nie może sobie pozwolić na taki spektakl. A jeśli doktor Drake zostałby wezwany do złożenia zeznań, to znając jego arogancję, łatwo przewidzieć, jakie wywarłby wrażenie.

Stephanie przyznała mu w duchu rację. Jason był wspaniałym lekarzem, lecz marnym dyplomata.

– Musi być jakiś inny sposób – nie dawała za wygraną. – Wyciągnijcie konsekwencje wobec mnie.

– Zarząd się na to nie zgodzi, i słusznie – wtrącił inny z prawników. – Taki krok mógłby mieć katastrofalne skutki dla całego oddziału.

Przypadek małego Isaaca chwycił za serce. Zespół diagnostyków i neonatologów próbował wszelkich metod, aby utrzymać przy życiu przedwcześnie urodzonego chłopczyka, ale się nie udało. A teraz zrozpaczeni rodzice, na dodatek należący do grona celebrytów, skarżyli szpital. Grozili, że jeśli lekarz winny śmierci ich dziecka nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności, użyją swoich wpływów i nagłośnią sprawę w mediach.

Stephanie rozumiała rozpacz rodziców. Chociaż dopiero od kilku tygodni wiedziała o tym, że jest w ciąży, myśl o utracie tej drobinki nappełniała jej serce lękiem. Musiała jednak pamiętać, że zagrożona jest opinia szpitala

utrzymującego się tylko i wyłącznie z grantów i darów.

– Posłuchaj, Stephanie – odezwał się teraz doktor Wilkins. Był nie tylko skarbnikiem zarządu, lecz również starym przyjacielem rodziny Stephanie i zwracał się do niej po imieniu. Znał jej czuły punkt i wiedział, jakiego argumentu użyć. – Decyzja o wymienieniu doktora Jasona Drake'a z imienia i nazwiska podyktowana jest troską o dobro ogółu. Doktor Drake ma swoje wady, lecz należy do światowej czołówki specjalistów. Jego pozycja jest niezagrożona, chociaż przez jakiś czas będzie lekko zachwiana. Zrekompensujemy mu to, jest przecież ubezpieczony od skutków pomyłki lekarskiej. Natomiast szpital już zanotował spadek liczby pacjentów. Proces i towarzyszący mu cyrk medialny będzie miał dla nas daleko idące konsekwencje. Nasi główni sponsorzy mogą się wycofać. Zostaniemy zmuszeni odsyłać z kwitkiem chore dzieci, które bardzo nas potrzebują.

Nie dyskutując dłużej, Stephanie złożyła podpis na wykropkowanej linii. Prawnicy po kolei podchodzili, ściskali jej dłoń i opuszczali gabinet. Pochód zamykał doktor Wilkins.

– Członkowie zarządu, i ja też, martwiliśmy się, że zażyła znajomość z doktorem Drakiem wpłynie na twoją decyzję – powiedział. – Ucieszą się, gdy im przekażę, że nie wahałaś się postawić dobra szpitala na pierwszym miejscu.

Stephanie odebrała te słowa jako wyraźną groźbę pod swoim adresem, chociaż szpital nosił przecież imię jej pradziadka ze strony matki.

– Niepotrzebnie się martwili. Nigdy nie naraziłabym dobrego imienia szpitala na szwank z powodów osobistych – odparła. – Zresztą doktor Drake i ja już nie jesteśmy razem.

– Zarząd ucieszy ta wiadomość.

Stephanie nie wiedziała, czy był to komentarz na temat jej lojalności

wobec szpitala, czy zakończenia związku z doktorem Drakiem, czy jednego i drugiego. Wiedziała natomiast, że chociaż rzuciła cień na dobre imię Jasona i go zdradziła, nie miała wyjścia. Nagle poczuła ucisk w żołądku, jakby dziecko zaprotestowało, że mama tak źle potraktowała tatę. Tak, finał całej tej sprawy pozostawił po sobie niesmak.

Przez otwarte drzwi sali chorych zobaczyła Jasona. Przystanęła na chwilę, aby zebrać myśli.

Zgodnie z warunkami określonymi w zawartej właśnie ugodzie przez najbliższe pół roku miała osobiście nadzorować przebieg leczenia wszystkich jego pacjentów. Jason często konsultował z nią przypadki, które jego zdaniem mogły ją zainteresować, liczyła więc na to, że nie będzie oponował. Postanowiła, że dołoży starań, aby współpraca przebiegała bezboleśnie dla obu stron.

Jason ubrany był w kombinezon szpitalny, a nie jak inni lekarze w fartuch lekarski narzucony na garnitur. Jego włosy prosiły się o fryzjera. Ile razy, po akcie miłosnym, przeczesywała je palcami? Najwyraźniej o jeden raz za dużo, pomyślała teraz.

Na samym początku ich znajomości umówili się, że będzie to związek bez zobowiązań, z czasem jednak ona zaczęła pragnąć czegoś więcej. Wspólna przyszłość nie wchodziła jednak w rachubę, nawet dla dobra dziecka. Co innego, gdyby Jason stawił się tamtego wieczoru na kolację, lecz widocznie ona nie była dla niego aż tak ważna, aby dla randki z nią zmienić plany. Niemniej Stephanie wiedziała, że powinna powiedzieć Jasonowi, iż zostanie ojcem. Przecież wkrótce jej ciąża stanie się widoczna.

Ciemnowłosa, niespełna czteroletnia dziewczynka wpatrywała się w niego ogromnymi brązowymi oczami, jakby oczekiwała, że ją uzdrowi.

Jason zaklął w duchu. Najpierw Isaac, teraz ta mała. Trochę tego za

wiele. Na dodatek dzisiaj przypadała rocznica śmierci jego brata. Przydałoby się coś na odreagowanie stresu, pomyślał.

Jedna noc ze Stephanie.

Jej też dobrze by to zrobiło.

Jason szczyił się, że jest ekspertem nie tylko w dziedzinie medycyny. Nadal nie rozumiał, co się właściwie stało. Jedna zerwana randka, wielkie rzeczy. Przecież ustalili, że nie traktują swojego związku śmiertelnie poważnie. Nad grobem brata przysiągł sobie, że już nigdy nie straci głowy z miłości.

Nawet gdyby Stephanie nie miała ochoty na seks, mogliby zjeść razem kolację, porozmawiać, miło spędzić czas. Chociaż przedtem nie doskwierała mu samotność, od czasu zerwania wieczory dłużyły mu się niemiłosiernie, a w nocy liczył godziny do rana, kiedy będzie mógł zabrać się do pracy.

Zajrzał do historii choroby dziewczynki.

– Mamy wyniki badań – zwrócił się do matki. – To nie stwardnienie rozsiane.

– Aha. – Kobieta posłała mu słaby uśmiech.

Jason przyjrzał się jej, mimowolnie porównując rysy matki i córki, szukając oznak genetycznej choroby dziedzicznej. Ojca dziewczynki nikt w szpitalu nie widział. Jason aż kipiał ze złości, gdy o tym myślał. Jak mężczyzna, który porzucił własne dziecko, na dodatek dziecko niepełnosprawne, może spojrzeć na siebie w lustrze?

– Nadal staramy się wykluczyć rozmaite formy dystrofii mięśniowej – wyjaśniał dalej. – Badamy próbki DNA, które ewentualnie mogą naprowadzić nas na jakiś trop. Jeśli nie zostaną do tego zmuszony, nie zlecę elektroneurografii nerwu czuciowego. To bardzo nieprzyjemna procedura i nie wiem, czy Maggie rozumiałaby, o co chodzi.

Maggie tyle się ostatnio nacierpiała, że wołał jej tego oszczędzić. Zdecydowanie staje się zbyt wrażliwy, pomyślał. To niedobre i dla mnie, i dla pacjentów.

Stuk obcasów Stephanie za plecami odwrócił na moment jego uwagę. Wszędzie by rozpoznał jej kroki, zdecydowane, pewne siebie. Szła świadoma celu. Wszystko, co robiła, miało cel. Podziwiał ją za to. Podziwiał jej ciało, włosy, zapach. Podziwiał wszystko, co się z nią wiązało, oczywiście z wyjątkiem decyzji o zerwaniu.

– Będę z panem współpracowała przy tym przypadku, doktorze Drake
– zaczęła Stephanie. Przy pacjentach lekarze zwracali się do siebie po nazwisku.

– Jest pani moją szefową, doktor Montclair.

Ostatnio zaszła w niej jakaś zmiana. Na czym to polega? Spojrzenie nabrało głębi? Twarz się zaokrągliła? Emanuje z niej jakieś dziwne ciepło. Może przytyła? Rozpięty fartuch lekarski maskował figurę. Ale nawet gdyby przybrała na wadze, nie zaszkodziłoby jej to.

– Doktor Montclair – Stephanie przedstawiła się matce Maggie.

– Anne – odparła kobieta. – Ja jestem Anne, a to Maggie.

Stephanie przykucnęła przy łóżeczku.

– Jak się masz, Maggie? – zagadnęła. Dziewczynka spojrzała w bok i wetknęła rękę lalki do swojej buzi. – Oslucham ci serduszko, dobrze?

W szpitalu Sheffield Memorial obowiązywała zasada, że każdy lekarz sam badał pacjenta i formułował niezależne wnioski, potem zaś, podczas zebrania w pokoju lekarskim, następowała burza mózgów.

Mała pisnęła i cofnęła się.

– Ona pozwala się dotykać tylko doktorowi Drake'owi – wyjaśniła Anne.

Jason zmarszczył czoło. Nie zdawał sobie z tego sprawy. Maggie nie miała powodu ani go lubić, ani darzyć specjalnym zaufaniem. Nie prosił o to. Chciał tylko zbadać objawy, postawić diagnozę i zastosować kurację.

– A jeśli osłucham najpierw mamę? – zapytała Stephanie.

Dziewczynka pokręciła głową.

– Doktor Montclair osłucha doktora Drake'a – wtrąciła Anne. – Co ty na to?

Maggie, wciąż z ręką lalki w buzi, uśmiechnęła się szeroko. Od zerwania Stephanie i Jason unikali fizycznego kontaktu, nawet nie podawali sobie rąk na powitanie.

– Zreferuję pani wyniki badań, doktor Montclair – zaoferował się Jason.

– Dziękuję, ale nie skorzystam. Proszę dać przykład Maggie, stać spokojnie i nie oddychać...

Stephanie położyła mu słuchawkę do piersi. Jason usiłował zapanować nad przyspieszonym biciem serca, ale bezskutecznie. Ciśnienie podskoczyło i aż mu dudniło w uszach. Natomiast Stephanie robiła wrażenie spokojnej i opanowanej. Rzuciła mu tylko baczne spojrzenie, lecz milczała. W końcu odwróciła się do dziewczynki.

– Twoja kolej, kochanie, dobrze? – Tym razem dziewczynka nie protestowała. – Teraz zmierzę panu puls, doktorze Drake – rzekła Stephanie. Jej ciepła dłoń objęła przegub Jasona. – Dziękuję... Maggie? – Ku zdziwieniu Jasona dziewczynka wyciągnęła do Stephanie rączkę. Po raz pierwszy, odkąd trafiła na oddział, zareagowała na czyjaś prośbę. Mina Anne świadczyła, że i ona była zaskoczona. – Dziękuję, skarbie. Kolej na oczy i uszy. Doktorze Drake, zapraszam. – Stephanie wskazała krzesło obok łóżeczka.

Maggie położyła się na boku i przez siatkę przyglądała się badaniu.

Jason bacznie obserwował zachowanie dziecka. Skoro potrafi z taką łatwością podciągnąć nogi i obrócić się na bok, to dlaczego nie chodzi? Dawniej przecież biegała po domu. Co się takiego stało?

Bliskość Stephanie rozpraszała go, podniecała. Zacisnął dłonie i zmobilizował siłę woli, aby zapanować nad sobą. Rozszerzone źrenice, fizjologiczna reakcja na pożądanie, zdradziły go jednak. Wydawało się, że Stephanie niczego nie zauważa. Zachowywała się, jakby byli kolegami z pracy, nie kochankami.

Co takiego zrobił oprócz odwołania jednej czy drugiej randki? Wychowała się w lekarskim domu, wie, jak to jest. Doszedł do wniosku, że przyczyna musi być inna.

Tymczasem Stephanie zajęła się Maggie. Widząc, jak szybko nawiązała kontakt z dziewczynką, Jason pomyślał, że byłaby dobrą matką. Skąd mu to przyszło do głowy? Stephanie ma bardzo wyczerpującą pracę i liczne obowiązki towarzyskie. Na macierzyństwo nie ma w jej życiu miejsca. I kto zostałby ojcem tego dziecka?

Jason poczuł, że chętnie podjąłby się tej roli.

Nie, nie, co za głupi pomysł! On nie nadaje się na ojca. Miał przecież okazję o tym się przekonać. Postanowił, że musi wziąć kilka dni urlopu.

– Za kilka minut zaczynamy zebranie – przypomniał i skierował się ku drzwiom.

– Gdybyście czegoś potrzebowały, proszę zwrócić się albo do mnie, albo do kogoś z personelu – Stephanie odezwała się do Anne.

Mówi jak kierowniczką luksusowego hotelu, pomyślał Jason. Czy aż tak bardzo martwi się spadkiem liczby pacjentów? Chociaż na jej miejscu prawdopodobnie zachowywałby się tak samo.

Gdy znaleźli się na korytarzu, Stephanie położyła Ja – sonowi rękę na

ramieniu i zmusiła go, by przystanął.

– Zanim podyskutujemy o Maggie, zajmijmy się tobą – stwierdziła. – Przebadaj się. Tętno masz przyspieszone, ciśnienie krwi za wysokie.

– Nic mi nie jest.

– To polecenie służbowe.

Jason uznał, że protesty na nic się nie zdadzą.

– Dobrze. Zajmę się tym. Nie wiedziałem, że cię to obchodzi.

– Oczywiście, że obchodzi. Szpital już i tak ma dość kłopotów z mediami. Wyobrażasz sobie, jakie by mieli używanie, gdyby któryś lekarz zasłabł, bo nie dba o własne zdrowie?

– Twoja troska o mnie jest wzruszająca.

– Dziękuję.

Jason odsunął się odrobinę, lecz wciąż czuł mrowienie w miejscu, gdzie przed chwilą spoczywała dłoń Stephanie. Ona zaś siłą się powstrzymywała, aby nie przyciągnąć go do siebie z powrotem. Tęskniła za drzeniem, w jakie wprawiał ją jego dotyk, pragnęła doznać tego uczucia błogości i bezpieczeństwa, jakie ją ogarniało, gdy Jason znajdował się przy niej. Zbyt wiele razy przekonała się jednak, że było to złudne bezpieczeństwo.

Nie mogła liczyć, że przyjdzie na umówioną kolację, jak więc mogłaby wierzyć, że dotrzyma przysięgi i jej nie opuści aż do śmierci? Przyspieszyła kroku. Nie potrzebuje Jasona. Ani ona, ani dziecko.

Niedługo będzie musiała powiedzieć o wszystkim rodzicom, pomyślała i wyobraziła sobie ich reakcję.

Ciąża? Nieplanowana, bez ślubu? Na dodatek ona jest lekarką, powinna wiedzieć, jak się zabezpieczyć. Kiedyś Stephanie przyznałaby im rację, lecz teraz stała się bardziej tolerancyjna. Wpadki się zdarzają, nawet wśród lekarzy.

Ale ta wpadka była szczęśliwa. Stephanie bezgranicznie kochała swoje nienarodzone dziecko.

Gdy ochłoną, rodzice i dziadkowie będą ją wspierali, nawet jeśli sytuacja im się nie podoba. Stephanie była pewna, że ostatecznie ucieszą się z wnuka, a ojciec przestanie się martwić, że rodowe nazwisko wygaśnie.

– Dobrze się czujesz?

Pytanie Jasona przerwało jej rozmyślenia. Nawet nie spostrzegła, że doszli na miejsce.

– Tak.

– Zbladłaś. – Dotknął jej policzka. – Jesteś spocona. Wzrok masz jakiś nieobecny.

– Mam wiele spraw na głowie.

– Proces?

– Nie mogę w tej chwili o tym z tobą rozmawiać.

– Gdybym mógł w czymś pomóc...

Propozycja Jasona ją zaskoczyła. Już niedługo będzie musiała mu zakomunikować, że szpital, któremu poświęcił całe swoje zawodowe życie, rzucił go wilkom na pożarcie.

Owszem, Jason dostanie hojną rekompensatę za straty moralne, lecz zarząd nie rozumie, że praca jest jego pasją, a nie sposobem zdobywania pieniędzy. Nie miała wątpliwości, że jest jedyną osobą, która to dostrzega. Inni widzą tylko beznamietną maskę cynika, z jaką Jason obnosi się na zewnątrz.

– Czekają na nas.

Jason odsunął się, przepuszczając ją, a kiedy go mijala, lekko dotknął jej pleców. To wystarczyło, aby sobie przypomnieć, jak im było razem dobrze. Może gdyby...

Nie. Już za późno.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Doktor Riser i doktor Phillips, z kubkami kawy, siedzieli już przy stole. Wiedząc, że Stephanie woli herbatę, Jason napełnił czajnik wodą.

– Gorąco tu, prawda? – Stephanie zaczęła zdejmować fartuch.

– Pozwól. – Jason podskoczył, aby jej pomóc.

Pragnął jej dotknąć, poczuć tę iskrę, jaka przebiegała między nimi, lecz Stephanie wyminęła go i sama powiesiła fartuch na wieszaku przy drzwiach. Och tak, zdecydowanie się zaokrągliła, pomyślał Jason.

Zajęła swoje miejsce, nałożyła okulary i ponad nimi spojrzała na Jasona. Czy ona wie, jak takie oficjalne zachowanie mnie podnieca? Robi to celowo?

Miał nadzieję, że tak, ale w to wątpił.

Od tamtego feralnego wieczoru dwa tygodnie temu, kiedy musiał dłużej zostać w pracy i odwołać randkę, Stephanie torpedowała każdą próbę pojednania.

Kiedy teraz postawił przed nią kubek herbaty z porcelanowym sitkiem i pokrywką, odsunęła go.

– Dziękuję. Staram się unikać kofeiny. Opowiedz mi o Maggie.

Jason wstał, podszedł do białej tablicy z wypisanymi objawami i ewentualnymi schorzeniami i zanim zaczął relacjonować przypadek dziewczynki, przekreślił „stwardnienie rozsiane”.

– Wzrost i waga ciała przeciętne. Zmniejszone napięcie mięśniowe, opóźniony rozwój. Mała nie mówi, natomiast ma apetyt i nie gorączkuje. Przez półtora roku chodziła, teraz przestała, jakby zapomniała, jak to się robi. Jakie są pani obserwacje, doktor Montclair?

Stephanie zaczęła rysować palcem kółko na blacie stołu. Jej dłonie były

w ruchu, gdy intensywnie myślała.

– Wyniki podstawowych badań są w normie. Rączka ciepła, sucha. Uścisk słaby. Paznokcie cienkie i rozdławające się. Poza tym ma najdłuższe rzęsy, jakie widziałam u dziecka w jej wieku.

Paznokcie i rzęsy. Tylko Stephanie zwróciła uwagę na rzeczy oczywiste.

– Czy ktoś chciałby coś dodać?

– Mała ma obsesję na punkcie lalki – zauważyła doktor Phillips.

Doktor Riser poparł ją niczym papuga. Ostatnio, ku irytacji Jasona, często to robił, zamiast wygłaszać własne opinie.

– A pani nie miałaby obsesji na punkcie ulubionej zabawki? – zapytała Stephanie. – Wśród obcych na pewno kurczowo trzymałaby się pani drobiazgów z dawnego życia.

Stephanie zawsze potrafiła wprowadzić do dyskusji element ludzki. Właśnie jej teraz Jason potrzebował w zespole. I w łóżku.

Nie, nie potrzebował, pragnął.

Musiał się natychmiast skoncentrować, a obecność Stephanie mu w tym przeszkadzała.

– Czy ktoś zauważył, że Maggie wkłada do buzi rękaw albo róg kocyka? – zapytał. – Czy jej chodzi o tę lalkę, czy o coś, co może obracać w ustach? – Doktor Phillips i doktor Riser jednocześnie kiwnęli głowami. Jason się skrzywił. Nie potrzebował potakiwaczy. Chciał współpracowników umiejących samodzielnie myśleć. Dopisał do listy „obsesyjne ssanie i żucie” i pisakiem wskazał słowo „autyzm”. – Czy ktoś ma lepszy pomysł?

Doktor Phillips wzruszyła ramionami.

– Maggie nie mówi i na nikogo nie patrzy wprost. To wskazywałoby na autyzm.

– Kiedy po raz pierwszy się do niej zbliżyłem, wydarła się w niebogłosość – zauważył Jason. – Czy podobnie zareagowała w stosunku do któregoś z was?

– Znacie to powiedzenie, że dzieci i psy instynktownie odróżniają ludzi dobrych od złych? – zażartował doktor Riser i zaśmiał się, a doktor Phillips mu zawtórowała.

Jason pomyślał, że musi wymienić przynajmniej jednego z członków swojego zespołu.

– Właśnie – odezwała się Stephanie. – Zauważyłam, że Maggie akceptuje tylko doktora Drake’a, innym nie pozwala się dotknąć.

Doktor Phillips i doktor Riser jednocześnie kiwnęli głowami. Stephanie zaczęła bębnić palcami w blat.

– To, że dziecko nie mówi, może również wynikać z upośledzenia słuchu. Tak samo z patrzeniem w bok. Niewykluczone, że Maggie niedosłyszy i nie wie, z której strony dobiegają dźwięki.

Doktor Phillips uśmiechnęła się z wyższością.

– Doktor Drake sprawdził jej słuch i reakcję na bodźce dźwiękowe.

Stephanie zmarszczyła czoło.

– W jaki sposób?

– Stanął za nią – doktor Riser pospieszył z wyjaśnieniem – i upuścił tacę. Maggie podskoczyła i odwróciła się, chcąc zobaczyć, co się stało. Jej matka mało go nie pobiła. – Lekarz odchylił się na oparcie krzesła. – Doktor Drake ma wiele zalet, ale na ojca się nie nadaje. Nie zdziwiłbym się, gdyby ta kobieta złożyła skargę. Przy już grożącym nam procesie, jeszcze tylko tego brakuje – dodał.

Po twarzy Stephanie przemknął cień. Czy aż tak się martwi tym procesem, zastanawiał się Jason.

Doktor Phillips kiwnęła głową.

– Prawnicy powinni szybko zająć się tą sprawą. Wiarygodność szpitala została narażona na szwank.

Jason musiał przyznać jej rację. Zauważył, że ma mniej pacjentów niż dawniej.

– Nie całego szpitala, tylko naszego oddziału – odezwał się doktor Riser. – Doszły mnie słuchy, że obecnie pomaga pan na ratunkowym, doktorze Drake. Gdyby pan chciał, zarekomenduję pana szefom innych oddziałów.

– Dziękuję. Dostałem rozmaite propozycje, ale je odrzuciłem.

Jako specjalista w dziedzinie pediatrii, chorób wewnętrznych i chirurgii, Jason mógłby zostać konsultantem na każdym oddziale, nie chciał jednak pracować z lekarzami, którzy donosili na niego, gdy łamał procedury, aby ratować życie ich pacjentom.

Zgodził się natomiast pomóc przyjacielowi i szefowi oddziału ratunkowego, doktorowi Mike'owi Tylerowi.

Tempo pracy było tam szalone, lecz przypadki względnie proste i po dyżurze mógł spokojnie wracać do domu. Nie musiał nocami wertować literatury medycznej i łamać sobie głowy nad postawieniem diagnozy.

Chociaż z drugiej strony brak absorbujących umysł skomplikowanych zadań sprawiał, że trudniej mu było pogodzić się ze śmiercią małego pacjenta, któremu nie potrafił pomóc. W takich chwilach zawsze rzucał się w wir pracy, albo, jak w ostatnich miesiącach, w ramiona Stephanie. Teraz jednak stracił taką możliwość. Miał nadzieję, że na krótko.

Nie chodziło jedynie o seks. Stephanie i on idealnie dobrali się nie tylko jako kochankowie. Śmiali się z tych samych dowcipów, oglądali te same programy telewizyjne, lubili te same potrawy. Stephanie go rozumiała, a on

rozumiał ją. Z żadną kobietą nie czuł takiej więzi. Założyłby się, że masaż pleców, stóp, chwila intymności doprowadziłyby do pojednania bez potrzeby mówienia czegokolwiek. Gdyby tylko Stephanie dała ich związkowi szansę.

Związek? To mocne słowo.

– Wracajmy do Maggie. Czy ktoś chciałby coś dodać do tego, co już zostało powiedziane?

Stephanie wzruszyła ramionami, jakby próbowała zrzucić z barków ciężar.

– Zwyródnienie plamki żółtej – odrzekła. – Sprawdził pan jej wzrok, doktorze Drake? Widzenie obwodowe tłumaczyłoby, dlaczego Maggie unika kontaktu wzrokowego.

– Niewykluczone – mruknął Jason.

Stephanie jest taka błyskotliwa. Uwielbiał przebywać blisko niej. Miłość? Kolejne mocne słowo. Nie, nie. Miłość nie wchodzi w rachubę.

– Zlecę badania. Coś jeszcze?

W tej chwili telefon doktor Phillips zaczął wibrować. Jason skrzywił się z dezaprobatą. Doktor Phillips zerknęła na wyświetlacz i oświadczyła:

– Nie mogę dłużej zostać.

Teraz zadzwoniła komórka doktora Risera.

– Umówione spotkanie.

W południe? Jason założyłby się, że to było ukartowane. Bunt przeciwko zabieraniu im kolejnej przerwy na lunch. Dużo wymagał od zespołu. Współpracownicy musieli wykazać całkowite zaangażowanie i być gotowi poświęcić przerwę na lunch albo nawet wieczór.

Doktor Riser i doktor Phillips skierowali się do wyjścia. Stephanie również się podniosła.

– Czy moglibyśmy zamienić kilka słów? – zapytała.

– Oczywiście.

Jason zamknął drzwi pokoju lekarskiego.

Czyli nareszcie jest gotowa mu wybaczyć. Najwyższy czas. Przez ostatnie dwa tygodnie go ignorowała.

– Oboje wiemy, jak szybko w szpitalu rozchodzą się plotki. Zależy mi na tym, aby ta sprawa została między nami.

Nadzieje Jasona legły w gruzach. Stephanie obawia się, że ich związek może stworzyć kłopotliwą sytuację w pracy. Jeśli zaproponuje, aby się ukrywali, odmówi. Nie godził się na to, aby być czyjąś brudną tajemnicą.

– Posłuchaj, Stephanie. Oboje jesteśmy dorośli i wiemy, co robimy. Nasze wzajemne relacje...

Stephanie nie dała mu dokończyć.

– Nasza rozmowa dotyczy tylko i wyłącznie spraw zawodowych. – Czyżby w jej oczach czaił się cień żalu? – Otworzył się wakat na oddziale diagnostycznym i chciałabym poznać twoje zdanie na temat kandydatów, zanim zaproszę ich na rozmowę.

Cyniczny uśmiezek przemknął po ustach Jasona.

– Przede wszystkim wyeliminujmy lekarzy, którzy udają, że mają ważne spotkania podczas zebrań.

– Zachowanie doktor Phillips i doktora Risera było sztubackie. Radziłam, aby wyjaśnili ci, że bez odpoczynku podczas przerwy na lunch nie są w stanie pracować na najwyższych obrotach, ale oni mówią, że ich onieśmielasz.

– Onieśmielasz? Ja? Dlaczego?

– Nic poza pracą dla ciebie nie istnieje.

– Jestem skoncentrowany na tym, co robię.

– Nikt nie neguje twojego zaangażowania w pomaganie chorym.

Jason zawsze traktował pracę jako tarczę, którą się zasłaniał, aby zachować dystans wobec otoczenia. Tylko Stephanie za sarkastycznymi uwagami i ciętymi ripostami dostrzegła głęboką wrażliwość i dlatego należy jej się szczerść.

– Ciebie nie onieśmielam.

W śmiechu Stephanie zabrzmiała nuta gorzkości.

– Nie zapominaj, kim jest mój ojciec. Doktor William Montclair słynie z zaangażowania. A mama pod tym względem mu nie ustępuje.

Jason zbył jej uwagę machnięciem ręki.

– Stanowimy dobraną parę, Stephanie.

Stanowiliśmy, poprawiła go w myśli. Czowała zapach wody kolońskiej Jasona, ciepło emanujące z jego ciała.

Instynktownie nachyliła się ku niemu i zwilżyła wargi. Tęskniła za Jasonem. Przebywanie z nim w jednym po – mieszczeniu nie działało na nią dobrze. Jason uzależniał. W jego ramionach wznosiła się na szczyty, kiedy ją opuszczał, czuła, jak osacza ją samotność.

– Jason, wolałabym w szpitalu trzymać się spraw zawodowych. – Mobilizowała całą siłę woli, aby mu nie ulec, szczególnie, że Jason dawał do zrozumienia, jak bardzo jej pragnie. Przejdzie mu, gdy dowie się o dziecku, pomyślała.

– I chcesz, aby nasze stosunki poza szpitalem były całkowicie neutralne? Tyle zrozumiałem z wiadomości, jaką mi nagrałaś. Czy powiedziałem coś, co cię obraziło?

Jason patrzył jej w oczy tak intensywnie, jakby chciał zajrzeć w myśli i serce Stephanie.

– Nie. Nie powiedziałeś niczego, co mnie obraziło.

Uwagi i komentarze Jasona obrażały każdego, kto przekroczył próg

szpitala, lecz jej nie. Jason był samolubny, uparty, apodyktyczny, całkowicie pozbawiony taktu, ale ona go rozumiała. Potrafiła ścierpieć jego wady, nie mogła jednak znieść jego niemożności otworzenia się przed nią, ani braku woli i chęci postawienia jej na pierwszym miejscu listy priorytetów. Przynajmniej od czasu do czasu.

– Chodzi ci o tamtą randkę? Wyjaśniłem, że muszę przeanalizować wyniki testów laboratoryjnych, żeby wiedzieć, czy mam zlecić kolejne badania. Czy zrobiłem coś złego? – dodał zaczepnym tonem.

Był przekonany, że Stephanie uszanuje to wytłumaczenie.

– Oprócz odwołania w ostatniej chwili innych randek i odmowy towarzyszenia mi podczas rozmaitych imprez towarzyskich nie zrobiłeś niczego złego.

Po prostu byłeś sobą. Niczego nie robiłeś tak jak należy. Poza sypialnią. Tamten wieczór, kiedy Jason odwołał kolację, podczas której chciała powiedzieć mu o dziecku, był kroplą, która przepełniła czarę goryczy.

Nie doczekawszy się go, Stephanie wyrzuciła zimne jedzenie do wiadra, zdmuchnęła świece, seksowną bieliznę zamieniła na rozciągnięty podkoszulek. Potem w szlafroku usiadła na kanapie, wciąż mając nadzieję, że Jason przyjdzie, chociaż w głębi duszy wiedziała, że się nie zjawi. Pomyślała, że jeśli się pobiorą, życie jej i dziecka upłynie na wiecznym oczekiwaniu na powrót taty. Skądś to знаła. Była zazdrosna o czas, jaki rodzice poświęcali chorym dzieciom. Potem miała wyrzuty sumienia, bo przecież ona była zdrowa. Tylko samotna.

Nie zrobię ci tego, kochane maleństwo, obiecała. Zawsze będę przy tobie, kiedy będziesz mnie potrzebowało. Nie wiedziała, jak tego dokona, ale musi przecież istnieć jakiś sposób na pogodzenie pracy z życiem rodzinnym?

Rzuciła teraz Jasonowi przeciągłe spojrzenie. Nie, on nie nadaje się na

strażnika domowego ogniska. Jego interesuje tylko to, co można zbadać pod mikroskopem.

Jason uniósł brwi.

– Naprawdę nie widzę powodu, dla którego wyrzucasz mnie ze swojego życia. Bo odmówiłem pójścia na jeden czy drugi bal? Bo wybrałem leczenie chorych zamiast udzielania się towarzysko? Nie robiłem dyplomu ze szczyrzenia zębów, ale z medycyny.

– Nie chodzi o imprezy towarzyskie.

– Przed chwilą powiedziałaś, że... Już nic nie rozumiem.

– Posłuchaj, ja chcę czegoś więcej. – Stephanie wyciągnęła rękę, jakby zamierzała go dotknąć, lecz zaraz ją cofnęła. – Tu nie chodzi o ciebie, ale o mnie.

Na samym początku uzgodnili, że żadne z nich nie pragnie poważnego związku, Stephanie jednak stopniowo angażowała się coraz mocniej. A tamtej nocy w jego domku w górach, kiedy siedzieli na ganku wpatrzeni w rozgwieżdżone niebo i Jason wziął ją za rękę, poczuła, że złączone są nie tylko ich dłonie, lecz i serca.

Jason zajął w jej sercu miejsce, którego nikt inny nie mógł wypełnić, miejsce przygotowane dla niego od dnia jej narodzin. Uczciwie musiała przyznać, że zawsze wiedziała, że ich znajomość przerodzi się w uczucie, przynajmniej z jej strony. Nie szukała romansów i chociaż Jason był bardzo skryty, czuła, że on również nie.

Niestety unikał zaangażowania, a wychowywanie dziecka wymaga większego zaangażowania niż zrobienie tuzina dyplomów z medycyny. I dlatego musi zerwać z Jasonem, choć jej serce krwawi. Musi stworzyć dziecku stabilny dom, w którym czułoby się bezpieczne i otoczone miłością. Teraz mu powie, zanim wybuchnie płaczem. Teraz, kiedy Jason jej słucha.

– Muszę ci... – zaczęła, lecz przerwał jej dzwonek telefonu.

Jason uniósł w górę palec, prosząc, by zamilkła.

– Drake. Słucham... Nie, nie, doktorze, mogę rozmawiać.

Kolejny raz jakaś sprawa związana z pacjentami okazała się ważniejsza od niej. Czy za dużo oczekuje, pragnąc być na pierwszym miejscu? Pragnąc, aby chociaż przez sekundę dziecko było na pierwszym miejscu? Owszem. Zbyt dużo.

Zaabsorbowany rozmową Jason nawet nie zauważył, kiedy Stephanie włożyła fartuch i wyszła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Walczył z pokusą, by wyciągnąć rękę, zatrzymać ją, przytulić i już nigdy nie wypuścić z objęć.

– Doktorze Drake, słyszy mnie pan? – dopytywał się lekarz specjalista z kliniki Mayo.

– Tak, tak. Zastanawiam się tylko... Czy wziął pan pod uwagę nadwrażliwość na gluten? Objawia się na różne sposoby, chociaż testy nie zawsze wykazują rozwiniętą reakcję alergiczną. Sugerowałbym zastosowanie dwutygodniowej diety bezglutenowej i baczna obserwację.

Powiedziała: „Muszę ci...”.

– Zaryzykuję.

Jason już nie słuchał.

A zaczęło się bardzo zwyczajnie. Wychodzili z pracy. Drobnny deszczyk, który padał od późnego popołudnia, właśnie się nasilał. Wyjeżdżając z parkingu, Stephanie zatrzymała samochód obok motocykla Jasona.

– Podwieźć cię? – zapytała.

– Świetnie – ucieszył się. Pomyślał, że proponuje mu coś więcej niż tylko transport. Po chwili przekonał się, że się nie mylił. – Jedziemy do mnie czy do ciebie?

Stephanie przygotowała kolację, chociaż przygotowała to zbyt duże słowo. Włożyła do piekarnika opakowanie gotowej lazanii, nastawiła odpowiednią temperaturę, potem wręczyła Jasonowi butelkę chianti i korkociąg.

Jason otworzył wino, a gdy usiedli, zdjął Stephanie pantofle na

wysokich obcasach i zaczął masować jej stopy. Jęknęła z rozkoszy i wygięła plecy w łuk, wysuwając do przodu piersi. Jej oddech stał się szybki, urywany. Położyła mu dłonie na ramionach, pogładziła tors. Wtedy wsunął ręce pod jej sweter. Pozwalała się rozbierać, lecz gdy Jason dotknął jej stringów, nie wytrzymała, szarpnęła poły jego koszuli, potem kłamrę paska. Skończyło się na tym, że wyschniętą na wiór lazanie popili zbyt dużą ilością wina.

Jason nigdy nie spał tak mocno jak owej nocy w ramionach Stephanie. Zdawało się, że stanowią modelową parę singli żyjących na najwyższych obrotach. Lubili swoje towarzystwo, kochali się szaleńczo, ale wystarczyły im tylko sporadyczne spotkania. Jason szybko jednak się przekonał, że Stephanie nie należy do kobiet, które można traktować lekko. Zaczął ją cenić tak, jak na to zasługiwała, i uważać za swój ukryty skarb. Starał się nawet jej to okazać. Dumą napawała go świadomość, iż on jeden wie, że pod spódnicą nosi seksowne stringi.

Czy tylko on jeden? Kto sprawił, że Stephanie rozkwitła? Spotyka się z kimś? Niemożliwe. W szpitalu na pewno by o tym plotkowano.

Właściwie co go to obchodzi. Przecież to nie jest jego pierwszy związek, który nie wypalił.

Jason wiedział, że odkąd szpitalowi zaczął grozić proces, Stephanie żyła w ogromnym stresie, lecz każdą skargę można zakończyć ugodą, prawda? Doszedł do wniosku, że ostatecznie wszystko się ułoży i Stephanie do niego wróci. Musi tylko cierpliwie czekać.

Tymczasem rzuci się w wir pracy.

No właśnie. Już się na to cieszył. Otworzył w komputerze kilka portali medycznych oraz plik z listą objawów zauważonych u Maggie i zabrał się do rozwiązywania zagadki. Odkrywanie tajemnic medycyny to jego żywioł. Po to się urodził.

To dlaczego obraz nagiej Stephanie leżącej na jego kanapie uporczywie pojawiał mu się przed oczami?

Bezpieczna za zamkniętymi drzwiami gabinetu Stephanie przygarbiła się i zwiesiła głowę. Dwukrotnie próbowała powiedzieć Jasonowi o dziecku i dwukrotnie jego praca przeszkodziła im w rozmowie.

Może powinna wysłać mu esemesa? A może w ogóle nie powinna nic mówić? Niedługo i tak zobaczy.

Jason był jednym z najlepszych diagnostyków w kraju. Dziwne, że jeszcze się nie domyślił. Może woli nie wiedzieć? Gdyby zapytał, wyznałaby prawdę. Niczego od niego nie chce i niczego nie potrzebuje. Stać ją na utrzymanie siebie i dziecka. I jest zdecydowana poświęcić się jego wychowaniu.

Wcisnęła klawisz telefonu wewnętrznego.

- Marcy? Dostarczono sukienkę?
- Tak, doktor Montclair. Zaraz ją przyniosę.
- Dzięki.

Po chwili sekretarka zjawiała się z pokrowcem.

- Krawcowa przeprasza, ale nie udało się jej nic popuścić w szwach.
- Obawiałam się tego. Cóż, i tak ją włożę.

Stephanie wyrzucała sobie, że wcześniej nie przejrzała garderoby, lecz nie zdawała sobie sprawy z tego, jak szybko jej figura się zmienia. Dopiero wczoraj przymierzyła sukienkę na dzisiejszy wieczór.

- Mogę popatrzeć? – zapytała Marcy.
- Oczywiście.

Stephanie otworzyła pokrowiec.

- Ojej! – zawołała Marcy. – Szykuje się sensacja.
- Kupiłam ją dwa miesiące temu na Dzień Dziękczynienia, ale w

rezultacie nie włożyłam. Dziś jednak, skoro spodziewamy się supermodelki z całym kręgiem znajomych, pomyślałam, że będzie odpowiednia.

Kupując czerwoną koktajlową kreację bez pleców Stephanie wyobrażała sobie błysk pożądania w oczach Jasona, kiedy ją zobaczy. Zamierzała zaprosić go na wytworny bal zakończony pokazem ogni sztucznych, lecz oczywiście nic z tego nie wyszło.

– Doktor Drake padnie z wrażenia.

– Skąd przypuszczenie, że wybieram się z nim?

Marcy spieszyła się nieco.

– Doktor Drake już dwa tygodnie temu kupił bilet przy stole głównym obok pani.

– Naprawdę? Jesteś pewna? On nie znosi przyjęć. Podejrzewam, że w życiu miał na sobie smokinga.

– Nie potrzebuje. Kombinezon lekarski mu wystarczy.

To prawda. Kombinezon był znakiem rozpoznawczym Jasona, lekarza z krwi i kości. Powinna to wiedzieć.

– Dziękuję za przyniesienie sukienki, Marcy.

Stephanie zasunęła zamek błyskawiczny pokrowca. Wyobraziła sobie dotyk palców Jasona na plecach, kiedy rozpina jej sukienkę. Jak będzie wyglądał w smokingu?

Jason ubierał się sportowo, a po pracy i w weekendy wkładał stare dzinsy i podkoszulki, które podkreślały jego wspaniale umięśniony tors. Piękną rzeźbę klatki piersiowej zawdzięczał swojej drugiej pasji, kajakarstwu górskiemu. Kiedy zaproponował, aby w Dzień Dziękczynienia, zamiast pójść na bal, pojechali w góry, zgodziła się natychmiast. To w tamten weekend poczęte zostało ich dziecko.

Stephanie zmusiła się do powrotu do spraw przyziemnych. Jej dziecko

nie będzie miało tradycyjnej rodziny, jednak z doświadczenia wiedziała, że posiadanie obojga rodziców nie gwarantuje szczęśliwego dzieciństwa, bo czasem rodzice nie znajdują czasu dla syna czy córki.

Mimowolnie przyłożyła dłoń do brzucha. Moje dziecko nigdy nie odczuje braku matczynej uwagi, pomyślała.

Po godzinie straconej na myśleniu o Stephanie Jason zszedł na oddział ratunkowy szukać rady. Blisko rok temu jego przyjaciel Mike przeżywał podobne problemy, ale jakoś je rozwiązał, skoro teraz był szczęśliwym mężem i ojcem. Jason i Mike znali się jeszcze sprzed studiów. Mike odpowiedział na ogłoszenie Jasona, który poszukiwał współlokatora. Od tamtej pory był jego najlepszym przyjacielem. To on namówił Jasona do uprawiania pieszych wędrówek i kajakarstwa jako sposobu na rozładowanie napięcia i odnajdywanie wewnętrznego spokoju.

Jason poczekał, aż Mike będzie miał wolny moment, i zapytał:

– Nie wyskoczyłbyś ze mną w góry w weekend? Chciałbym się ciebie poradzić w sprawach męsko – damskich.

– Niestety nie mogę, obowiązki rodzinne. Ale w tej chwili akurat nie ma pacjentów, więc mów, o co chodzi?

Wyszli do poczekalni.

– Kiedy kobieta oznajmia, że pragnie czegoś więcej, to co konkretnie ma na myśli? – wyrzucił z siebie.

– Więcej, powiadasz? Trudne pytanie. – Mike potarł dłonią podbródek.
– Mówisz o doktor Montclair?

Jason zignorował domyślny uśmiezek przyjaciela.

– Owszem. O kim innym mógłbym mówić?

– Dlaczego nie zapytasz jej wprost? Na mnie robi wrażenie szczerzej i bezpośrednio.

Jason namyślał się chwilę. Ostatnią rozmowę ze Stephanie trudno było nazwać szczerą i bezpośrednią.

– Niewiele mi pomogłeś.

– Facetom trudno udzielać rad w kwestii kobiet. Może wpadniesz do nas w niedzielę i zapytasz Caroline? Ona się zna na babskiej psychologii.

– Caroline mnie nie lubi.

– Już ci wybaczyła. – Mike klepnął Jasona po ramieniu. – Nigdy nie mów kobiecie w ciąży, że powinna ograniczyć jedzenie czekolady. Im bliżej rozwiązania, tym stają się drażliwsze.

– Zapamiętam.

Do poczekalni zajrzała pielęgniarka.

– Doktorze Tyler, ma pan pacjenta.

Jason pobiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz. Zapragnął znaleźć się na otwartej przestrzeni, zachłysnąć świeżym powietrzem, poczuć na ciele promienie słońca. Ze względów bezpieczeństwa nie wspinał się samotnie, kusiło go jednak, aby zaryzykować. Nie, nie narazi się na niebezpieczeństwo. Żadna kobieta nie jest warta tego, aby ze złamaną nogą utknął na szczycie bez możliwości wezwania pomocy. Ze złamaną nogą albo ze złamanym sercem.

Z jakim złamanym sercem? Musiałby kochać Stephanie, a przecież dawno temu przysiągł sobie, że drugi raz nie popełni takiego głupstwa.

Na ekranie komórki wyświetlił się numer Jasona.

– Halo? – Stephanie odezwała się znużonym głosem.

– Kiedy powiedziałaś, że potrzebujesz czegoś więcej... to co miałaś na myśli?

Co powinna odpowiedzieć? Pragnę, żebyś oddał mi swoje serce? Chcę, abyś mnie kochał? Musisz przyznać mi pierwsze miejsce w swoim życiu?

– Chciałabym, żebyś zapisał się na trening wrażliwości.

– Co takiego?

– Trening wrażliwości.

– Dlaczego?

– Wpłynęła kolejna skarga na ciebie. – Zabrzmiało to kulturalnie i rzeczowo. Stephanie była z siebie dumna.

– I co z tego?

– To, że szpital przywiązuje ogromną wagę do tego rodzaju spraw, szczególnie teraz, kiedy grozi nam proces. Potraktuj to jak polecenie służbowe.

– Wylejesz mnie z roboty?

Na myśl o tym, że już nie zobaczy Jasona, żołądek podjechał jej do gardła.

– Nie, Jasonie. Oczywiście, że nie. Jednak pokazanie, że szpital stawia wymagania, wzmocni naszą pozycję. Potrzebuję twojej współpracy.

– Kto złożył skargę?

– Pani Canover. Mówi, że byłeś wobec niej nieuprzejmy.

– Owszem, byłem.

– Rozmawialiśmy już o tym. Nie zapominaj, że stosunek do pacjenta odgrywa ogromną rolę w procesie leczenia. Zajmujemy się pacjentem i jego rodziną, nie tylko chorobą.

– Nie zgadzam się, tego nie ma w zakresie obowiązków. Moim zadaniem jest odkryć problem i go rozwiązać. Czy stan syna pani Canover się pogorszył? Wystąpiły trudności w oddychaniu? Wysypka? Gorączka? Ból gardła?

– Nie. Jej synek wraca do zdrowia.

– Więc czego dotyczy skarga?

– Czy naprawdę powiedziałeś jej, że powinna się zająć hodowlą fiołków afrykańskich, a nie wychowywaniem dzieci?

– Ta kobieta, zamiast pozbyć się fiołków, żądała, abym dwa razy w tygodniu dawał jej trzyletniemu synkowi zastrzyk przeciwalergiczny. Ciekawe, co ty byś jej powiedziała na moim miejscu?

Jason oniemiał, kiedy pani Canover zdecydowanie odmówiła usunięcia z domu przekazywanej z pokolenia na pokolenie cennej kolekcji fiołków i nie wahał się powiedzieć w końcu, co myśli na ten temat.

Stephanie w głębi duszy przyznawała mu rację, niemniej uważała, tak jak jej babka, że zawsze można znaleźć taktowny sposób wyrażenia krytyki.

– Chyba bym jednak nie nazwała jej tak głupią jak ziemia w doniczkach.

– Kto zajmie się pacjentami, kiedy ja będę wysiadywał na zajęciach prowadzonych przez jakiegoś idiotę, który nigdy nie zdiagnozował żadnej choroby?

– Ty. Trening jest po godzinach. Zaczynasz w weekend.

– Mam już inne plany.

Zupełnie niespodziewanie dla siebie Stephanie poczuła ukłucie zazdrości. Żyły na skroniach zaczęły jej pulsować. To niedobrze dla dziecka, pomyślała i wzięła głęboki oddech.

– Odwołaj je. W końcu jesteś lekarzem. Każda kobieta, która się z tobą umawia, powinna być elastyczna.

– Nasza umowa, że możemy spotykać się z innymi partnerami, wcale nie oznacza, że ją stosuję. – Jason zniżył głos o oktawę, zapewne dlatego, że wiedział, jak bardzo Stephanie lubi zmysłowe tony. – Miałem nadzieję, że dasz się skusić na wypad w góry w weekend. Moglibyśmy pojechać do mojego domku. Nie byliśmy tam od Dnia Dziękczynienia. Zrobię lazanie.

– Między nami koniec, zapomniałeś?

– Stephanie, posłuchaj. To, że przestaliśmy być kochankami, nie oznacza... – Urwał i przełknął ślinę. – Nie oznacza, że nie możemy nadal być przyjaciółmi.

Stephanie zmrużyła oczy.

– Mówisz tak, żeby zaciągnąć mnie do łóżka, prawda?

– Poddaję się – Jason sprawiał wrażenie zmieszanego – ale musisz przyznać, że stanowimy dobraną parę.

Stephanie wzniosła oczy do sufitu.

– Jasonie...

– Wiem, że masz wiele spraw na głowie, ale przyda się nam chwila wytchnienia. Tylko jeden weekend. Bez zobowiązań. Napijemy się wina, pośmiejemy jak para przyjaciół, popatrzymy na gwiazdy.

Kilka miesięcy temu dałaby się namówić.

Dobrze im było razem. Mieli podobne poczucie humoru, w lot się rozumieli.

– Życie to nie tylko żarty i śmiech, Jasonie. – Zdjęła okulary i wierzchem dłoni otarła oczy. – Przyślę ci e – mail z informacją o treningu.

Spędziła resztę popołudnia na zapoznawaniu się z historiami choroby pacjentów doktora Drake'a. Uwagi Jasona były precyzyjne, szczegółowe i, co ważne, bezstronne. Nie nagiął faktów, aby udowodnić swoją hipotezę, opisywał błędne założenia na równi z prawidłowymi.

Zatopiona w pracy straciła poczucie czasu i dopiero telefon Marcy przywrócił ją do rzeczywistości.

– Dzwonię po to, aby powiedzieć, że już kończę. Jest kilka wiadomości. Mam je przynieść?.

– Tak. Proszę.

Marcy położyła plik karteczek na biurku szefowej.

– Coś pilnego?

– To co zwykle. Aha, doktor Sim prosi o kontakt. Nie powiedziała jednak, w jakiej sprawie.

– Dziękuję. Już się porozumiałśmy.

Wkrótce cały szpital będzie wiedział, po co umawia się z ginekologiem, ale jeszcze dziś maleństwo jest jej tajemnicą.

– Coś poza tym?

– Kolejna skarga na doktora Drake'a.

– Można z tym poczekać do jutra?

– Z pewnością. Aha, dzwoniła osobista asystentka pani matki. Pytała, czy przysłać samochód.

Stephanie chciała odpowiedzieć, że nie trzeba, że przyjedzie swoim autem, lecz nagle poczuła się zmęczona fizycznie i psychicznie. Na dodatek nie wiedziała, kiedy będzie mogła opuścić dzisiejsze przyjęcie.

Pierwotnie zamierzała pojechać do domu, aby się umalować i uczesać, ale się zorientowała, że nie ma już zbyt wiele czasu. Jeśli zwiąże włosy w kok i zrobi makijaż w biurze, wygospodaruje chwilę na potrzebny odpoczynek.

Kilka minut z nogami w górze. Na stażu nauczyła się zasypiać na zawołanie. Kwadrans całkowicie jej wystarczy na zregenerowanie sił.

– Powiedz, że proszę i dziękuję. I nie łącz rozmów.

Marcy wyszła, a Stephanie przygasła światło, zrzuciła pantofle i ułożyła się na kozetce. Zignorowała bipnięcie sygnalizujące nadejście e-maila. W przeciwieństwie do rodziców i byłego kochanka potrafiła ustalić listę priorytetów, a teraz krótka drzemka zajmowała na niej czołowe miejsce.

Właśnie zasypiała, gdy drzwi gabinetu otworzyły się z impetem.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? – ryknął Jason.

Stephanie usiadła tak raptownie, że aż zakręciło jej się w głowie. Usiłowała zebrać myśli.

– Niczym się nie przejmuj. Ja się tym zajmę.

Jason zaczął wymachiwać wydrukiem z komputera.

– Już się zajęłaś, prawda? Na ile wyceniłaś moją opinię?

– Co? – Stephanie wyrwała mu kartkę z ręki i rzuciła na nią okiem.

Kancelaria zatrudniona przez szpital zawiadamiała zainteresowanych o zawarte) u Ach, to.

– Ach? – Jason zacisnął dłonie na oparciu krzesła. – Naprawdę wierzysz, że przez moje zaniedbanie to dziecko zmarło?

– Nie. Oczywiście, że nie.

Czy w oczach Jasona dostrzegła błysk ulgi?

– Więc dlaczego właśnie ze mnie zrobiłaś kozła ofiarnego?

– Żeby bronić szpitala. – Stephanie wstała. – Rodzice Isaaca grozili rozpętaniem cyrku medialnego. Sheffield Memorial nie podniósłby się po takim ciosie. Nasi prawnicy twierdzili, że nawet gdybyśmy wygrali proces, co jest bardzo mało prawdopodobne, opinia publiczna odwróciłaby się od nas i w rezultacie stracilibyśmy nie tylko darowizny i granty na badania, ale i pacjentów. Warunkiem ugody było wewnętrzne śledztwo, a lekarz odpowiedzialny za śmierć chłopczyka ma ponieść konsekwencje służbowe.

– Konsekwencje? Jakie?

– Osobiście nadzoruję leczenie wszystkich twoich pacjentów.

– Propozycja pracy w klinice Mayo jest wciąż aktualna. Może pora z niej skorzystać?

– Dlaczego do tej pory tego nie zrobiłaś?

Czy właśnie nie tego chciała? Żeby Jason zniknął?

– Wydawało mi się, że tu mam wszystko, czego pragnąłem.

Czy ma na myśli mnie, czy tylko Sheffield Memoriał i warunki, jakie mu zapewniamy?

Szpital go potrzebuje. Stephanie wiedziała, że jej obowiązkiem jest zatrzymać doktora Drake'a. A co z ich dzieckiem? Odsunęła od siebie tę myśl, Nigdy nie posunie się do tego, aby użyć dziecka jako argumentu.

– To tylko tymczasowa kontrola. Jakies pół roku. – Potem już będę na urlopie macierzyńskim i ktoś inny przejmie moje obowiązki, ale o tym dowiesz się później.

– Czy ugoda oznacza inne reperkusje, o których nie uznajesz za stosowne mnie zawiadomić? A może mam czekać na e – mail?

– Uzgodniliśmy, że przeznaczymy znaczącą sumę na modernizację oddziału intensywnej opieki noworodków.

– Stephanie wskazała pokrowiec wiszący na wieszaku. – Rodzice wydają dzisiaj wieczorem przyjęcie połączone ze zbiórką pieniędzy na fundusz imienia Isaaca.

– To przyjęcie było planowane od wielu tygodni.

– Owszem. To jest doroczna gala, lecz obecnie nadaliśmy jej inny charakter. Już na wstępnym etapie negocjacji moi rodzice zgodzili się przekazać dochód z tegorocznej kwesty nowo powstającej fundacji.

– W takim razie dlaczego negocjacje tak się przeciągały?

– Przeze mnie. Długo się zastanawiałam, zanim w końcu zgodziłam się poświęcić cię dla sprawy.

– Miło słyszeć, że miałaś z tym problem, niemniej rezultat jest taki sam.

– Jason odwrócił się w stronę okna.

– Moja opinia jest zszargana.

– Nie miałam wyjścia. Musiałam tak postąpić dla dobra szpitala. – Kiedy składała podpis pod dokumentem, wydawało jej się, że podjęła słuszną

decyzję, to dlaczego teraz ma wątpliwości? Choć z drugiej strony żadne inne rozwiązanie nie przychodziło jej do głowy. – Przykro mi, że cię zraniłam.

– Zraniłaś? Nigdy nie miałem co do ciebie złudzeń, Stephanie. Udowodniłaś mi tylko, że miałem rację, chociaż wolałbym się mylić – oświadczył i wyszedł.

Zapiął skórzaną kurtkę motocyklową, nałożył kask i wsiadł na motor. Kierując się w stronę autostrady, myślał o rozmowie ze Stephanie i śmiał się z własnej głupoty. Łudził się przecież, że znaczy dla niej więcej.

Że ona znaczy dla niego więcej.

Zaraz, zaraz... Jakie więcej? Nie chciał o tym myśleć. Nie teraz. Właściwie nigdy.

Ogarnęła go pokusa pojechania do domku w górach i odcięcia się od świata. Z partnerem dla asekuracji czy bez, pójdzie na wspinaczkę, a po powrocie położy się do łóżka, zbyt zmęczony, aby myśleć o czymkolwiek.

Zrezygnował jednak z tego pomysłu. Pięciogodzinna podróż tam i z powrotem nie miała sensu, skoro wcześniej rano chciał być w szpitalu i sprawdzić wyniki badań Maggie. Pojechał do domu, przebrał się w strój do biegania i postanowił zrobić rundę po okolicy.

Biegając, zastanawiał się nad sytuacją.

Jest dobrym lekarzem, jednym z najlepszych. Owszem, wskaźnik umieralności na jego oddziale jest najwyższy w szpitalu, lecz wszyscy, od członków zarządu do portierów, rozumieją, dlaczego tak się dzieje. Do niego po prostu trafiają najtrudniejsze przypadki. Kiedy wszystko inne zawiedzie, on jest ostatnią deską ratunku.

Nie pierwszy raz jego nazwisko pojawiło się w oskarżeniu o błąd lekarski, i pewnie nie ostatni. Jednak w przeszłości szpital stał za nim murem,

broniał go, wierzył w niego. Stephanie w niego wierzyła. A teraz go zdradziła, sprzedała jego opinię, aby ocalić dobre imię szpitala.

Szpital to dla Stephanie spadek po pradziadkach, dziedzictwo przekazywane z pokolenia na pokolenie. Wychowano ją w przeświadczeniu, że pewnego dnia zastąpi ojca na stanowisku prezesa rady nadzorczej. Pielęgnowanie tradycji rodzinnej i ambicje zawodowe okazały się ważniejsze od lojalności wobec porzuconego kochanka.

Jason musiał przyznać, że romans ze Stephanie odwracał jego uwagę od pracy. Może powinien być jej wdzięczny za przypomnienie, że ratowanie życia jest dla niego najważniejsze? Pomyślał o wciąż aktualnej propozycji etatu w klinice Mayo.

Dlaczego trzyma się Sheffield Memorial? Odpowiedź nasuwała się sama – Stephanie. Jest nią zafascynowany. Był nią zafascynowany. Czy może dalej dla niej pracować? Nie wiedział. Chyba jednak nie. Czy potrafi odejść i już nigdy jej nie zobaczyć? Tego również nie wiedział. Chyba jednak nie.

Przed domem zwolnił. Weźmie szybki prysznic, na kolację zamówi jakieś danie z dostawą do domu, potem może skończy tę powieść szpiegowską, którą zaczął czytać wczoraj. Nie miał jednak ochoty ani na pizzę, ani na chińszczyznę, ani na żadne inne specjały z pudełka.

Zaraz, zaraz, przecież miesiąc temu zapłacił półtora tysiąca dolarów za miejsce przy stole państwa Montclair. Dlaczego ma nie zjeść ich homara i steku?

Wyjął z szafy smoking uszyty specjalnie na tę okazję. Niech im będzie. Wywoła sensację na miarę poniesionych kosztów i odbije sobie straty moralne.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stephanie udało się wmanewrować doktora Wilkinsa za dużą roślinę w donicy. Wzrost i obcasy dawały jej fizyczną przewagę – mogła patrzeć na niego z góry – chociaż z drugiej strony on miał teraz na wysokości nosa jej dekolt. Niemniej Stephanie to nie peszyło. Wypięła piersi. Facet jest lekarzem, widział kobiece biusty.

– Wysłałeś mi e – mail? – syknęła. Zdawała sobie sprawę, że rozmowę lepiej by było odbyć w szpitalu, lecz poniosły ją nerwy. Aż kipiała ze złości. – Poczucie zwykłej przyzwoitości nakazywałoby dać mi szansę poinformowania doktora Drake’a osobiście.

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale podobno prosiłaś, aby ci nie przeszkadzano.

– Więc musiałeś się spieszyć i rozesłać e – maile do wszystkich, tak?

– W sytuacji, kiedy rodzice Issaca przychodzą na dzisiejszą galę, uznałem, że lepiej będzie ich uprzedzić, że sprawa ruszyła z miejsca.

– Lepiej? A może wygodniej dla ciebie? Zastanowiłeś się nad tym, jak doktor Drake się teraz czuje?

Doktor Wilkins prychnął.

– Drake i uczucia? – Stephanie z trudem się powstrzymała, aby go nie spoliczkować. – Jeśli poczuje się bardzo dotknięty, możemy go udobruchać jakąś okrągłą sumką. Pieniądze są lekarstwem na wszystko.

Stephanie odszukała wzrokiem rodziców Isaaca, supermodelkę i jej męża, producenta filmowego. Stali przytuleni do siebie, a na ich twarzach malował się ból.

– Nie sądzę, aby nasi przeciwnicy zgodzili się z tą tezą.

Jason Drake również nie, dodała w myślach. Wzięła głęboki oddech, starając się opanować. Zauważyła, że Wilkins uśmiecha się lubieżnie. Czy on nie zdaje sobie sprawy, że ona ma nie tylko cycki, ale także oczy? Na miłość boską, mógłby być jej ojcem!

Pogroziła mu trzymanym w ręce kawałkiem selera.

– Proszę namówić zarząd, aby dali Jasonowi podwyżkę, jeśli to uspokoi ich sumienie. Proponuję trzydzieści srebrników.

Nagle Stephanie zorientowała się, że w sali zapadła martwa cisza. Obejrzała się i zobaczyła, że u szczytu schodów stoi Jason. Jaka jeszcze nieprzyjemność ją dziś czeka?

Jason przystanął na najwyższym stopniu schodów i spojrzął w dół na wytworne towarzystwo. Panowie ubrani byli w smokingi takie jak ten, jaki on miał na sobie, panie w suknie wieczorowe w stonowanych kolorach.

Rozglądając się po sali, dostrzegł tu i ówdzie znane twarze lokalnych celebrytów. Wyróżniali się odważniejszym strojem, ekstrawagancką biżuterią i wybuchami głośnego śmiechu.

– Doktor Jason Drake – zaanonsował mistrz ceremonii.

Wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę. Prawnicy zatrudnieni przez szpital trzymali *się razem*. Na widok Jasona wymienili jakieś uwagi, zasłaniając się kieliszkami. Zanim odwrócili wzrok, Jason dostrzegł w ich spojrzeniach niedowierzanie i jawną wrogość.

Może szkoda, że nie został w domu. Trudno. Stało się. Wyprostował plecy, dumnie podniósł głowę. Niech ktoś się ośmieli kwestionować jego prawo do uczestnictwa w gali. Zapłacił za zaproszenie tak samo jak każdy z obecnych.

Dostrzegł teraz kilku kolegów lekarzy i członków zarządu. Jeden z nich gestem pozdrowienia uniósł rękę z kieliszkiem. Jason odpowiedział lekkim

skinieniem. Postanowił, że nie będzie szukał Stephanie. Nie potrzebuje jej tłumaczeń ani prób udobruchania go. Zna swoją wartość.

Nagle jego uwagę przykuła czerwona jak rubin sukienka. Stephanie. Mimo że stała do niego tyłem, rozpoznał ją. Sukienka odsłaniała plecy. Wyobraził sobie, jak przesuwając palcami wzdłuż kręgosłupa, wywołując pieszczotą jęk rozkoszy Stephanie. Wyobraził sobie, jak teraz ona muska palcami jego tors i szeptem mu coś do ucha. Pachnie łąką, wodospadem i sobą.

Mimowolnie ruszył w jej stronę. Stojący obok Stephanie doktor Wilkins przerwał swą przemowę i uśmiechnął się zdawkowo. Stephanie się obejrzała. Na jej twarzy malowało się zaskoczenie.

Jason skłonił się lekko, minął ją i poszedł dalej.

– Co dla pana? – zapytał barman. Był chyba jedyną osobą w sali, która nie patrzyła na niego w osłupieniu. W latach studenckich Jason również pracował jako barman, lecz nigdy na prywatnej imprezie. Wsunął chłopakowi do kieszeni banknot dwudziestodolarowy i poprosił o whisky. – W wodą i lodem?

– Bez.

Do baru zbliżył się teraz doktor William Montclair.

– Chciałem ci osobiście podziękować za poświęcenie się dla drużyny. – Doktor Montclair udał, że nie spostrzegł zaskoczenia na twarzy Jasona. – Wiemy, że należysz do czołówki, nie tylko tutaj, w Denver, ale na świecie, i mamy szczęście, że dla nas pracujesz. Zarząd jest ci wdzięczny, że godzisz się na takie brutalne traktowanie przez nas i przez nich. – Ruchem głowy wskazał prawników. – Chciałbym ci również podziękować jako ojciec za to, że oszczędziłeś mojej córce dodatkowych nieprzyjemności. Dobry z ciebie chłop. Tylko bądź dla niej wyrozumiały, dobrze, synu?

– Stephanie i ja... my już nie jesteśmy...

Doktor Montclair jednak go nie słuchał.

– Przepraszam – usprawiedliwił się. – Widzę, że komuś bardzo zależy na rozmowie z tobą.

Jason wyczuł bliskość Stephanie.

– Możemy porozmawiać? – Dotknęła jego ręki i pociągnęła go za sobą. Chciał stawić opór, jakoś się wykręcić. Nie miał ochoty ponownie dyskutować o swoich niedociągnięciach jako partner, lecz ona miała. Mike twierdził, że kobiety czują potrzebę postawienia kropki nad i. Jason był zdania, że po prostu muszą mieć ostatnie słowo. W porządku, jeśli Stephanie tak koniecznie chce z nim porozmawiać, jakoś to przeżyje. – Proszę... -

Weszli do zasłoniętej kurtyną wnęki dla orkiestry, która miała koncertować po kolacji. – Dlaczego przyszedłeś?

Zaskoczyła go tym pytaniem.

– W twoim gabinecie widziałem pokrowiec z sukienką. Chciałem zobaczyć więcej.

– Minałeś mnie obojętnie.

– Byłem zły.

Już nie jesteś?

– Nie tyle zły, co podniecony.

Pogładził jej ramię. Pod wpływem jego dotyku oczy Stephanie pociemniały. Sprawilo mu to satysfakcję. Stephanie cofnęła się i potarła ramię.

– Nie powinieneś się tu pokazywać.

– Po miesiącach namawiania mnie do brania udziału w podobnych imprezach nagle jesteś niezadowolona?

– Nie przyszedłeś ze mną, ale sam.

– Z kim ty przyszłaś?

– Nie twoja sprawa.

Jason uśmiechnął się z satysfakcją.

– Też jesteś w pojedynkę.

Aby nie ulec pokusie i jej nie dotknąć, zaczął obracać w dłoniach szklanekę z whisky.

– Po zerwaniu z tobą muszę trochę odpocząć od męskiego towarzystwa. To tak trudno zrozumieć?

– Trudno mi zrozumieć, dlaczego nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży. – Te słowa padły, zanim zdążył pomyśleć. Ale właściwie dlaczego dopiero teraz to spostrzegł? Przecież jest lekarzem.

W ciszy, jaka zapadła, słyszał bicie własnego serca. Po chwili Stephanie ochłonęła i zapytała:

– Dlaczego uważasz, że jestem w ciąży?

– Nie trzeba być lekarzem, aby zinterpretować oczywiste objawy. Piersi ci się powiększyły. Bolać?

– Dlaczego... dlaczego... – zająknęła się. – Nie twoja sprawa – prychnęła z irytacją.

– Który to tydzień? – Uśmiechnął się słabo.

Stephanie przygarbiła się.

– Powinieneś wiedzieć. Byłeś tam. „Obluzowana gumka”, tak się tłumaczyłeś? „Nie ma się czym przejmować. Chyba nic się nie stało”. Cóż, stało się.

– Jediną niezawodną metodą antykoncepcji jest celibat.

– Albo ciach! – Stephanie zrobiła palcami nożyce.

– Przypomnij mi, żebym pochował przed tobą skalpele.

– Czasami musisz się przespać.

Jason postawił szklanekę z whisky na najbliższym krześle. Do rozmowy

ze Stephanie potrzebował jasnego umysłu. Tymczasem Stephanie zaczęła chodzić tam i z powrotem po podium. Wysokie obcasy stuknęły głośno o deski. Rozcięcie z tyłu sukienki odsłaniało piękne uda.

Uznał, że jako lekarz ma obowiązek ją upomnieć.

– Chyba powinnaś zrezygnować z obcasów. Kręgosłup może wywierać zbyt duży nacisk na płód.

Stephanie zatrzymała się tuż przed nim.

– To nie jest płód, ale dziecko.

– W istocie...

– Czy chociaż raz możesz zapomnieć o zawodowym żargonie i okazać ludzkie uczucia? To mały chłopiec albo dziewczynka, dziecko, nie kilka komórek, które nagle zaczynają się dzielić po tym, jak twoje plemniki dostały się do mojego jajeczka. Dziecko. Nie bój się, powiedz to słowo. Dziecko.

Może brakowało mu wrażliwości, ale nie rozumu.

– Dziecko.

Stephanie odwróciła się na pięcie, zrobiła kilka kroków, potem przystanąła za mikrofonem. Czy powinien pójść za nią? Czy lepiej stać i się nie ruszać? Odchrząknął.

– Jeśli chcesz to zrobić w weekend, jestem do dyspozycji.

– Zrobić to? Mam dowód, że już to zrobiliśmy. – Stephanie wskazała swój brzuch.

– Nie to miałem na myśli, chociaż nie mam nic przeciwko. – Posłał jej pełne pożądania spojrzenie, potem przybrał poważną minę i dokończył: – Chciałem porozmawiać o dziecku, zrobić plany. Moglibyśmy pojechać do mojego domu w górach, otworzyć butelkę... – zamierzał powiedzieć „wina”, lecz się zreflektował – mleka i popatrzeć na gwiazdy.

Do ilu zmian będzie się musiał przyzwyczaić!

– Nigdzie z tobą nie pojedę. Zerwaliśmy, nie pamiętasz? – Twarz Stephanie poczerwieniała. – Nie ma potrzeby zmieniać tego stanu rzeczy.

– To ty zerwałaś. Mnie nasz związek całkiem odpowiadał.

– Znajomość – sprostowała Stephanie. – Z braku laku. Nie chciałeś, abyśmy stali się dla siebie kimś więcej.

– Teraz już się to dokonało. – Jason wskazał brzuch Stephanie. – Dobrze nam z sobą. Musimy jakoś ułożyć nasze stosunki.

– Próbowałam, zapomniałeś? Teraz jest za późno.

– Bo nie przyszedłem na kolację?

– Nie pierwszy raz wystawiłeś mnie do wiatru. Nie mogę być z tobą, bo nie mogę na ciebie liczyć.

– Jestem lekarzem. Doskonale wiesz, co to znaczy. Sama też jesteś lekarzem, wychowałaś się w lekarskiej rodzinie. Pacjenci nas potrzebują nie tylko w godzinach przyjęć.

– Owszem, wpojono mi od dziecka, że pacjenci zawsze mają pierwszeństwo. – Oczy Stephanie zasły łzami. – Jednym z najwcześniejszych moich wspomnień był pierwszy dzień w przedszkolu. Po wspólnym śniadaniu rodzice mieli mnie tam zawieźć. Razem wybraliśmy się po zakupy, plecak, pudełko na lunch, zeszyt z bohaterem mojego ulubionego serialu na okładce. Chcesz wiedzieć, co było potem? Najpierw odezwał się pager mamy, potem taty. Pacjenci. Już wtedy wiedziałam, że ktoś chory bardziej ich potrzebuje niż ja i jeśli się przeciwko temu buntuję, to jestem samolubnym dzieckiem. – Stephanie była bliska łez, lecz się nie rozplakała. – Potem był popis w szkole baletowej, pierwsza randka, matura. Nawet jeśli rodzice przyszli, drżałam, że któreś będzie musiało wyjść w środku uroczystości. Zawsze jest ktoś...

Jason sięgnął po whisky, aby nie widzieć oskarżenia w spojrzeniu

Stephanie. W końcu powiedział to, co miał na końcu języka:

– Ale na tym polega zawód lekarza. A właściwie to nie jest zawód, lecz powołanie.

– Czy to znaczy, że nie możemy być nikim więcej?

Jasonowi serce ścisnęło się z żalu. Wciąż nie wiedział, co to znaczy więcej. Zrobił dwa kroki w kierunku Stephanie, lecz się cofnęła.

– Stephanie – zaczął łagodnym tonem – znam ból dorastania bez ojca. Nie skażę własnego dziecka na podobny los.

Stephanie odwróciła głowę, jakby ją spoliczkował.

– I pozwoliłbyś, aby czuło się jak piąte koło u wozu?

– Jason milczał. Udręka Stephanie sprawiała mu ból, ale nie znał lekarstwa ani na jej cierpienie, ani na swoje. Wobec uczuć był bezradny. – Odejdź, proszę.

W tej samej chwili za plecami Jasona odezwał się histeryczny głos:

– Ty draniu! – Jason odwrócił się na pięcie i stanął twarzą w twarz z supermodelką, bohaterką gali.

Przyjrzał jej się lepiej. Srebrna suknia wieczorowa wisiała na niej jak na kiju. Za żoną stał producent filmowy, sprawiający wrażenie, jakby chciał zapaść się pod ziemię. Zapewne uciekłby jak najdalej, gdyby modelka nie zaciskała mu na ramieniu dłoni z pomalowanymi na czerwono paznokciami przypominającymi szpony.

– Jak śmiesz pokazywać się na moim przyjęciu! Jesteś winny śmierci mojego dziecka!

Jason starał się zachować spokój. Gdyby nie widział jej wcześniej w szpitalu, bez makijażu, z twarzą mokrą od łez, kiwającej się w przód i w tył na krześle, nie potraktowałby tego melodramatycznego oskarżenia poważnie. Po raz pierwszy w życiu wypowiedział frazes, którego musiał się nauczyć

podczas jednego z obowiązkowych seminariów w szpitalu.

– Przykro mi z powodu państwa straty.

W głębi serca współczuł tej parze. O kolejnym dziecku nie mogło być mowy, obojętnie ile pieniędzy przeznaczyliby na leczenie.

– Przykro? To wszystko, co ma nam pan do powiedzenia? Zabił pan moje dziecko!

Stephanie zasłoniła Jasona sobą. Świetnie, pomyślał. Jest znakomitą dyplomatką, zaraz załagodzi sytuację. Czekala go jednak niespodzianka.

– To nie doktor Drake zabił pani dziecko – oświadczyła Stephanie i zmierzyła przeciwniczkę zimnym spojrzeniem. Dziecko zmarło, bo nie dbala pani o siebie w ciąży, nie odżywiała się jak należy i co najważniejsze, ukryła to, że już przedtem rodziła. Gdybyśmy o tym wiedzieli na wczesnym etapie, moglibyśmy zapobiec konfliktowi serologicznemu. Ginekolog prowadzący ciążę zwracał uwagę, że nie przybiera pani na wadze tyle, ile potrzeba, zalecał leżenie. Gdyby go pani słuchała, dziecko miałoby większe szanse, chociaż i tak niewielkie. Już przy pierwszym naszym spotkaniu wszystko to dokładnie wyjaśniłam i pani, i prawnikom, prawda?

– Nic mi o tym nie powiedziałaś – odezwał się mąż supermodelki, zupełnie oszołomiony.

– Musiałaś wyjechać, zapomniałaś? Wracać na plan, pilnować, aby nie przekroczonego budżetu.

Gorycz w głosie kobiety nie była udawana. Jason spojrzal na producenta filmowego z oburzeniem. Żaden mężczyzna nie powinien traktować żony tak bezdusznie. Strata dziecka wywołuje spustoszenie nie tylko fizyczne, ale i psychiczne. Czytał o tym.

– To prawda, że Isaac nie był twoim pierwszym dzieckiem?

Modelka skuliła się w sobie.

– Byłam bardzo młoda. To wydarzyło się dawno.

Jason wiedział, że nie powinien się wtrącać, niemniej nie mógł się powstrzymać.

– Zostaw ją w spokoju, stary. Nie widzisz, że jest zdruzgotana?

Cała trójka spojrzała na niego, jakby go pierwszy raz zobaczyli. W tej samej chwili kurtyna rozchyliła się i do środka wsunął się barman. Wskazując mikrofon, poinformował:

– Ludzie, to jest włączone.

TWILR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stephanie ogarnęła panika. Właśnie ujawniła zgromadzonym w sali balowej gościom, którzy uważali Montclairów za szczęśliwą rodzinę, a ją za szczęśliwą córkę, bolesną prawdę o sobie. Teraz wiedzą, że nienawidziła każdej chwili swojego dzieciństwa.

– Spokojnie – szepnął Jason, obejmując ją.

Powinna wyrwać się z jego objęć, lecz czuła, że chwieje się na nogach.

– Zabierz mnie stąd – poprosiła.

Barman pokazał drzwi w głębi.

– Tędy dostaniecie się na parking.

Stephanie była tak oszołomiona, że nie zaprotestowała, kiedy Jason wziął ją na ręce i wyniósł na zewnątrz. Supermodelka z mężem podążyli za nimi.

– Przyjście tutaj nie było najlepszym pomysłem – sumitował się Jason.

– Nie sądziłem, że rodzice Isaaca tu będą.

– Owszem. Przyznam, że wrażliwość i wyobraźnia nie są twoją mocną stroną, wszystko jednak błędnie wobec naszego występu. Pranie brudów przy włączonym mikrofonie!

Stephanie pomyślała o rodzicach, którzy teraz muszą zjeść tę żabę.

– Nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze – Jason starał się ją uspokoić. Rozejrzał się po parkingu i zapytał:

– Gdzie twój samochód?

– Mama przysłała po mnie swój. Przyjechałam z szoferem. Postaw mnie. Dalej pójdę sama.

– Nie jesteś aż taka ciężka. – Jason dał znak parkingowemu, który

właśnie podprowadził przed budynek limuzynę producenta filmowego. –
Potrzebny jest nam samochód doktor Montclair.

– Obawiam się, że nie ma go tutaj, proszę pana – odparł chłopak. –
Szofer dostał jakieś szybkie zlecenie, potem ma przywieźć dla nas kolację.

Jason spojrział na Stephanie.

– Czyli jedziesz ze mną – oświadczył i szybkim krokiem skierował się
między rzędy aut

– Postaw mnie. Naprawdę mogę iść o własnych siłach – protestowała.

– Już blisko – odrzekł, wyminął lśniący sportowy wóz i zatrzymał się
przed motocyklem.

Stephanie zachichotała. Ucieczka na motorze z miejsca kompromitacji
wydała się jej absurdalnie śmieszna. Kiedy Jason nareszcie postawił ją na
ziemi, poskarżyła się:

– Zimno mi. – Zdjął marynarkę i pomógł jej ją włożyć. Potem wręczył
kask. – Zniszczę sobie fryzurę – wzbraniała się Stephanie.

– Nie ruszaj się.

Jason delikatnie zdjął klamrę z jej upiętych włosów i błyskawicznie
zaplął je w warkocz.

– Dobrze ci poszło – zauważyła.

– Mam wprawę.

Stephanie poczuła ukłucie zazdrości.

– Często to robisz?

Zignorował to pytanie. Nie było powodu tłumaczyć, że w jednym z
wielu rodzinnych domów zastępczych, w których spędził dzieciństwo,
każdego ranka zaplatał warkocze aż trzem dziewczynkom.

– Broda do góry – polecił i wsadził jej na głowę kask. Potem wsiadł na
motocykl i zapytał: – Dasz radę?

Stephanie podciągnęła sukienkę, przerzuciła nogę przez pojazd i usadowiła się na siodełku.

Ruszyli. Nigdy jeszcze nie jechała motocyklem, lecz bardzo jej się spodobało to nowe doświadczenie i kiedy zatrzymali się przed jej domem, żałowała, że jazda trwała tak krótko. Jason wyłączył silnik. Cisza aż dźwięczała w uszach. Natychmiast też powróciło wspomnienie wcześniejszych wydarzeń. Co ludzie pomyślą?

Uznała, że za przykładem Jasona nie będzie się teraz tym przejmować. Pozwoliła mu pojechać windą na górę, potem swoim kluczem otworzyć drzwi. Kiedy weszli do mieszkania, przystanęła w korytarzu i rzekła:

– To był męczący dzień.

Jason jakby nie zrozumiał aluzji.

– Przeżyłaś wstrząs.

– Ale już doszłam do siebie.

Zdjęła marynarkę i mu ją podała.

– Musimy porozmawiać.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę te słowa z twoich ust. – Widząc, że Jason próbuje coś powiedzieć, gestem nakazała mu milczenie. – Potrzebuję od ciebie dwóch rzeczy. Przebadaj się i weź jutro udział w treningu wrażliwości, abym mogła to wpisać do twojejteczki personalnej.

Zanim zdążył zaprotestować, sięgnęła do klamki, aby zamknąć drzwi. W tej samej chwili świat wokół niej zawirował, przed oczami zamigotały czerwone planiki i zapadła się ciemność.

Gdy tylko Jason położył ją na podłodze, Stephanie odzyskała przytomność.

– Co się stało? – spytała i usiłowała usiąść, lecz Jason położył jej dłoń na ramieniu i ją powstrzymał.

To wszystko moja wina, wyrzucał sobie. Nie musiał znać ojca, by wiedzieć, że powiedzenie o jabłku, które niedaleko pada od jabłoni, jak ulał pasuje do całej sytuacji.

– Nie ruszaj się – rozkazał. – Zemdlałaś.

– Złapałeś mnie, zanim upadłam?

– Tak.

– Dzięki.

– Jak się czujesz?

– Już mi się tak nie kręci w głowie.

– Czy oprócz emocji widzisz jakieś inne przyczyny twojego omdlenia?

– To był długi męczący dzień – odparła, a kiedy zaburczało jej w żołądku, dodała: – Nie jadłam lunchu.

– Nie najlepszy pomysł.

– Miałam rozmowę z pewnym konfliktowym lekarzem.

Jason zignorował tę aluzję. Ujął przegub Stephanie, aby sprawdzić puls.

– Miałaś kiedyś kłopoty z poziomem cukru we krwi? Zdarzają ci się nagłe spadki ciśnienia? Mdląłaś przedtem?

– Jason, nie jesteś moim lekarzem.

– Kim wobec tego dla ciebie jestem?

– A kim chciałbyś być?

Łatwe pytanie.

– Twoim kochankiem.

– Kochankiem? Musisz wyrazić się jaśniej. Chcesz być mężczyzną, który się ze mną kocha, czy tym, który darzy mnie miłością?

To pytanie już nie było takie łatwe.

Kochać się z nią? Tak. Pragnął kochać się ze Stephanie i w dzień, i w nocy. Ale miłość? Nie, nie mógłby darzyć miłością żadnej kobiety, nawet

Stephanie. Raz już, jako głupi szczeniak, spróbował i źle się to skończyło. Uczucie odebrało mu rozum. A lekarz musi kierować się rozumem, bo inaczej podejmuje tragiczne w skutkach decyzje.

Gdyby jego brat żył, zaświadczyłby o tym.

– Pomóż mi – poprosiła Stephanie. – W tej pozycji zaczyna mnie boleć kręgosłup.

Jason pomógł jej usiąść, wdzięczny, że oderwała go od niewesołych myśli. Kiedy próbowała wstać, powstrzymał ją jednak.

– Zdejmę ci te buty, będzie bezpieczniej.

Dotyk dłoni Jasona na kostce był dla Stephanie niczym pieszczota. Jęknęła z rozkoszy, a jemu krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach.

– Przebiorę się w domowe ciuchy – stwierdziła.

Jason pomógł jej się podnieść.

– Pozwól, że rozepnę ci zamek – szepnął jej do ucha. – Cały wieczór o tym marzyłem. – Zanim jednak spełniło się jego marzenie, żołądek Stephanie głośnym burczeniem ponownie przypomniał o sobie. Jedzenie. Koniecznie muszę ją nakarmić, pomyślał, bo znowu zemdleje.

Teraz muszę przede wszystkim pamiętać o dziecku. Powoli do niego docierało, że zostanie ojcem. – Przenocuję z tobą – oświadczył. – Tak będzie lepiej.

Stephanie zamruwała oczami. Przed sobą widziała teraz nie kochankę, lecz lekarza. Jason potrafił w mgnieniu oka zapanować nad emocjami. Odsunęła się od niego. Jak mogła pomylić seks z uczuciem? Zrozumiała, że Jason nigdy nie odda się całkowicie nikomu, nawet jej.

– Ale tylko dzisiaj – zastrzegła. Tak jest rozsądniej, tłumaczyła sobie w duchu. – Rozepnij mi zamek – poprosiła. – Domyślała się, że wystawia go na ciężką próbę, lecz chciała mu pokazać, że ona równie sprawnie potrafi

zapanować nad sobą.

Palce Jasona delikatnie musnęły jej skórę. Stephanie zrozumiała, że przegrała. Odwróciła się, spojrzała mu prosto w oczy. Dostrzegła w nich tłumione pożądanie. Czyli on również przeżywa rozterki. Dobrze wiedzieć.

– Jestem głodna – poskarżyła się. – Obiecałeś mnie nakarmić. – Dla większego efektu koniuszkiem języka oblizwała wargi.

– Idź się przebrać, a ja przygotuję kolację. – Stephanie spojrzała w dół na dłonie Jasona, które bezwiednie zaciskał. Uśmiechnęła się znacząco. Niech wie, że ona wie.

– Stephanie... – W jego szepcie brzmiała błagalna nuta.

Przeciagnęła palcem po zapięciu koszuli Jasona.

– Coś pikantnego, proszę.

Potem odwróciła się i odeszła. Na plecach czuła świdrujący wzrok Jasona, ale się nie obejrzała.

Jeden zero dla mnie, pomyślała z satysfakcją.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy tylko znalazła się sama, ogarnęło ją zmęczenie i zniechęcenie. Zrozumiała, że Jason czuje do niej tylko pociąg fizyczny, lecz to przecież rzecz powierzchowna i nietrwała. W trwałym związku kobieta oczekuje od partnera nie tylko pożądania, lecz czulej opieki. A dziecko potrzebuje miłości – absolutnej, wszechogarniającej, bezwarunkowej.

Jasona stać wyłącznie na deklarację, że weźmie odpowiedzialność za dziecko, a to stanowczo za mało.

Zmobilizowała się, zmyła makijaż, zmieniła szkła kontaktowe na okulary. Machinalnie ubrała się w ulubiony wyciągnięty podkoszulek i szorty. Sukienki nawet nie powiesiła na wieszaku. Postanowiła, że jutro z samego rana ją spali.

Z kuchni dobiegało stukanie naczyń, po całym mieszkaniu rozchodziły się smakowite zapachy. Wiedząc, że jej lodówka świeci pustkami, Stephanie zastanawiała się, jakich cudów dokonał Jason. Zawsze potrafił wyczarować coś z niczego. Pod tym względem był mistrzem.

– Gotowa? – zawołał.

Duma podpowiadała jej, aby go odprawiła. Serce błagało, aby pozwoliła mu zostać. Ale po co? Przecież głębsze uczucie nigdy ich nie połączy.

– Już idę – odkrzyknęła.

Jason nakrył stół w kuchni lnianym obrusem, wyjął porcelanową zastawę, srebrne sztuce i kryształowe kieliszki, które Stephanie odziedziczyła po prababce. Pośrodku ustawił srebrny świecznik z cienką świeczką. Tylko zwykła codzienna solniczka i pieprzniczka nie pasowały do tego świątecznego wystroju.

– Pomyślałem, że uczymy szczęśliwe wydarzenie.

– Wszystko wygląda przepięknie – odparła – ale czy ty naprawdę się cieszysz? – zapytała, patrząc mu w oczy.

Wyglądał jak człowiek stojący na brzegu krateru wulkanu, gotowy w imię wyższego dobra rzucić się w otchłań.

– Dbam o rodzinę. To mój obowiązek i moje prawo

– oświadczył tonem, w którym brzmiała zaczepna nuta.

Stephanie nie zamierzała z nim dyskutować. Dość miała na dziś utarczek słownych. Pierwsza odwróciła wzrok i spojrzała na talerz stojący na jej miejscu. Jason usmażył dla niej omlet z nadzieniem z krewetek, posypany świeżymi ziołami. Na talerzyku obok leżała grzanka posmarowana białym kremowym serkiem i jej ulubioną marmoladą pomarańczową.

– Gazowany napój imbirowy – wyjaśnił, wskazując kieliszki. – Niczego innego nie mogłem znaleźć.

– Znakomicie.

Gestem toastu wzniosł swój kieliszek. Stephanie nie pozostawało nic innego, tylko uczynić to samo.

– Za nasze dziecko.

Ktoś, kto nie znał Jasona tak dobrze jak ona, nie zauważyłby wahania przed słowem „nasze”. Stephanie gardło się ścisnęło, lecz spełniła toast.

Jedli w milczeniu. Gdy skończyli, Stephanie policzyła do dziesięciu, potem zgodnie ze zwyczajem, jaki ustalili się od ich pierwszej wspólnej kolacji, oświadczyła:

– Ty gotowałeś, ja sprzątam.

– Nie, nie – zaprotestował Jason, wstając z talerzem w ręce. – Ja się tym zajmę.

Dla rozładowania napięcia Stephanie zaczęła się z nim droczyć.

– To nie fair. Cięża to nie choroba.

– Przed chwilą zemdlałaś. – Ukłękł przed nią i zajrzał jej w oczy. – Zaopiekuję się tobą i dzieckiem.

Z obowiązku. W ten sposób nie stworzymy dziecku domu pełnego miłości, pomyślała.

Komórka Jasona zostawiona na kuchennym blacie zaczęła wibrować. Stephanie poznała po jego oczach, że toczy z sobą walkę. Nie ruszył się z miejsca, jednak kiedy odezwał się sygnał nadejścia esemesa, drgnął.

– Jasonie, nie musisz – odezwała się. – Sama potrafię zadbać o siebie i o dziecko. A teraz zobacz, kto się do ciebie dobija.

– To tylko chwila... – Wstał i sięgnął po komórkę.

Podczas gdy rozmawiał przez telefon, Stephanie zmyła i wytarła naczynia, włożyła obrus i serwetki do kosza na brudną bieliznę, zdmuchnęła świeczkę. Potem usiadła na kanapie i udawała, że czyta.

Właściwie miała tylko jedno życzenie: pragnęła, aby Jason sobie poszedł. On zaś skończył pilną rozmowę, położył komórkę na stoliku, usiadł obok Stephanie, objął ją i przytulił. Zrobiło jej się ciepło koło serca.

– Zostajesz?

– Przecież obiecałem. – Zmarszczył czoło. – Doktor Phillips chciała się z tobą skontaktować – poinformował.

– Kiedy nie odbierałaś, zadzwoniła na mój numer.

– Nie odbierałam? – No tak. Stephanie oczami wyobraźni zobaczyła czerwoną balową torebkę na siedzeniu limuzyny matki. – Czyli z góry założyła, że będziesz ze mną? Wieści szybko się rozchodzą.

– W szpitalu? Szybciej niż infekcja wirusowa. Ale doktor Phillips nie robiła żadnych osobistych aluzji. Powiedziała, że nie dodzwoniła się do ciebie, ale ponieważ sprawa jest ważna, zadzwoniła do mnie. – Jason

przyciągnął Stephanie do siebie. – Nie martw się. Powinna zlecić badanie rezonansem magnetycznym, zanim podejmie decyzję o operacji. Jako starszy konsultant udzieliłem jej pozwolenia i oszczędziłem ci kłopotu.

– Sama potrafię rozwiązać swoje kłopoty. Nie na darmo noszę nazwisko Montclair. Mocno stoję obiema nogami ziemi.

– Tak? – Jason uniósł brwi. – Nie tak dawno widziałem, jak zemdlałaś. Stephanie mimowolnie się uśmiechnęła.

– Mówiłam w przenośni. Nie łap mnie za słówka.

Tylko Jason odważył się z nią droczyć. Od samego początku ich znajomości potrafił pod maską poważnej pani doktor dostrzec kobietę pragnącą się pośmiać z kolegami, lecz nieumiejącą przełamać barier. Stephanie przytuliła się mocniej do Jasona, lecz natychmiast się zreflektowała i z pretensją w głosie rzekła: – Stałam tuż obok ciebie. Mogłeś oddać mi telefon.

W odpowiedzi Jason polaskotał Stephanie w szyję kosmykiem jej włosów, a potem zapytał:

– Więc nie masz nic przeciwko temu, aby wszyscy w szpitalu dowiedzieli się, że znowu jesteśmy razem?

– Nie jesteśmy razem – oświadczyła. Jej słowa jednak nie zabrzmiały aż tak zdecydowanie, jakby sobie życzyła.

Jason odsunął się odrobinę i zajął jej w oczy.

– Nosisz w łonie moje dziecko. To nas wiąże na zawsze. Musimy przestać zaprzeczać, że nic nas nie łączy, i potraktować nasz związek jak para dorosłych.

– Związek? Rozszerzasz słownictwo.

– Owszem.

Uśmiechnął się, ale jego oczy patrzyły poważnie. Ujął dłoń Stephanie i

zapytał:

– Jak się z tym wszystkim czujesz?

– Z początku wpadłam w panikę. Wiadomość, że zostanę matką, kompletnie mnie przytłoczyła. – Jak mu to wytłumaczyć? – Romans z tobą miał być letnią przygodą, na jaką nigdy dotąd sobie nie pozwoliłam. – Stephanie poczuła, że policzki jej czerwienieją, lecz teraz chciała między nimi absolutnej szczerości. – Byłeś nagrodą za to, że nareszcie osiągnęłam pozycję zawodową, która...

– Która co ci zapewniała? – zapytał, gdy zamilkła.

Która dawała moim rodzicom powód do dumy z córki. Pragnienie szczerości nie uwzględniało jednak ujawniania tego rodzaju najskrytszych kompleksów.

– Zanim cię poznałam, miałam w życiu tylko jeden cel, karierę zawodową. Uznałam, że należy mi się odskocznia. A przy okazji zyskałam partnera, z którym mogłam się pokazać:

– Czyli miałem być dla ciebie jedynie zabawką?

– Nie! – odparła, ale po chwili spuściła głowę i wyszeptała: – Tak.

Jason owinał pasmo włosów Stephanie wokół palca.

– Jakoś to przeżyję – stwierdził, potem jednak umknął wzrokiem w bok. – Nie, nie pogodzę się z tym. Tamta noc w górach... powinienem...

– Przestań, Jason. Oboje powinniśmy. Wspólnie ponosimy odpowiedzialność za to, co zrobiliśmy. – Nakryła ręką jego wolną dłoń. – Jestem rozsądną i inteligentną kobietą, prawda?

– Rozsądną to za mało powiedziane.

– Wiem wszystko o metodach antykoncepcji, łącznie z pigułką następnego dnia, jednak nie zastosowałam jej. Jeśli nie całkiem świadomie, to podświadomie.

– Możesz wyrazić się jaśniej?

– Nie planowałam dziecka, teraz jednak mam nowe plany. Lepsze. Pragnę stworzyć przyszłość pełną miłości i czułości. – Instynktownie przyłożyła rękę do brzucha. – Nie wyobrażam sobie życia bez mojego dziecka.

– Naszego dziecka – poprawił ją. – Ono będzie miało oboje rodziców. Wiem, że nie potrzebujesz moich pieniędzy, lecz zamierzam w pełni uczestniczyć w wychowaniu naszego syna albo córki.

– Dziecko potrzebuje czegoś więcej, nie tylko pieniędzy. Najlepsza niania na świecie nie wystarczy. Dziecko potrzebuje rodziców, którzy zawsze będą przy nim.

– Jak spełnisz ten warunek? Zrezygnujesz z kariery, aby trząść się nad kołyską przez dwadzieścia cztery godziny na dobę? Co z dyżurami pod telefonem?

Od momentu gdy zobaczyła pozytywny wynik testu ciążowego, Stephanie łamała sobie nad tym pytaniem głowę. Chyba jest jakieś wyjście, prawda?

– Sytuacja musi się zmienić. Moje dziecko zawsze będzie na pierwszym miejscu. Nie będę wybiegała z domu za każdym razem, kiedy zadzwoni telefon.

– Chcesz powiedzieć, że ja będę?

– Doświadczenie mi mówi, że tak. – Stephanie poczuła gniew. – Ile razy kończyłam kolację w restauracji sama, a ty łapałeś taksówkę i pędziłeś do szpitala? Ile filmów obejrzelіśmy do końca? Nawet nie proponowałam pójścia do teatru albo na koncert, aby uniknąć zamieszania, jakie powoduje przeciskanie się do wyjścia w trakcie przedstawienia. Mimo że u nas dyżury pełnią naprawdę dobrzy lekarze, ty zawsze musisz sam wszystkiego dopil-

nować.

Spojrzała na Jasona, chcąc dostrzec w jego twarzy znak, że ją rozumie, zobaczyła jednak tylko kamienną maskę. Jest dorosła, wie, że Jason w ten sposób broni się przed okazaniem słabości, ale czy dziecko również będzie to wiedziało? Czy przeciwnie, uzna, że taty ono nie obchodzi?

– Pomyliłaś się co do dzisiejszego telefonu. Był do ciebie. Co byś zrobiła, gdyby się okazało, że twój pacjent walczy o życie?

Stephanie miała jeszcze pięć i pół miesiąca na zastanawianie się. Zanim zdążyła wymyślić odpowiedź, Jason przyłożył palce do żyły na przegubie jej ręki.

– Jason...

– Ciśnienie ci wzrosło. Porozmawiajmy o czymś innym.

– Może sobie pójdziesz?

– Nie dzisiaj. – Wstał, podszedł do fotela z opuszczanym oparciem, usiadł wygodnie, wziął pilota od telewizora i zaczął skakać po kanałach, aż znalazł film dokumentalny o kajakarstwie górskim. – Może być? – takim tonem, jakby przed chwilą nie doszło między nimi do poważnej wymiany zdań.

Jak on to robi? Jak udaje mu się schować emocje do kieszeni i udawać, że nic się nie stało? A może on po prostu niczego nie czuje?

Potrafi zmusić go do wyjścia. Jeśli będzie nalegała, Jason uszanuje jej wolę. Gdyby nie była taka zmęczona, wyrzuciłaby go z domu, prawda? Z ręką na sercu musiała jednak przyznać, że omdlenie ją zaniepokoiło. Spojrzała na Jasona pochłoniętego filmem i stwierdziła, że przy nim czuje się bezpieczniejsza. Sięgnęła po czasopismo i postanowiła okazać mu, że wcale go nie potrzebuje.

Usiłowała czytać, lecz druk zlewał jej się przed oczami. Na chwilę

zamknęła powieki. Nawet nie próbowała stłumić ziewnięcia.

Obudziła się, czując wokół siebie zapach wody po goleniu z nutą piżma. Czyli Jason został na noc.

Mglisto przypominała sobie, jak zaniósł ją do łóżka, potem objął, kiedy dostała dreszczy.

Jaskrawe światło dnia wpadało do pokoju, domyśliła się więc, że dochodzi południe. Dawno tak długo nie spała, dawno nie czuła się taka wypoczęta.

Otworzyła oczy. Jasona nie było, na stoliku zaś leżała kartka. „Śniadanie w lodówce”.

Na widok truskawek i borówek w miseczce obok kubeczka z jogurtem posypanym płatkami z rodzynekami, orzechami i suszonymi owocami ślinka napłynęła jej do ust. Jason musiał rano pójść do sklepu ze zdrową żywnością. W smokingu na pewno wzbudził sensację, pomyślała.

Chociaż założyłaby się, że nie taką jak wczoraj. Wspomnienie przyjęcia u rodziców odebrało jej apetyt. Zmusiła się jednak do zjedzenia jogurtu, tłumacząc sobie, że w najbliższych dniach będzie potrzebowała wiele sił i energii, by stawić czoło konsekwencjom publicznej spowiedzi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mimo starań Jason nie mógł skupić się na wykładzie. Jego myśli co rusz zaczynały biec swoim torem. Zawsze był dumny z umiejętności radzenia sobie z trudnościami, jakich życie mu nie szczędziło, lecz perspektywa ojcostwa całkowicie go oszołomiła. Nie zamierzał zostać ojcem, nie nadawał się na ojca, niemniej teraz postanowił zrobić wszystko, by sprawdzić się w tej roli.

Z zapałem zaczął przysłuchiwać się trenerowi.

– Proponuję następne ćwiczenie... – Mężczyzna zmienił obraz na tablicy multimedialnej. – W otrzymanych materiałach macie listę uczuć. Proszę szybko zakreślić te, które najlepiej oddają wasz nastrój w tej chwili.

Jason przeczytał listę: szczęśliwy, zły, zdziwiony, przestraszony, pełen nadziei, zaniepokojony, znudzony – i błyskawicznie dokonał wyboru. Na jego liście znalazły się wszystkie przymiotniki z wyjątkiem „zły” i „znudzony”.

Uświadomił sobie, że przed wczorajszym wieczorem zakreśliłby tylko te słowa. Zadziwiające, jak dziecko, które ma się urodzić dopiero za kilka miesięcy, w ciągu jednej nocy odmieniło jego życie.

– Teraz proszę, aby każdy się zastanowił nad uczuciami, które zaznaczył i odpowiedział sobie na pytanie: czy tego w życiu pragnę?

Trener sprawiał wrażenie bardzo z siebie zadowolonego. Ciekawe, co ten nadęty bubek zrobiłby na moim miejscu, pomyślał Jason.

– A teraz proszę o napisanie trzech konkretnych rzeczy, które chcielibyście zmienić. Wystarczą proste zdania.

Zmienić? Jego życie już się zmieniło.

A jaki jest stosunek Stephanie do dziecka? Przebiegł w myślach wydarzenia wczorajszego wieczoru, lecz zbyt wiele rzeczy wydarzyło się w zbyt krótkim czasie, aby mógł wysnuć konkretne wnioski.

Dziś rano kilkakrotnie sięgał do kieszeni po komórkę, aby zadzwonić do Stephanie, idąc do tej sali, minął jej gabinet, ale nie zdecydował się z nią skontaktować.

Co by jej powiedział? Przez ciebie czuję się tak wytrącony z równowagi, zdezorientowany, uszczęśliwiony, przerażony – niepotrzebne skreślić – jak nigdy dotąd?

Życie. Świadomość, że on i Stephanie powołali nowe życie, które rozwija się w jej łonie, przytłaczała go.

– Gotowe?

Nie, ja dopiero zaczynam, pomyślał Jason. Mam teraz dziecko, które muszę wychować na ludzi. I nie mam pojęcia, jak tego dokonać. Może wstąpię do księgarni i kupię jakiś poradnik?

Trener tymczasem przystąpił do nowego zadania.

– Proszę odwrócić się do sąsiada albo sąsiadki i się przedstawić.

Jason obejrzał się i ku swojemu zaskoczeniu zobaczył Mike'a. Kiedy się tu zjawił? I po co?

– Co tutaj robisz? – zapytał.

– Przechodziłem obok i postanowiłem zajrzeć.

– Mnie nie nabierzesz.

Mike wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ciężka noc?

– Bywało lepiej. – Jason spojrział na notatki z zakreślonymi słowami. – Plotki już się rozchodzą, tak?

– Wczoraj znajomy znajomego przysłał mi esemesa. To prawda?

– Czyli co?

– Że doktor Montclair jest z tobą w ciąży?

– Prawda.

Duma go rozpierała, chociaż zdawał sobie sprawę, że po wczorajszym incydencie Stephanie znalazła się w bardzo kłopotliwej sytuacji. Mike klepnął go po plecach.

– Gratulacje, tatusiu. Spodoba ci się bycie ojcem.

Wspomnienie rozmowy ze Stephanie, która zamierzała wykluczyć go z życia swojego i ich dziecka, zepsuło Jasonowi nastrój.

– Ona mnie nie chce. – Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. – Nie chce, żebyśmy razem wychowywali dziecko. Jest przekonana, że będę miał na nie zły wpływ.

– Więc udowodnij, że się myli.

– A jeśli się nie myli?

Mike powiódł wzrokiem po sali.

– Moje dzieciaki cię uwielbiają. Każdy maluch, który trafia na twój oddział, jest tobą zauroczony. One wyczuwają twoją siłę, determinację, troskę o ich dobro. Wszystkie te cechy staną się jeszcze mocniejsze, kiedy weźmiesz na ręce własne dziecko. Albo kiedy ono powie do ciebie: tato. Albo kiedy będziesz musiał po raz pierwszy opatrzyć zdarte kolano.

– A ty się nie boisz, że się nie sprawdzisz?

– Jak diabli, ale moja żona twierdzi, że przez to jestem dobrym ojcem. Bo się staram. – Mike znowu uśmiechnął się szeroko. – Czasami mi się wydaje, że rzeczywiście się staram.

– Moja przeszłość nie jest taka świetlana.

– Masz dzieci?

– Powiedzmy, że rola ojca nie jest dla mnie nowym doświadczeniem.

Nie stanąłem na wysokości zadania.

– Znam cię kopę lat. Czy to się wydarzyło, zanim się poznaliśmy? W tym okresie, o którym nie chcesz mówić?

– Kiedy Jason milczał, Mike ciągnął: – Wszystkie dzieciaki zasługują na to, żeby mieć ojca. Twoje dziecko zasługuje na to, żebyś był jego ojcem. Nie zawieź go, jeszcze zanim się urodziło.

Jasonowi ból odrzucenia, przed którym całe życie się bronił, przeszył serce. Skoro jego rodzice go nie chcieli, jak przekona Stephanie, aby ona go chciała?

Jednak ze względu na dziecko musi spróbować.

– Przyjacielu, muszę pędzić – szepnął Mike. – Rodzinne obowiązki wzywają. Zadzwoń, gdybyś miał ochotę pogadać.

– Jasne. – Czy gadanie coś pomoże? – Dzięki.

– Pamiętaj, po to się ma przyjaciół.

Po zajęciach Jason dorwał jakiegoś stażystę i kazał mu zrobić sobie podstawowe badania. Tym razem ciśnienie krwi i puls miał w normie. Stephanie powinna być zadowolona, jeśli nie dlatego, że nic mu nie dolega, to przynajmniej dlatego, że wykonał jej polecenie.

Ze szpitala pojechał do domu, po drodze wstępując do sklepów. Miał zamiar poświęcić weekend na zaległe roboty domowe. Przynajmniej nie będzie w kółko myślał o tym samym. W niedzielę położył się spać przekonany, że po naprawieniu dachu i oczyszczeniu rynien jest tak zmęczony, że natychmiast zaśnie. Myśl o tym, że Stephanie ułatwia mu odejście, nie dawała mu jednak spokoju. Psiakrew, przecież nigdy nie szedł na łatwiznę!

Rodzice Stephanie byli wyrozumiali i przyjęli jej przeprosiny. Nie zdawali sobie sprawy, że ich córka czuła się nieważna i zaniedbywana.

Po spędzeniu z nimi weekendu i odbyciu zwołanej w trybie nagłym narady z prawnikami, na wypadek gdyby supermodelka i jej mąż oskarżyli ją o złamanie tajemnicy lekarskiej, Stephanie mobilizowała siły, aby w poniedziałek stawić się w pracy. Szykował się chyba najtrudniejszy dzień w jej karierze.

W szpitalu już wiedzieli, że doktor Montclair ucieła sobie romans z doktorem Drakiem, a teraz jest z nim w ciąży. Będą szeptać za jej plecami, że skoro nie potrafi pilnować spraw osobistych, to raczej nie nadaje się na kierownicze stanowisko. Odżyją oskarżenia o nepotyzm.

Nonsens. Ciężko zapracowała na swą pozycję. Jej życie osobiste nie ma nic wspólnego z pracą w szpitalu. Jeśli ktoś w to wątpi, wkrótce mu udowodni, jak bardzo się myli. Uniosła głowę, przywołała na usta służbowy uśmiech i uznała, że chwilowa utrata wiary w siebie to wina hormonów. Zamierzała stosować się do rady matki i huśtawkę nastrojów zawsze tłumaczyć burzą hormonów.

Na biurku zastała świadectwo odbycia treningu wrażliwości i kopie badań Jasona oraz pudełko z dołączonym bilecikiem: „Dla dziecka”.

W pudełku znajdowała się para pięknych balerin z miękkiej czerwonej skórki z profilowaną wkładką. Prezent w postaci pantofli nie mieścił się jednak w ściśle określonych ramach zawodowych relacji, jakie Stephanie chciała ustalić między sobą a doktorem Drakiem.

Chociaż przymierzyć chyba może?

Baleriny pasowały jak ulał. Kiedy Stephanie przeszła się w nich po gabinecie, stwierdziła, że ból kręgosłupa minął jak ręką odjął. Zwróci mu je i w przerwie na lunch kupi sobie parę za własne pieniądze.

Ledwo zdążyła usiąść przy biurku i sięgnąć po dokumenty, kiedy zadzwonił wewnętrzny telefon.

– Doktor Montclair? Jest pani proszona do pokoju Maggie Malone.

Płacz dziewczynki słychać było na korytarzu. Nie tracąc czasu na pukanie, Stephanie weszła do pokoju, gdzie oprócz Jasona i dyżurnej pielęgniarki zastała nowego stażystę, którego przydzieliła pod opiekę doktorowi Riserowi, oraz samego doktora Risera. Jason stał pośrodku i niczym generał wydawał polecenia.

– Musimy zbić gorączkę. Rozbierzcie ją i zawińcie w koc termalny.

Pielęgniarka i stażysta jednocześnie rzucili się po koc. Jason wziął Maggie z rąk matki, ściągnął z dziewczynki wełnianą czapkę, grubą flanelową koszulę oraz skarpetki i owinął ją schłodzonym kocem, który Stephanie zdążyła rozłożyć i mu podać.

Maggie zaprotestowała krzykiem.

– Co robisz!?! – wrzasnął doktor Riser i chciał wyrwać dziecko z rąk Jasona.

– Chłodzę organizm.

– Przecież przed chwilą sam kazałeś ciepło ją ubrać. – Doktor Riser już nieco ochłonął.

– Bo matka twierdzi, że Maggie nigdy się nie poci.

Spojrzał na Anne, która przerażona siedziała w kącie i mocno zaciskała dłonie. Stephanie postanowiła interweniować. Słowa Jasona brzmiały jak oskarżenie, że Anne nie jest dobrą matką, a w rzeczywistości kobieta dzień i noc czuwała przy łóżeczku córki i wspaniale opiekowała się małą.

Na rozmowę z Jasonem będzie czas później, teraz należy jak najszybciej załagodzić sytuację. Dotykając wyciągniętej ręki doktora Risera, Stephanie odezwała się spokojnym tonem:

– Proszę się cofnąć. Maggie jest pacjentką doktora Drake’a.

Doktor Riser skinął szybko głową, skrzyżował ręce na piersi i wbił

wzrok w Jasona. Tymczasem gorączka Maggie nieznacznie opadła, więc Jason odwinął koc i podał dziewczynce ukochaną lalkę. Maggie natychmiast przestała płakać, włożyła rączkę lalki do buzi i zaczęła ssać. Jason spojrzał na stażystę i polecił:

– Proszę przynieść Maggie lody na patyku, które jej obiecałem. Tylko proszę się pospieszyć. Spotkamy się w pokoju lekarskim.

Podał dziewczynkę matce i wyszedł, pewny, że doktor Riser i Stephanie pójdą za nim. Stephanie jednak została, aby porozmawiać z Anne.

– Przepraszam za doktora Drake’a. Potrafi być szorstki, ale to jeden z naszych najlepszych lekarzy – rzekła.

– Doktor Montclair – odparła matka Maggie – gdyby szpital poświęcał mniej uwagi zachowaniu doktora Drake’a, a więcej jego kwalifikacjom i oddaniu pacjentom, wszystkim wyszłoby to na dobre. – Stephanie oszołomiona słuchała tej cichej skromnej kobiety, występującej w obronie Jasona. Anne położyła córkę w łóżeczku, potem odwróciła się i oparła dłonie na biodrach. – Doktor Drake jest jedynym specjalistą, z jakim się zetknęłam, który nie klepie nas po główce i nie częstuje uspokajającymi frazesami, żeby potem przekazać komuś innemu. Nie jest jednym z tych, którym zawodowa duma nie pozwala się przyznać, że nie mają zielonego pojęcia, na co choruje Maggie. Dlaczego szpital nie ceni doktora Drake’a tak wysoko jak ja?

– Sheffield Memorial bardzo wysoko ceni doktora Drake’a – zapewniła ją Stephanie.

– Ja widzę coś innego. Słyszałam, jak jedna z pielęgniarek mówiła, że wszystko, co on robi, musi być zaakceptowane przez panią. Potem widzę, jak doktor Riser wparowuje do pokoju i w obecności młodego stażysty podaje w wątpliwość metody leczenia doktora Drake’a. Ma pani kłopoty z personelem, doktor Montclair, ale problemem nie jest doktor Drake. Nie dziwiłabym się,

gdyby odszedł z tego szpitala. – Anne urwała, wyraźnie starając się zapanować nad emocjami.

– Doktor Drake nigdzie nie odchodzi – oświadczyła Stephanie.

Serce jej było przyspieszonym rytmem. Czyż nie tego pragnęła? Jason zniknąłby ze sceny, a ona samodzielnie wychowywałaby dziecko. Jak wyglądałoby jej życie bez Jasona? Byłoby puste, pomyślała. Bzdura. Po prostu byłoby mniej skomplikowane. Stabilne i bezpieczne.

Przed poznaniem Jasona miała swoje życie. Teraz też będzie miała, nawet pełniejsze, bo z dzieckiem.

– Dlaczego miałby tu zostać? – zapytała Anne. – Ja na jego miejscu szukałabym szefów, którzy we mnie wierzą, darzą zaufaniem, szanują. A odnoszę wrażenie, że pani stara się go za wszelką cenę od siebie odsunąć, jeszcze zanim odejdzie. Czy to z powodu dziecka?

– Dziecka? – Stephanie mimowolnie zasłoniła brzuch ręką. – Oczywiście, że nie.

Kłamała. Od tamtej nocy pod gwiazdami, nocy, kiedy poczęte zostało ich dziecko, kiedy zdała sobie sprawę, że jest bliska zakochania się w Jasonie, robiła wszystko, by go od siebie odepchnąć. Po co to robiła?

Po to, żeby on nie porzucił jej pierwszy. Po to, by rozstanie odbyło się na jej warunkach.

Wszystko to nie miało sensu, lecz przecież gdy w grę wchodzi uczucia, nic nie ma sensu.

– Czytałam wszystko o tamtym dziecku, które zmarło. Na podstawie moich obserwacji mogę z całą mocą stwierdzić, że to nie była wina doktora Drake'a.

Stephanie schowała ręce do kieszeni fartucha.

– Doktor Drake włożył całe serce i duszę w ratowanie życia Isaaca. Nie

mogę ujawnić szczegółów, lecz niestety zdarza się, że wobec natury jesteśmy bezsilni.

Anne kiwnęła głową.

– Każdy dostrzega ten ogień, jaki zapala się w jego oczach, kiedy stara się wyleczyć dziecko. Raczej zrezygnowałyby z oddychania niż z leczenia. Jak można udzielać nagany człowiekowi, który pracuje z takim poświęceniem?

– Zapewniam panią, poświęcenie doktora Drake’a jest jedną z jego największych zalet. Nasz szpital ogromnie go ceni.

Anne sprawiała wrażenie nieco udobruchanej.

– Kiedy doktor Drake w coś się zaangażuje, nie poddaje się. On wkłada w to całe serce.

Stephanie pomyślała teraz o tych wszystkich okazjach, kiedy personel oskarżał Jasona o brak serca. Owszem, lekarze muszą być opanowani, aby działać skutecznie, lecz Jason posuwał się nawet dalej, twierdził, że przy stawianiu diagnozy nie ma miejsca na emocje.

Stephanie zirytowało to, że Anne tak żarliwie broni Jasona. Poczwała się zazdrosna.

– Dziękuję za pochlebne słowa pod adresem doktora Drake’a – rzekła, kierując się w stronę drzwi. – Przekażę mu je.

Anne ciężko opadła na stołek przy łóżku Maggie. Oczy jej przygasły.

– Przepraszam. Mój psychoterapeuta powiedziałaby, że przenoszę frustrację na innych. Dzisiaj jest rocznica mojego rozvodu i wyładowałam ból i złość na pani. Samotne wychowywanie dziecka bywa bardzo ciężkie. Ale nie rozmawiajmy o sprawach osobistych. Doktor Drake pewnie nie przejmuje się skargami. Jestem pewna, że stosunki służbowe rządzą się innymi prawami.

– Nie do końca – odparła Stephanie. – Przepraszam, obowiązki mnie

wzywają.

W pokoju lekarskim zastała Jasona, który właśnie nalewał sobie kawę.

– Doktor Riser i jego pomagier byli, ale już poszli – wyjaśnił. – Nie mieli nic do dodania na temat Maggie.

– Jason podniósł w górę pusty kubek. – Herbata?

– Proszę. – Jason włączył czajnik, potem pogrzebał w pojemniku z herbatą w torebkach, aż znalazł mieszankę ziołową. Stephanie tymczasem zastanawiała się, czy powinna usiąść za stołem, czy lepiej przeprowadzić rozmowę z Jasonem na stojąco. Wybrała to drugie. Miała nadzieję, że Jason nie zauważy czerwonych balerin, których nie zdążyła zdjąć, kiedy ją wezwano do Maggie. – Jason – zaczęła – dziękuję za prezent, ale lepiej nie mieszajmy życia prywatnego ze sprawami zawodowymi. Nie chcę rozgłaszać w szpitalu wiadomości o mojej ciąży.

– Za późno. Zrobiłaś to już w piątek – odparł Jason. – Nie wyprę się tego dziecka.

– Nie chcę, aby ludzie sądzili, że nasz już nieistniejący związek daje ci mocniejszą pozycję. To by podważało mój autorytet.

– Mocniejszą pozycję? – Jason prychnął nieprzyjemnie. – O czym ty mówisz? Zachowanie doktora Risera dowodzi, że stałem się nikim.

– Nie powinien krytykować cię w obecności pacjentów. Zwrócę mu uwagę.

Będzie musiała w ogóle coś zrobić z doktorem Riserem. Jego zachowanie wykracza poza granice zdrowej rywalizacji i świadczy o zwykłej zawiści. W przeszłości Stephanie doskonale potrafiła rozstrzygnąć podobne konflikty. Tylko że w przeszłości nie była emocjonalnie zaangażowana po jednej ze stron.

– Potrafię sam go usadzić – odparł Jason.

– Jesteś starszym konsultantem, ale ja jestem ordynatorem i to ja zajmę się Riserem.

– Tak samo jak zajęłaś się skargą na mnie?

– Sądziłam...

Co takiego sądziła? Że Jasona nie obchodzi, co o nim myślą? Nawet co ona myśli? Czy nie chciała go ukarać za wszystkie odwołane randki, za to, że stawiał ją na drugim miejscu, a na pierwszym pracę?

– Czy to ty wydałaś dziś rano polecenie, aby laboratorium nie wykonywało badań, które zamawiam? To samo z apteką? Czy autonomia została mi odebrana?

– Nie – zaprzeczyła Stephanie. – Potrzebny jest tylko mój podpis.

– Niewielka różnica. – Jason pchnął w jej stronę kubek tak energicznym ruchem, że herbata wylała się na stół. – Wycofaj to zarządzenie.

– Wiesz, że to niemożliwe.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Zgoda na podyktowane jej warunki była spowodowana chęcią przypodobania się zarządowi złożonemu głównie z członków jej rodziny i przyjaciół.

– Wszyscy wiemy, że ta skarga to farsa.

– Złożyłam podpis pod ugoda. Nie mogę jej lekceważyć. Jeśli to zrobię, narażę oddział na poważne konsekwencje.

Jason podeszedł do okna i odwrócił się plecami do Stephanie.

– Odebrałaś mi narzędzia pracy.

– Popeliłam błąd. Przepraszam. Porozmawiam z prawnikami i postaram się zrobić, co w mojej mocy, aby to naprawić. – Głos jej się załamał. Przekłete hormony. – Może odebrałam ci narzędzia pracy, ale nie odebrałam ci twojej wiedzy i zdolności myślenia.

– Gdyby to była prawda...

Jason powiedział te słowa tak cicho, że Stephanie nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

Nagle, zupełnie jakby nic się nie stało, Jason podszedł do białej tablicy i pisakiem zakreślił „niemożność pocenia się” na długiej liście objawów Maggie.

– Możemy wykluczyć dystrofię mięśniową – stwierdził. – Zbyt wiele symptomów się nie zgadza. Sądzę, że powinniśmy zrobić test DNA.

Stephanie musiała się chwilę nad tym zastanowić.

– Te testy są bardzo drogie – rzekła. – Poproszę Marcy, aby sprawdziła, czy ubezpieczenie zwróci koszty.

– Czyli teraz i Marcy ma akceptować moje decyzje? – Jason wskazał grubą teczkę z dokumentami Maggie leżącą na stole. – Maggie i jej matka mają prywatne ubezpieczenie, które z pewnością zapłaci za te testy.

– Ja tylko chciałam... – Co chciała? Sprawować kontrolę nad wszystkim? Stephanie coraz mniej podobało się własne zachowanie. – Daj mi znać, o jakie testy chodzi. Wydam stosowne polecenie.

Zadzwoił dzwonek jej komórki. Stephanie go zignorowała, lecz Jason spojrział na zegarek i oświadczył:

– Pora na lunch.

– Zjadłam solidne śniadanie, więc możemy dalej pracować, jeśli chcesz.

– Musisz się regularnie odżywiać – odparł Jason. – Koniec z omijaniem pory posiłków. Musisz karmić nasze dziecko.

Nasze dziecko. Dowód na to, że ona i Jason już na zawsze są z sobą złączeni. Pora przestać go od siebie odpychać i zacząć naprawiać to, co zepsuła.

– Zjesz ze mną? – zapytała.

Jason podszedł do drzwi.

– Mam inne plany.

– Plany?

– Osobiste. Dzisiaj nie wrócę do szpitala.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią, czerwony sportowy wóz Stephanie stał już na parkingu, gdy on podjechał motorem. Wczoraj pod wpływem impulsu zdecydował się wziąć udział w półmaratonie charytatywnym i w efekcie był tak zmęczony, że spał jak suseł i nie usłyszał budzika.

Po wejściu do gabinetu natychmiast zauważył przyklejoną do ekranu komputera żółtą karteczkę. Stephanie prosiła, aby w dogodnej dla siebie porze stawił się u niej. Postanowił nie spekulować na temat zaproszenia i jakoś wygospodarować czas na spotkanie. Po pierwsze jednak zajął się przypadkiem Maggie.

Przez trzy kwadranse wydzwaniał do rozmaitych lekarzy na wszystkich kontynentach, aż dopiero w Nowym Jorku, w Centrum Medycznym Mount Sinai, znalazł eksperta od chromosomowego DNA. Lekarz był właśnie na zebraniu, więc Jason zostawił wiadomość. Czuł, że zrobił mały krok do rozwiązania zagadki choroby dziewczynki.

Dopiero wtedy poszedł do Stephanie. Okazało się, że chciała z nim przedyskutować trudny przypadek.

– Amelia Barker, lat szesnaście. Zdiagnozowano u niej bulimię, lecz psycholog chce wykluczyć wszystkie ewentualne somatyczne przyczyny objawów.

– Czy doktor Phillips nie nadawałaby się do tego lepiej ode mnie? – zapytał Jason.

– Doktor Phillips zajęta jest pisaniem swojego pierwszego wniosku o grant. Zbliża się termin i może nie zdążyć. Doktor Riser natomiast, dopóki

liczba pacjentów na oddziale się nie zwiększy, będzie bardziej zaangażowany na kardiologii. Pozostajemy my dwoje. W diagnozie są nieścisłości. Rzucisz na nią okiem? – Stephanie, wiedząc, że zawodowa ciekawość zwycięży, pchnęła teczkę z historią choroby dziewczyny.

– Dlaczego przyjęto ją na oddział pediatryczny? – zapytał. – Czy nie powinna być leczona w przychodni przyszpitalnej?

– Jest odwodniona. Podali jej kroplówkę, myślą o karmieniu przez sondę.

Oczy Jasona się zwęziły.

– Lekarzem prowadzącym będę ja czy ty?

Nigdy dotąd nie musieli tego uzgadniać. Pracowali razem i nie miało znaczenia, które jest ważniejsze, lecz podpisując nieszczęsną ugode, Stephanie zburzyła układ.

– Jeśli ci na tym zależy, Amelia może być twoją pacjentką.

Jason przerzucił zawartość teczki i stwierdził:

– To może być ciekawy przypadek.

Szybkość, z jaką zapoznawał się z danymi, zawsze Stephanie zdumiewała.

– Czyli nie zgadzasz się, że to zaburzenia odżywiania?

Jason wzruszył ramionami.

– Na razie nie mam zdania. Zanim się wypowiem, chciałbym kilka rzeczy sprawdzić. Chodźmy.

Przed wejściem do pokoju Amelii Stephanie dotknęła ręki Jasona, zmuszając go do zatrzymania się.

– Pamiętaj, że Amelia jest w trudnym wieku, na dodatek mieszka w rodzinie zastępczej.

– Wiem. Czytałem jej dokumenty.

– Ale tam nie wszystko jest napisane. Dziewczyna została przeniesiona z domu, w którym mieszkała większa grupa dzieci, do innego, prowadzonego przez starsze małżeństwo. Jest teraz ich jedyną podopieczną. Otóż ci ludzie uważają, że pracownik socjalny, psycholog i pediatra postawili błędną diagnozę. Według nich to nie bulimia.

– Sądzisz, że nowi opiekunowie oczekują od nas magicznej pigułki, która zdejmie im problem z głowy?

– Nie, nie. Oni naprawdę przejmują się Amelią. Matka zastępcza twierdzi, że szóstym zmysłem wyczuwa takie rzeczy. Nie chcę obrazić jej uczuć, ale...

– Ale nie ufasz jej intuicji, tak? Uczucia się nie liczą?

– Nie to... – Stephanie wzniosła oczy ku górze. -

Chciałam powiedzieć, że ty najlepiej się do tego nadajesz.

– Bo jestem nieczuły? Rozumiem.

Czy powiedział to z dumą, czy z żalem? Stephanie nie była pewna, niemniej miała wrażenie, że w głosie Jasona zabrzmiało znużenie.

– Jason... – Chciała go jakoś udobruchać, ale nie wiedziała jak. – Zachowuję się dziś jak słoń w składzie porcelany.

– Nie przejmuj się.

– Dzięki. – Stephanie nie mogła się jednak oprzeć, aby nie udzielić Jasonowi wskazówek, jak ma rozmawiać z Amelią. – Posłuchaj, dziewczęta w tym wieku są bardzo wrażliwe, szczególnie nastolatki z domów zastępczych, obarczone ciężkim bagażem. Postaraj się zachować wobec niej bardziej taktownie niż ja wobec ciebie, dobrze?

– Nigdy nie byłem dziewczynką, ale w pozostałych sprawach mam sporo doświadczenia. Nie martw się. Dam sobie radę. – Jason wyminął ją, pchnął drzwi i wszedł do pokoju, w którym leżała Amelia.

Stephanie żałowała, że nie może zobaczyć, czy jego twarz jest tak samo beznamiętna jak ton głosu. Jak mało wie o mężczyźnie, który był jej kochankiem.

Jason usiadł przy łóżku chorej.

– Ja nazywam się doktor Drake, a to jest doktor Montclair – zaczął. Amelia rzuciła im szybkie spojrzenie zza zasłony włosów, potem wbiła wzrok w swoje złożone dłonie. – Amelio, powiedz, dlaczego tu jesteś?

– Oni się martwią, że chudnę – wymamrotała.

Stephanie uznała, że nastolatka sama daje im okazję do pytania o wymioty, i już otwierała usta, lecz Jason nieznacznie pokręcił głową na znak, by się nie odzywała, po czym zdjął z szyi słuchawki.

– W naszym szpitalu zawsze zaczynamy badanie od rzeczy podstawowych, czyli posłucham twojego serca i płuc, potem obejrzę ci uszy, oczy, nos i jamę ustną – wyjaśnił. – Poza tym każdy lekarz oddzielnie bada pacjenta. Dlatego proszę cię o cierpliwość, bo doktor Montclair powtórzy wszystkie czynności. Zgoda?

– Ona jest nowa? – burknęła nastolatka.

– Nie. Jest moją szefową. Może nie wiesz, ale zaopiekuje się tobą para najlepszych lekarzy na pediatrii.

Amelia wyraźnie się przestraszyła.

– Czy jestem aż tak poważnie chora?

Jason zmarszczył czoło. Sprawiał wrażenie jeszcze bardziej skupionego niż zazwyczaj.

– Tego nie wiemy. I dlatego musimy cię zbadać.

Stephanie wolałaby, aby Jason powiedział Amelii coś dodającego otuchy, lecz milczała. Amelia jest jego pacjentką i musi to uszanować.

– Teraz osłucham ci serce i płuca, najpierw plecy, potem z przodu.

Dobrze?

– Dobrze – burknęła Amelia.

Kiedy Jason położył jej dłoń na ramieniu, wzdrygnęła się, a on udał, że tego nie zauważył. Rzucił jednak Stephanie porozumiewawcze spojrzenie. Dyskretnie skinęła głową. Rozumieli się w lot. Stephanie wiedziała, że żaden inny zespół na oddziale nie był tak dobrze zgrany. Co pocnie, jeśli on odejdzie?

– Doktor Montclair, pani kolej.

Kiedy Stephanie skończyła badanie, cofnęła się i wpisała swoje obserwacje do notatnika.

Usłyszała, jak Jason zwraca się do dziewczyny:

– Możesz unieść włosy, abym mógł ci zajrzeć do uszu?

Amelia niechętnie spełniła polecenie i wtedy zobaczyli na jej szyi żółknący siniak, który, Stephanie była tego pewna, Jason musiał zauważyć wcześniej.

– Doktor Montclair zada ci kilka pytań, zgadzasz się? – rzekł. – Jeśli chcesz, abym wyszedł, powiedz.

Zagląając Amelii do uszu, Stephanie skorzystała z okazji i zapytała:

– Co ci się stało?

Dziewczyna nie odpowiedziała.

– Poczekam na zewnątrz, żebyście mogli swobodnie porozmawiać – zaproponował Jason.

– Nie! Niech pan zostanie!

Dziewczyna najwyraźniej z miejsca obdarzyła Jasona bezgranicznym zaufaniem. Zdarzało się to często, ale raczej młodszym dzieciom.

Stephanie skończyła oględziny i odeszła, pozostawiając Jasonowi swobodę działania.

– Powiedz, Amelio, w jaki sposób nabawiłaś się tych siniaków na szyi. Wymiana zdań, podczas której ktoś nie wytrzymał i stracił panowanie nad sobą?

Amelia rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Wdałam się w bójkę.

– W szkole?

– Nie, w domu. Jedna nowa chciała zająć łóżko blisko okna, ale to było moje łóżko, więc... – Amelia spuściła wzrok – pobiliśmy się.

Bójka o miejsce do spania?

– Przecież gdybyście zwróciły się do wychowawczynie, znalazłaby jakieś rozwiązanie – rzekła Stephanie.

Jason i Amelia jednocześnie odwrócili głowy w jej stronę. Jason uśmiechnął się pobłaźliwie i wyjaśnił:

– To nie zawsze przynosi rezultaty, doktor Montclair. – Potem zwrócił się do Amelii: – Nadal masz z nią kłopot?

– Teraz już nie. W rodzinie zastępczej dostałam własny pokój.

– Znakomicie. – Jason powiedział to takim tonem, jakby jej gratulował wygranej na loterii. Amelia odprężyła się trochę, a wówczas zapytał: – Czy robisz coś, aby chudnąć? Zażywasz środki przeczyszczające? Zmuszasz się do wymiotów?

Czy on zwariował? Stephanie miała ochotę go udusić.

– Nie. Wszystkim to mówię, ale nikt mi nie wierzy.

– Ja ci wierzę – zapewnił ją Jason.

– Dlaczego? – Stephanie sama chciała zadać mu to pytanie. – Dlaczego pan mi wierzy?

– Bo twoja matka zastępcza ci wierzy. Ma intuicję i zna się na ludziach. – Stephanie się pogubiła. Do czego on zmierza? – Twój organizm też mi

mówi, że nie jesteś chora na bulimię. To zostawia ślady. Na przykład kiedy ktoś często wymiotuje, od żółci w treści żołądka psują mu się zęby. Ty zaś masz zdrowe zęby. Jednak przy twoim wzroście jesteś za chuda.

Amelia wzruszyła ramionami. Nie było jednak w tym geście wrogości, raczej bezradność.

– To oznacza zwiększoną podatność na choroby, przeziębienia, infekcje wirusowe. Wystarczająco długo przebywasz w domach opieki, aby wiedzieć, że jesteś za siebie odpowiedzialna. – Amelia ponownie wzruszyła ramionami. Jason tymczasem otworzył teczkę z historią choroby i zaczął ją przeglądać, chociaż, jak Stephanie wiedziała, wszystkie informacje w niej zawarte znał na pamięć. – Widzę, że grasz w kosza. Na jakiej pozycji? Doktor Montclair również kiedyś grała, wiesz?

– Zaczynałam jako rozgrywająca, ale pod koniec sezonu przesunęli mnie na niską skrzydłową.

– Z twoim wzrostem nadawałaś się na rozgrywającą. – Jason obejrzał się na Stephanie. – Na jakiej pozycji pani grała, doktor Montclair?

Aha, swobodna pogawędka w celu zbudowania większego zaufania. Jason pewnie szykuje się do kolejnego trudnego pytania. Tylko dlaczego wciąga ją, Stephanie, do rozmowy? Pewnie chodzi o wzrost. Chce poprawić samoocenę Amelii.

– Rozgrywająca i rzucający obrońca. Byłam najwyższa w szkole. Pochlebiali mi, że mój wzrost daje mi takie przywileje.

Jason wynagrodził ją uśmiechem, od którego ciepło jej się zrobiło koło serca.

– A pan, doktorze Drake? Na jakiej pozycji pan grał? – zapytała Amelia.

W oczach Jasona pojawił się cień żalu.

– Nie uprawiałem sportów. Wielokrotnie zmieniałem szkoły i nigdzie nie zagrzałem miejsca na dłużej.

– Szkoda. Byłby pan super.

Jason już stał się jej bohaterem. Gdyby tylko rodzice tak samo łatwo poddawali się jego charyzmie jak mali pacjenci, westchnęła w duchu Stephanie.

Obawa, że Jason mógłby odejść ze szpitala, nagle odżyła. Nie. Nie może tego zrobić. Jest zbyt dobrym lekarzem i Sheffield Memorial go potrzebuje. Ja go potrzebuję.

Jason kontynuował przesłuchanie według sprawdzonego wzorca: zły glina i dobry glina.

– Amelio, od ostatniego ważenia przed meczem koszykówki straciłaś dziesięć kilo. Czy te dane się zgadzają?

– Mniej więcej.

Stephanie uśmiechnęła się do niej krzepiąco.

– Mniej czy więcej?

– Schudłam już przedtem.

– Kiedy to zauważyłaś?

– W zeszłe wakacje.

– Co wtedy robiłaś? Byłaś na obozie młodzieżowym? Pływałaś i napiłaś się wody z jeziora?

– Nic z tych rzeczy.

– Jadłaś jakieś egzotyczne potrawy?

Amelia skrzywiła się.

– Na obozie urządzili nam Dzień Etniczny i częstowali przeróżnymi dziwnymi rzeczami. Niektóre były obrzydliwe, ale nikomu nie zaszkodziły.

– Zatrucia pokarmowe niekoniecznie występują u wszystkich osób,

które jadły jakąś potrawę. Mogłaś mieć pecha i dostać akurat tę porcję, która była zakażona. Albo miałaś obniżoną odporność... na przykład zapalenie zatok, co ci się często zdarza.

– Możliwe. Już przestałam zwracać uwagę na zatoki.

– Musisz pilnować zdrowia i szukać pomocy, Amelio. Tak jak wszyscy. Wszyscy kiedyś musimy prosić o pomoc. – Stephanie usiłowała sobie przypomnieć, kiedy Jason ostatni raz prosił o cokolwiek. – A co z apetytem?

– Bywam głodna, ale jednocześnie zbiera mi się na wymioty. – Amelia spojrzała na Jasona. – To bez sensu, prawda?

– Owszem. Doktor Montclair jest w ciąży i męczą ją nudności. Podejrzewam, że czuje się podobnie, prawda?

– Zgadza się.

– Tylko że ja nie jestem w ciąży.

– Nie. Badanie moczu to potwierdza. Miewasz gazy?

Amelia zasłoniła twarz włosami.

– Czasami.

– To znaczy?

– Kiedy coś zjem.

– Rozwolnienie?

Amelia zrobiła się purpurowa.

– Tak – wybąkała.

Stephanie zrobiło się żal dziewczyny, Jason najwyraźniej jednak nie zauważał, że takie pytania ją krępują. W jego oczach pojawił się błysk zadowolenia, jak zawsze, kiedy zbliżał się do rozwiązania zagadki.

– Potrzebne będzie świeże badanie kału – stwierdził. Amelia aż skuliła się w sobie.

– Bez tego nie będziemy wiedzieli, jak cię leczyć – wtrąciła Stephanie.

– Postaramy się zapewnić ci maksimum prywatności.

– Obmacam ci brzuch – uprzedził Jason.

Stephanie znowu uznała za konieczne pospieszyć z wyjaśnieniem.

– Połóżysz się płasko, a doktor Drake palcami sprawdzi, czy w jamie brzusznej nie ma niczego twardego ani spuchniętego. Jeśli cię zaboli, musisz o tym powiedzieć. Zgoda?

– Zgoda.

Jason uśmiechnął się do Stephanie z wdzięcznością i naciągnął rękawiczki lateksowe. Pierwszy zbadał Amelię, potem zrobiła to Stephanie. W wątrobie dziewczyny wyraźnie dawały się wyczuć guzki.

– Teraz doktor Montclair i ja porównamy nasze spostrzeżenia i wspólnie znajdziemy sposób, jak ci pomóc

– Jason zwrócił się do Amelii.

Nie silił się na krzepiący uśmiech i właśnie o to rodzice mieli do niego pretensje. Jason zawsze tłumaczył, że stara się zrobić to, co jest najlepsze dla pacjentów, nie dla ich rodziców.

– Jest ze mną bardzo źle?

– Jeszcze nie wiem. – Jason spojrzał Amelii prosto w oczy. – Ale cokolwiek to jest, wyleczę cię.

– Wierzę panu.

W niecałe dwadzieścia minut Jason zdobył zaufanie dziewczyny, która nikomu nie ufała. Bez wymuszonych uśmiechów, bez frazesów. Tak, pomyślała Stephanie, warto walczyć o to, by go zatrzymać w szpitalu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy znaleźli się w gabinecie, Jason stwierdził:

- To nie bulimia.
- Ja też jestem tego zdania.
- Darujmy sobie badanie kału. Potrzebna jest kolonoskopia i biopsja

wątroby.

– Kolonoskopia? – Stephanie się skrzywiła. – Wiesz, czym ryzykujesz? Stracisz fankę. – Przerzuciła teczkę Amelii. – Widziałeś, co tu jest napisane? Zespół zaburzenia więzi. – Zaczęła czytać na głos: – „Unika kontaktów z opiekunem. Nie szuka wsparcia psychicznego, nie zwraca się o rady. Nie potrafi lub nie chce dzielić się z innymi opiniami i przemyśleniami”. Skoro jednak ostatecznie przyjęła pomoc – ciągnęła Stephanie – wołałabym uniknąć sytuacji dla niej krepującej. Dlaczego poddawać ją procedurze inwazyjnej, kiedy badanie kału wystarczy?

Jason doskonale wiedział, co znaczy zespół zaburzenia więzi. U jego brata stwierdzono to samo. Pracownicy socjalni uwielbiali etykietki. U niego również stwierdzili zaburzenia więzi, kiedy w wieku sześciu lat wziął na siebie odpowiedzialność za braciszka i matkę. Wtedy po raz pierwszy odebrali jej dzieci. Nie każdy wychowywał się w ciepłarnianych warunkach.

Wahał się, czy nie zrezygnować z badania inwazyjnego, lecz doszedł do wniosku, że współczucie nie może powstrzymać go przed zrobieniem tego, co uznaje za słuszne.

- Nie wystarczy. Nie daje pełnego obrazu.
- Podejrzewasz lambliozę?
- Nie. Stawiałbym raczej na amebozę wywołaną przez pełzaka

czerwonki.

Stephanie zaczęła bawić się spinaczem.

– Ameboza rzadko występuje w naszej części świata – stwierdziła.

– Amelia zachorowała po zjedzeniu jakiejś dziwnej potrawy podczas Dnia Etnicznego na obozie. —Jason lubił dyskutować ze Stephanie. Mógł wówczas doprecyzować swoją hipotezę. – Pracując społecznie w poradni dla osób nieubezpieczonych, zetknąłem się z rodziną misjonarzy. Wszyscy byli zakażeni, chociaż u każdego choroba inaczej się objawiała. Jedna osoba w ogóle nie miała symptomów, ale okazało się, że jest nosicielem. Jeśli u Amelii stwierdzimy amebozę, będziemy musieli przebadać wszystkich, którzy tamtego dnia jedli to co ona.

– I każdemu zrobić kolonoskopię? Nie będą mile wspominać tego obozu – zażartowała Stephanie.

Jason uśmiechnął się mimowolnie. Sięgnął po historię choroby Amelii i przewrócił kartkę.

– Antybiotyki na zapalenie zatok zapobiegały i innym infekcjom, na jakie jej osłabiony organizm był narażony.

– Racja. – Stephanie postukała długopisem w blat biurka. – Nasze laboratorium może nie mieć doświadczenia z pełzakiem czerwonki. Dopilnuję, żeby skontaktowali się z odpowiednim specjalistą.

– Daj mi znać przez pager, jak tylko będą wyniki. – Jason spojrzął na zegarek. – Zejdę na dół do Maggie.

– Kłopoty?

– Rehabilitantka się skarży, że Maggie nie chce raczkować ani się czołgać. Już przestała chodzić. Muszę sam to zobaczyć.

Jason zaczynał wątpić, czy uda mu się wyleczyć dziewczynkę.

– Cała nadzieja w tobie – rzekła Stephanie, dotykając jego ręki.

– Dzięki. – Docenił jej krzepiący gest.

Bardzo potrzebował teraz wsparcia. Przypadek Amelii obudził zbyt wiele wspomnień, które od dawna starał się wyrzucić z pamięci.

Wyniki badań potwierdziły hipotezę Jasona. Zgodnie ze swoim zwyczajem Stephanie zaofiarowała się, że porozmawia z opiekunami nastolatki. Jason nie oponował.

Rozmowa z państwem Davison przebiegła w miłej atmosferze. Byli to starsi ludzie z ogromnym doświadczeniem. Opiekowali się zwłaszcza nastolatkami, których nikt inny nie chciał przyjąć pod swój dach.

– Wszystkie dzieciaki potrzebują miłości – stwierdziła pani Davison.

– Trzeba mieć wyjątkowe serce, aby zostać rodziną zastępczą – zauważyła Stephanie.

– Nasz dom staje się prawdziwym domem, dopiero gdy jest w nim dziecko. Nie mamy własnych dzieci, ale jesteśmy pewni, że to dlatego, że naszą misją jest wychowywanie tych, którym się nie poszczęściło. Nie żylibyśmy pełnią życia, gdybyśmy jej nie spełnili. To powołanie, tak jak bycie lekarzem.

Pani Davison mówiła z pasją, taką samą, jaką Stephanie słyszała w głosie wielu lekarzy, łącznie z Jasonem.

Po skończonej rozmowie Stephanie poszła do Amelii, gdzie, ku swojemu zaskoczeniu, zastała Jasona, który wyjaśniał dziewczynie, na co jest chora.

– Zanim nastąpi poprawa, poczujesz się gorzej – mówił. – To dlatego, że drobnoustroje obumierają, a wątroba się regeneruje. Ale wytrzymasz. Musisz tylko być cierpliwa i za kilka tygodni będziesz zdrowa jak ryba. Ale jeśli zauważysz objawy, o jakich ci mówiłem, zgłoś to rodzicom zastępczym. To dobrzy ludzie. Daj im szansę.

Stephanie zastukała w otwarte drzwi.

– Jak się czujesz, Amelio? – zapytała.

– Przeczyszczona – zażartowała dziewczyna.

Stephanie roześmiała się. Pielęgniarka ostrzegła ją, że to bardzo opryskliwa pacjentka, lecz widać było, że Jason ma na nią zbawienny wpływ.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem. – Jason wstał.

– Jasne.

Kiedy Jason, mijając się ze Stephanie w drzwiach, otarł się niechęć o jej ramię, omal nie zapomniała, po co przyszła. Nagle ogarnęła ją przemożna tęsknota za jego pocałunkami. Przeklęte hormony, pomyślała.

– Rozmawiałam z twoimi rodzicami zastępczymi – zwróciła się do Amelii. – Zaraz tu przyjdą.

– Jason?! Jason Drake? – Z korytarza dobiegł głos pana Davisona.

Stephanie obejrzała się i zobaczyła, jak starszy mężczyzna klepie Jasona po ramieniu, a pani Davison serdecznie go obejmuje.

– Kopę lat – odezwał się Jason.

– Patrzcie, patrzcie, pan doktor pełną gębą. Zawsze opiekował się młodszym rodzeństwem, pamiętasz, Helen?

– Oczywiście. Znam pewne małżeństwo, które z utęsknieniem czeka na wieści, co u ciebie słyhać. Jak możemy się z tobą skontaktować?

Stephanie wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać, lecz to było silniejsze od niej.

Jason wyciągnął z kieszeni wizytówkę.

– Proszę. Numer mojej komórki. Zadzwońcie.

Tylko kilka osób znało prywatny numer telefonu Jasona.

– Na pewno zadzwonimy.

– Tak się cieszę, że cię widzę, synu.

Pan Davison i Jason objęli się serdecznie. Stephanie oczom nie wierzyła.

– Na pewno zadzwonimy – obiecała pani Davison.

– Mam nadzieję.

Nie oglądając się za siebie, Jason odszedł. Stephanie odprowadziła go wzrokiem. Miała wrażenie, że coraz mniej o nim wie. Nigdy nie rozmawiali o jego życiu. Z początku zresztą to ona nie chciała. Ich romans miał być przyjemnością bez zobowiązań.

Kiedy zaczął znaczyć coś więcej – przynajmniej dla niej – kilkakrotnie próbowała wypytać Jasona o przeszłość, lecz on albo zmieniał temat, albo zamykał jej usta pocałunkiem. Zawsze myślała, że ma czas.

Teraz jednak może Jasona stracić i już się nie dowie, jakim jest człowiekiem. Postanowiła, że musi znaleźć jakiś sposób, by go zatrzymać. Pani Davison dotknęła lekko jej ramienia i wyrwała ją z zadumy.

– Przepraszam, możemy wejść? Chcielibyśmy zobaczyć naszą dziewczynkę.

Stephanie zmobilizowała całą siłę woli, aby nie zacząć wypytywać tych ludzi o Jasona.

Postanowiła, że sama zapyta go o przeszłość.

Posiedzenie komitetu zajmującego się renowacją szpitala przeciągnęło się do późna i żołądek Stephanie zaczął przypominać, że czas na kolację.

Dyskusja dotyczyła brązowego popiersia dziadka Stephanie, jakie komitet chciał umieścić w odnowionym holu szpitala. Pamiętając dziadka, Stephanie była przekonana, że wołałby, aby pieniądze przeznaczono na stypendia dla zdolnych studentów medycyny, lecz kłopot polegał na tym, że jeden z członków komitetu miał znajomego rzeźbiarza, który specjalizował się w pomnikach z brązu. Jako najmłodsza stażem członkini komitetu

Stephanie nie miała prawa głosu, niemniej postanowiła napisać list i przedstawić swoje stanowisko.

Teraz zaś pragnęła tylko jednego: zjeść pizzę.

Pizza w towarzystwie Jasona, podszeptał wewnętrzny głos. Od dnia, gdy wspólnie badali Amelię, sekret dzieciństwa i młodości Jasona nie dawał jej spokoju. Zastanawiała się również nad jego, a raczej ich wspólną przyszłością. Doszła do wniosku, że największą przeszkodą w ich relacjach jest niemożność porozumienia się. Postanowiła dołożyć wszelkich starań, aby temu zaradzić. Była pewna, że klucz do poznania, jakim człowiekiem jest Jason, tkwi w przeszłości.

Jutro jest dla niej ważny dzień, pierwsze badanie USG. Zobaczy swoje dziecko. Czytając dokumenty przed dzisiejszym zebraniem, po raz pierwszy poczuła jego ruchy.

W jej łonie rozwija się nowe życie. W porównaniu z tym cudem natury rozmowa o popiersiu dziadka wydawała się czczą gadaniną, Stephanie wstała.

– Panowie... – zawiesiła głos i powiodła wzrokiem po zebranych – obawiam się, że zaczynamy kręcić się w kółko. Proponuję, abyśmy spotkali się za tydzień o tej samej porze i wówczas zobaczymy, czy uda nam się posunąć sprawę do przodu.

Wkrótce była wolna. Pod wpływem impulsu zamiast małej pizzy kupiła dużą i pojechała do Jasona. Nigdy nie była u niego w domu, lecz adres znalazła w jego teczce personalnej. Miała nadzieję, że go zastanie. Właściwie nie wiedziała, co Jason robi po pracy. Dawniej rzadkie wolne chwile spędzał z nią, ale teraz? Teraz brała nawet pod uwagę taką ewentualność, że go nie zastanie. Niemniej postanowiła spróbować. Winna to jest ich dziecku. I sobie.

Jadąc przez podmiejską dzielnicę, rozglądała się dookoła i zastanawiała, kto mieszka w mijanych domach. Zaczęła się również zastanawiać, czy nie

powinna się przeprowadzić. Jej bliźniak był wygodny dla singla, lecz nie dla kogoś z dzieckiem.

A może Jason ma dom odpowiedni dla rodziny? I nagle uświadomiła sobie, że umieściła go na swojej mapie marzeń. Zbliżała się teraz do ulicy Jasona. Domy były tu starsze i bardziej zaniedbane. Bliźniak, w którym mieszkał, i dwa po obu stronach, świeżo odnowione z zadbanymi ogródkami od frontu, sprawiały wrażenie stokrotek w morzu chwastów.

W oknach nie paliło się światło. Stephanie sprawdziła adres. Dobrze trafiła, lecz Jasona nie było w domu.

Czy powinna poczekać? Nie znosiła czekania. Może pora nauczyć się cierpliwości?

Tak, posiedzi w samochodzie i zaczeka.

Usunęła stare wiadomości z poczty głosowej w telefonie i właśnie zaczęła przełączać kolejne stacje radiowe, kiedy usłyszała warkot silnika motocykla.

Zatrzymał się za jej samochodem. W dzinsach, bawełnianej koszulce i kasku Jason wyglądał na niebezpiecznie przystojnego. Stephanie jeszcze jako nastolatka miała słabość do facetów na motorach. Serce zabiło jej mocniej na wspomnienie jazdy z Jasonem w tamten feralny wieczór, gdy uciekali z przyjęcia u jej rodziców. Chętnie przejechałaby się znowu.

Jason zsiadł i zdjął kask.

– Stephanie?

– Przywiozłam kolację. Chyba że już jadłeś? – Wziął od Stephanie pudełko z pizzą, potem pomógł jej wysiąść. Sprawiał wrażenie skonsternowanego. Stephanie odczuła satysfakcję, że zdołała go zaskoczyć. – Chcesz jeść tutaj, czy wejdziemy do domu?

Jason zamrugał, jakby dopiero się przebudził, potem ujął Stephanie pod

łokieć.

– Wszystko w porządku?

– Nie.

Jason aż przystanął.

– Co się stało? – zapytał z nutą niepokoju w głosie.

Ucieszyła się, że Jason jednak zdradza jakieś emocje.

– Poczułam pierwsze ruchy i postanowiłam podzielić się z tobą nowiną.

– Położyła mu dłoń na piersi. Wyraźnie czuła bicie jego serca. I wiedziała, że łączy ich nie tylko dziecko, które nosi w łonie. Teraz pozostawało jej tylko przekonać o tym Jasona.

Staliby tak bez końca, gdyby gaźnik samochodu w pobliżu nie strzelił i nie wyrwał ich z transu.

– Wejdzmy do środka.

Jason otworzył drzwi. Znaleźli się w schludnym wygodnym pokoju dziennym. Stephanie zauważyła telewizor, dwa skórzane fotele, kanapę i stolik do kawy. Na podłodze obok jednego z foteli piętrzyły się poradniki dla rodziców. Widoczny w głębi mały aneks kuchenny mógł pomieścić najwyżej jedną osobę.

– Nie mam stołu – Jason rzekł przeproszającym tonem. – Zazwyczaj jem przed telewizorem. Siadaj.

Położył pudełko z pizzą na niskim stoliku, wyjął z szafki dwa białe talerze, potem do szklanek nalał sok jabłkowy.

– Dzięki.

Stephanie zdążyła wziąć do ręki trójkąt pizzy, kiedy zadzwonił telefon Jasona, nie jego prywatna komórka, lecz specjalny aparat mający bezpośrednie połączenie z oddziałem ratunkowym.

Jason zapewnił rozmówcę, że wszystko zrobi jak należy. Kiedy

skończył, usiadł obok Stephanie na kanapie.

– Zastępuję dziś Mike'a – wyjaśnił. – Jedno z jego dzieci ma szkolne przedstawienie. Na ratunkowym został młody lekarz, który się trochę denerwuje, więc pewnie znowu nam przeszkodzi.

– W porządku.

– Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem – przyznał.

– Gdzie się podziała dawna Stephanie?

– Jesteśmy lekarzami. – Stephanie wiedziała, że jeśli chce, aby Jason się przed nią otworzył, musi być z nim szczerą. – Nie jestem przerywnikiem między ciekawymi przypadkami. Chcę czuć się pożądana, potrzebna, zajmować ważne miejsce w twoim świecie.

– Zawsze zdawałaś się taka samowystarczalna, pewna siebie. Bałem się nawet sugerować, że kogoś potrzebujesz.

– Nie bądź złośliwy.

– Przepraszam. – Spojrzał na nią z ukosa. – Sądziłem, że uznasz to za komplement.

– Prawda boli. – Stephanie odchyliła się na oparcie kanapy. – Całe życie starałam się udowodnić sobie, że nikogo nie potrzebuję. Udało mi się przekonać o tym wszystkich, tylko nie siebie – rzekła i ośmielona własną szczerością, ujęła Jasona za rękę i położyła sobie jego dłoń na brzuchu. – Dzisiaj poczułam pierwsze ruchy.

– Naprawdę? – W oczach Jasona błysnęło podniecenie, lecz zaraz ustąpiło miejsca trosce. – Nie za wcześnie? – zapytał z niepokojem.

– To mogą równie dobrze być skurcze macicy, niemniej to znak, że nasze dziecko tam jest.

– A teraz czujesz coś?

– Nie. Ale wydaje mi się, że przed chwilą maleństwo drgnęło. –

Stephanie nie spuszczała wzroku z twarzy Jasona, który rozłożył palce, starając się wyczuć każdy ruch dziecka. – Cicho...

Zamknął oczy i wstrzymał oddech.

I wtedy znowu zadzwonił telefon. Oboje aż podskoczyli na kanapie. Jason powoli sięgnął po aparat. Kiedy rozmawiał, rozległ się dzwonek u drzwi.

– Możesz otworzyć? – poprosił.

Młody mężczyzna był sąsiadem Jasona i jego lokatorem, który przyszedł zapłacić czynsz. Dzięki temu Stephanie dowiedziała się, że Jason jest właścicielem obu starannie utrzymanych sąsiednich domów, które wynajmuje wyłącznie niezamożnym studentom medycyny za śmiesznie niskie sumy. A na początku semestru, kiedy trzeba wnieść czesne, w ogóle nie pobiera od nich opłat.

Jason pomagał swoim podopiecznym nie tylko finansowo. Poświęcał im swój cenny czas, czasami bawił się w hydraulika, czasami w korepetytora.

Czego jeszcze o nim nie wie?

Po skończonej rozmowie Jason zjadł trzy kawałki pizzy, a Stephanie zabawiała go opowiadaniem o zebraniu w sprawie popiersia dziadka. Oboje serdecznie się przy tym uśmieiali. Pod wpływem nagłego impulsu Stephanie powiedziała Jasonowi o wyznaczonym na następny dzień badaniu USG.

– Jeśli masz ochotę, przyjdź.

Jason oniemiał.

– Bardzo chcę być tam z tobą – rzekł nieswoim głosem. – Dziękuję. Gdzie i o której mam się stawić?

– O drugiej w gabinecie doktor Sim. Dasz radę?

– Tak. Przyjdę na pewno.

To znaczy, jeśli tylko zdołam, Stephanie dodała w myślach. Przecież

jesteśmy lekarzami.

– Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać – wyrwało jej się, ale się zreflektowała. – Wiem, że się po starasz.

Telefon zadzwonił po raz trzeci. Jason udzielił ko ledze instrukcji, potem wrócił do Stephanie, lecz nie usiadł.

– Muszę tam jechać – oświadczył.

Znowu miał na twarzy tę beznamiętną maskę, jakby szykował się do odparcia ataku.

– Rozumiem – rzekła. Przypomniały jej się te wszystkie sytuacje, kiedy miała do niego pretensje, że zostawia ją samą. – Chciałabym wiedzieć tylko to, że jak przestajesz mnie widzieć, nie zapominasz o moim istnieniu. Nie proszę, abyś wybierał: medycyna albo ja. Proszę, abyśmy wspólnie wypracowali jakiś sposób na pogodzenie tego wszystkiego.

– Życie byłoby znacznie łatwiejsze, gdybyś wcześniej doszła do tego odkrywczego wniosku.

– Dziecko sprawiło, że wydorostałam. – Zaśmiała się, aby pokryć zmieszanie. – Chciałabym się dowiedzieć czegoś o twoim dzieciństwie.

– Niewiele mam do opowiedzenia. – Jason zmierzył ją spojrzeniem i stwierdził: – Dla mnie wyglądasz na wystarczająco dorosłą. – W jego głosie zabrzmiała zmysłowa nuta. Stephanie poczuła przyływ pożądania.

Tak było zawsze. Ilekroć rozmowa zbaczała na tematy osobiste, Jason robił jakąś uwagę, która rozbudzała jej namiętność.

– Chciałabym się dowiedzieć, kim naprawdę jesteś.

Wyszli na ulicę. Jason odprowadził Stephanie do samochodu.

– Jedziemy w tym samym kierunku. Pojadę za tobą. Upewnię się, że bezpiecznie dotarłeś do domu.

– Nie ma potrzeby. Trafię. Widzimy się jutro.

– Znowu wszystko chcesz robić sama – rzekł Jason i nałożył kask. –
Jadę za tobą.

Świadomość, że Jason jest blisko, istotnie sprawiła, że poczuła się
bezpieczniejsza.

– Dziękuję. Będzie mi miło.

Po drodze Stephanie częściej niż zwykle zerkała w lusterko wsteczne.
Nie tak będzie wyglądało moje życie, postanowiła. Nie będę oglądać się do
tyłu, żałować tego, co zostawiłam za sobą. Będę walczyć o Jasona. Dla siebie
i dla dziecka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia w południe Stephanie wezwała do siebie Jasona, ponieważ chciała zasięgnąć jego opinii na temat lekarza, którego mieli zatrudnić. Stojąc z kubkiem mocnej kawy w ręce – całą noc spędził na oddziale ratunkowym – czytał jej przez ramię dokumenty rozłożone na biurku.

Mimo skarg, że jest nieczuły i opryskliwy, w potrzebie wszyscy w szpitalu zwracali się właśnie do niego. Jak mogą nie zauważać, że pod maską stoika kryje się wspaniały wrażliwy człowiek, zastanawiała się Stephanie, lecz natychmiast się zreflektowała. Przecież ona również popełniła ten sam błąd.

Jason machinalnie oparł jej dłoń na ramieniu i kciukiem zaczął masować kark. Stephanie westchnęła z rozkoszy.

Chrząknięcie sprowadziło ich na ziemię.

– Przepraszam, że przeszkadzam – usprawiedliwiła się doktor Phillips – ale o drugiej mamy telekonferencję na temat nowej procedury, która się pan interesował. Jeśli weźmiemy udział, klinika Mayo włączy nas do swojego programu badawczego. Przykro mi, że zawiadamiam pana w ostatniej chwili, ale to nie całkiem moja wina.

Doktor Phillips położyła na biurku zawiadomienie o telekonferencji z numerem faksu, pod który należało wysłać zgłoszenie.

Jason pokręcił głową.

– O drugiej jestem zajęty – oznajmił.

– Ale to nasza jedyna szansa. – Doktor Phillips była ogromnie zwiędzona. – Możemy zgłosić tylko sześć osób. Koniecznie potrzebujemy

pana nazwiska, doktorze. Dzięki pańskiemu sukcesowi w zeszłym roku na pewno dostaniemy się do programu. Doktor Montclair, proszę przekonać doktora Drake'a, że to dla dobra szpitala.

Stephanie mogła ułatwić Jasonowi zadanie i wydać mu polecenie służbowe. Mogła mu powiedzieć, że to bez znaczenia, czy będzie obecny przy badaniu USG. Ale to miało znaczenie.

– Doktor Drake zrobi to, co uzna za stosowne.

Obie spojrzały teraz na Jasona w oczekiwaniu na decyzję.

– Nie tym razem, doktor Phillips – odrzekł. – Ważne sprawy rodzinne.

– Wypił łyk kawy, potem ostrożnie postawił kubek na biurku. – Niech pani zaproponuje to doktorowi Riserowi. Ma znakomite kwalifikacje.

Doktor Phillips wpatrywała się w Jasona takim wzrokiem, jakby był nowym nieznanym wirusem pod mikroskopem.

– Dobrze. Pańska odmowa nie ma nic wspólnego z tym procesem, o jakim wszyscy trąbią, prawda? – zapytała.

– Nie ma. Powody są natury czysto osobistej.

Doktor Phillips przeniosła wzrok na Stephanie, potem znowu spojrzała na Jasona.

– To nie moja sprawa, ale...

– Ma pani zupełną rację. To nie pani sprawa – stwierdził Jason i zapraszającym gestem wskazał stojący na podgrzewaczu dzbanek. – Zostanie pani na kawie, czy raczej spróbuje znaleźć doktora Risera? Szedł na kardiologię. Minęliśmy się.

– Mam nadzieję, że nie będzie pan żałował. – Z tymi słowami doktor Phillips odwróciła się i wyszła.

– Ja również mam taką nadzieję – odezwała się Stephanie po chwili.

– Po raz pierwszy zobaczę swoje dziecko. Co może się równać z tym

przeżyciem?

W sercu Stephanie zapaliła się iskierka nadziei. Iskierka, która w przeszłości zawsze gasła, zanim zdążyła zmienić się w płomień. Czy tym razem się uda? Czy naprawdę zbudujemy trwały związek?

Zobaczyła błysk żalu w oczach Jasona, kiedy przerzucał dokumenty przyniesione przez doktor Phillips i pomyślała, że nie powinna mieć zbyt wielkich oczekiwań.

Wskazówki zegara zbliżały się do godziny drugiej. Jason przerwał rozmowę ze światowej sławy specjalistą od zaburzeń w budowie chromosomów. Chciał zadać mu jeszcze wiele pytań, lecz musiały one poczekać. Niemniej zyskał pewność, że w sprawie Maggie idzie dobrym tropem.

W korytarzu natknął się na doktora Risera.

– Przepraszam, trochę się spieszę. Muszę zdążyć na telekonferencję. Zachęcałbym pana, doktorze, do wzięcia udziału, ale liczba zaproszeń jest ściśle ograniczona.

Jason wzruszył ramionami.

– Może następnym razem.

Przeskakując po dwa stopnie naraz, Jason dotarł na szóste piętro i wpadł do gabinetu doktor Sim.

– Gdzie doktor Montclair? – zapytał sekretarkę.

– Czy wezwano pana na konsultację, doktorze Drake? – Nie. Jestem w charakterze... Stephanie Montclair prosiła, abym jej towarzyszył.

– Proszę zaczekać. – Jason próbował ją wyminąć, lecz zagroziła mu drogę. – Proszę uszanować prywatność pacjentki. Dowiem się, czy może pan wejść. – Jason zazgrzytał zębami, ale się cofnął. – Doktor Montclair zgadza się, proszę wejść – sekretarka oznajmiła po powrocie.

Stephanie leżała na leżance.

- Jesteś. – W jej głosie brzmiało zdziwienie, a może ulga?
- Oczywiście, że jestem.

Weszła doktor Sim w towarzystwie laborantki. Jason poczuł się dziwnie wobec takiej przewagi kobiet.

- Zobaczmy, skąd to płamienie – odezwała się doktor Sim.

Jason stanął tuż obok Stephanie. Gdyby chciała, mogła wziąć go za rękę.

– Nic nie wiedziałem o komplikacjach – zauważył. Doktor Sim spojrzała na Stephanie, jakby czekała na pozwolenie, czy może mu udzielić informacji.

– To nie komplikacje – Stephanie wyjaśniła sama – ale powiedzmy objawy, które nie mieszczą się w normie. Sprawdzimy, jaka jest przyczyna.

Laborantka posmarowała brzuch Stephanie żelem potem ustawiła monitor pod takim kątem, aby widzieli obraz na ekranie. Jasonowi łzy napłynęły do oczu, gdy ujrzał dziecko.

– Czego szukamy? – zapytał przez ściśnięte gardło. Według niego wszystko było w porządku.

Doktor Sim w skupieniu wpatrywała się w monitor. Długopisem wskazała poszczególne organy.

- Dziecko rozwija się prawidłowo.

Jason przebiegł w myśli listę badań, jakie ginekolog powinien przeprowadzić na tym etapie ciąży.

- Poziom hormonu HCG?
- Prawidłowy. Ciśnienie krwi jest trochę podwyższone, ale jeszcze nie ma się czym martwić.

– Przyrost wagi?

– Dobry. – Doktor Sim jeszcze raz spojrziała na monitor. – Zobaczyliśmy już wszystko, co mieliśmy zobaczyć. Chcecie wydruk? Pierwsze zdjęcie waszego dziecka?

– Tak – poprosiła Stephanie i rozplakała się. – Przepraszam – szepnęła. Jason podał jej chusteczkę.

– Nie ma za co. Rozchwianie emocjonalne to skutek zmian hormonalnych – wyjaśniła lekarka. – Doktorze Drake – ciągnęła – zapraszam do mojego gabinetu, chciałabym przeprowadzić z panem wywiad medyczny. Stephanie, proszę do nas dołączyć.

Jason do tej pory nawet się nie zastanawiał, jakie dziedzictwo przekazał dziecku w genach. On swoje, Stephanie swoje. Ojciec. Matka. Dziecko. Wspólnie tworzą rodzinę. Kiedy to sobie uświadomił, dreszcz przebiegł mu po plecach.

Radość? Tak.

Przerażenie? I to jakie!

Stłumił w sobie emocje. Wiedział, że doktor Sim musi poznać wszystkie ewentualne choroby dziedziczne.

I wiedział, że po raz kolejny rozczaruje Stephanie. Informacje, jakie posiadał, były skąpe i niekompletne. Niemniej postanowił, że postara się sprostać zadaniu. Jest winien to rodzinie.

Stephanie sprawiło przykrość, że dowie się podstawowych informacji o ojcu dziecka z wywiadu medycznego. To była jedna z rzeczy, które w ich związku były nie w porządku. Z drugiej strony uścisk ręki Jasona, kiedy razem patrzyli na dziecko na ekranie monitora, dodawał jej otuchy.

Każde dziecko potrzebuje ojca. A ja potrzebuję Ja – sona, myślała. Nie chciała się do tego przyznać, jednak nie mogła uwolnić się od tęsknoty za

nim. Potrzebowała Jasona, by trzymał ją za rękę. By ocierał jej łzy. By uczestniczył w życiu ich dziecka.

W jej życiu. Na zawsze.

Tęskniła za przyszłością, kiedy co noc będzie zasypiała w jego ramionach, czując na szyi jego oddech. Pragnęła Jasona tak, jak każda kobieta pragnie mężczyzny. Wyobrażała sobie, że gładzi jej nabrzmiałe piersi i pieści je pocałunkami. Chciała doznać szczytu rozkoszy, gdy się połączą, kiedy będzie szeptał jej, jaka jest piękna i jak bardzo ją kocha.

Czy on mnie kocha?

Nie wiedziała. I to była istota problemu.

Czy kiedykolwiek usłyszysz od niego owo wyznanie? Czy sama się na nie zdobędzie? Pragnęła Jasona całym sercem, całą duszą i ciałem. Jednak pragnąć to jeszcze nie znaczy mieć. Aby mieć Jasona, musiałaby dać mu wiele z siebie. Czy jest gotowa to uczynić? Czy jest gotowa przebaczyć, kiedy ją zawiedzie? To zależy od niego.

– Czy mogłabym zostać na chwilę sama z Jasonem?

– Oczywiście. Ja i tak muszę się skonsultować z pielęgniarkami. Możecie skorzystać z mojego gabinetu – odparła lekarka. – Doktorze Drake, proszę poczęstować się kawą. Słyszałam, że miał pan ciężką noc na ratunkowym.

Drzwi do gabinetu doktor Sim stały otworem. Jason siedział na krześle przed biurkiem i czytał kartę ciąży Stephanie. Do tego stopnia był pochłonięty lekturą, że nawet nie zauważył, kiedy usiadła obok niego.

– Dowiedziałeś się czegoś ciekawego?

– Interesuje mnie wszystko, co dotyczy ciebie. Jesteś matką mojego dziecka.

A jeszcze nie tak dawno sądziła, że Jasona dzieci nie obchodzą.

Naprawdę źle go oceniała.

Bardzo trudno było go rozszyfrować. Nie sądz książki po okładce, tylko czytaj między wierszami, pomyślała.

Wzięła do ręki formularz wywiadu medycznego, jaki doktor Sim zamierzała przeprowadzić z Jasonem.

– Doktor Sim zada ci serię pytań, ale wystarczy jej odpowiedź „tak” albo „nie”. Ja natomiast chcę znać całą historię.

– Dlaczego?

– Interesuje mnie wszystko, co dotyczy ciebie. Jesteś ojcem mojego dziecka – sparafrazowała jego słowa. – Jason wzdrygnął się, jakby rażony prądem. Czyżby prawda była aż tak straszna? – Zacznijmy, dobrze?

Dowiedziała się, że Jason ma na drugie imię Aleksander oraz że urodził się aż osiem miesięcy po niej.

– Zawsze pociągały mnie kobiety starsze ode mnie – zażartował.

Lubiła jego ironiczne poczucie humoru.

– Czy w rodzinie matki albo ojca były jakieś choroby genetyczne? – Stephanie wręczyła Jasonowi listę. – Skłonność do wysokiego ciśnienia? Cukrzyca? Rak?

Jason zwrócił jej listę, nawet na nią nie patrząc.

– Nie wiem. Matkę widziałem zaledwie parę razy w życiu. I nie nadawała się wtedy do rozmowy o stanie swojego zdrowia. – Zerknął z ukosa na Stephanie, potem na moment odwrócił wzrok, aby zaraz spojrzeć jej prosto w oczy. – Moja matka chorowała umysłowo, ale mogło to być skutkiem nadużywania alkoholu z nielegalnego źródła i narkotyków, a nie obciążenia genetycznego.

Jego głos był pozbawiony emocji, lecz dłonie tak mocno zaciśnięte na poręczach krzesła, że aż kostki palców zbieleły. Stephanie łzy napłynęły do

OCZU.

– Ogromnie mi przykro. Mieszkała w zakładzie zamkniętym?

Jason wzruszył ramionami.

– Miałem osiemnaście lat, kiedy ostatni raz ją widziałem. Żyła na ulicy.

Stephanie zapragnęła uścisnąć jego dłoń, lecz Jason sprawiał wrażenie tak niedostępnego, że zrezygnowała.

– Mieszkałeś z ojcem?

– Nie. Sam.

– Wiesz, czy twój ojciec przechodził jakieś choroby?

– Ojca nie znałem. Matka nie była pewna, kto nim był.

Stephanie pomyślała o wszystkich pretensjach, jakie miała do rodziców, że okazują jej za mało uczucia, poświęcają za mało uwagi, nie pozwalają na to czy tamto. A Jason chciał tylko znać imię ojca!

– Masz rodzeństwo?

– Brata. Pewnie był moim przyrodnim bratem, – zabrzmiało to tak, jakby posiadanie brata było czymś wstydlwym.

Zważywszy na okoliczności, może i było.

Stephanie zawsze marzyła o tym, aby mieć brata albo siostrę. Czy jej dziecko jest skazane na bycie jedynakiem? Nagle zapragnęła mieć co najmniej trójkę albo czwórkę. Doszła jednak do wniosku, że kiedy indziej będzie się nad tym zastanawiała.

– Chorował?

– Nie żyje.

– Tak mi przykro. – Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. – Na co zmarł?

– Opuchnięcie mózgu w wyniku kontuzji. Wypadek na boisku. Zanim dowiozłem go do szpitala, zapadł w śpiączkę. Już się nie obudził.

Głos Jasona cały czas był beznamiętny, ale oczy zdradzały ból i cierpienie. Stephanie poczuła żal.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Osiemnaście. To wtedy ostatni raz widziałem matkę. Rozesłałem wici i wiadomość jakimś cudem do niej dotarła. Przyszła na pogrzeb.

– Ale nie została.

– Nie. Nigdy nie zostawała na dłużej.

Jason mocno zacisnął usta, jakby nie chciał, by cokolwiek więcej wyrwało mu się na ten temat.

– Ile lat miał twój brat?

– Czternaście.

– Masz jakąś dalszą rodzinę? Kogoś, kogo należy zawiadomić w razie wypadku?

– Nie. – Nikogo oprócz niej nie obchodziło, czy żyje, czy umarł. Jaki musi czuć się samotny! – Jest jedno małżeństwo. – Jason odezwał się znowu, jakby czytał w jej myślach. – Dostałem ich telefon od rodziców zastępczych Amelii. To pastor z żoną. Mieszkaliśmy u nich z Tonym przez prawie trzynaście miesięcy. Najdłużej ze wszystkich rodzin, u jakich byłem.

– Dlaczego nie dłużej?

– Przeniesiono ich do innego stanu. Chcieli nas adoptować i zabrać, potrzebna była jednak zgoda matki na nasz wyjazd. Nie zgodziła się.

– Mimo że tak było lepiej dla was?

– Mówiła, że nie mogłaby wyrzec się praw rodzicielskich do własnych dzieci, więc znowu trafiliśmy pod skrzydła opieki społecznej. Zostaliśmy rozdzieleni. Dopiero kiedy skończyłem osiemnaście lat, zabrałem brata do siebie. – Jason wyjął z kieszeni kartkę z numerem telefonu, lecz zaraz schował ją z powrotem. – To było lata temu. Pewnie nawet mnie nie

pamiętają.

Stephanie zwalczyła pokusę dotknięcia jego ręki. Bała się, że się rozklei. Uśmiechnęła się przez łzy i rzekła:

– Nie byłabym taka pewna. Ciebie trudno zapomnieć.

Od progu dobiegło ciche chrząknięcie. Stephanie i Jason się obejrżeli.

– Mam zdjęcia dziecka. – Doktor Sim wręczyła każdemu z nich kopertę. – Wideo prześlę pocztą elektroniczną.

– Dziękuję.

Stephanie schowała zdjęcia do torebki, Jason zaś natychmiast zaczął je oglądać.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Doktor Sim wzięła od Stephanie formularz i zerknęła na skąpe informacje.

– Niewiele tego – odezwał się Jason.

– Wszyscy staramy się jak najlepiej wykorzystać to, co dostaliśmy na wstępie – odparła lekarka. – Proszę przyjąć wyrazy uznania, doktorze Drake.

Jason schylił głowę, jakby zażenowany komplementem, lecz zaraz ją podniósł. W jego oczach błysnęła duma.

– Jak dotąd nie najgorzej się spisywałem.

Teraz dopiero Stephanie zrozumiała, dlaczego spojrzenie Jasona zawsze wydawało jej się butne i aroganckie. Było to spojrzenie człowieka, którego niełatwo złamać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jason poczuł się nieswojo. Stephanie i doktor Sim patrzyły na niego jak na bohatera, a przecież on nie dokonał niczego szczególnego!

Chociaż świadomość, że uczestniczył w powołaniu do życia tak cudownej istoty, jaką jest dziecko, napawała go dumą. Obudził się w nim instynkt opiekuńczy i poczuł ogrom odpowiedzialności.

– Czy stan Stephanie daje jakikolwiek powód do niepokoju?

Jeśli jest dobrą specjalistką, odpowiedź będzie pozytywna, pomyślał.

– Jest kilka drobnych symptomów, które musimy monitorować. – Doktor Sim zdała test celująco. – Stephanie, twoje ciśnienie się podnosi. Zażywaj ruchu, chociaż bez przesady. I jedz więcej zieleniny, a mniej pokarmów przetworzonych.

– Koniec z pizzą? – wtrącił Jason.

– Owszem – potwierdziła lekarka, a Stephanie jęknęła. – Posłuchaj, nie chcemy uciekać się do środków farmakologicznych, dlatego ważny jest tryb życia. Wiem, że radzenie lekarzowi, aby unikał stresu, jest absurdalne, niemniej postaraj się. Rób to, co sprawia ci przyjemność. Chodź na długie spacer, oddawaj się medytacji, rób na drutach. Pozwól się rozpieszczać, dla dobra ciebie i dziecka. Jasonie, mogę się tak do pana zwracać, prawda? Zabierz Stephanie do kina, pomasuj plecy... – Doktor Sim urwała i przerzuciła notatki, potem spojrzała na Jasona. – Dla wielu kobiet najlepszym lekarstwem jest seks.

– Dostrzegam zalety tego rozwiązania – odparł Jason rzeczowym tonem konsultanta.

Zerknął z ukosa na Stephanie. Na jej twarzy malował się smutek.

Zrozumiał, że jego nadzieje są płonne. Teraz, kiedy Stephanie poznała prawdę o nim, nie zechce z nim być. A przecież nie wie jeszcze najgorszego. Wie, dlaczego jego brat umarł, ale nie w jaki sposób. Kiedy się dowie, nigdy nie będzie chciała się z nim kochać.

Kiedy sobie uświadomił, że już nie będzie jej pieścił i całował, ogarnął go żal nie do zniesienia.

Zaryzykował. Wyciągnął rękę. Stephanie wahała się, lecz po chwili wsunęła zimną dłoń w jego rękę i mocno ją uścisnęła.

– Czy ciąża jest zagrożona? – zapytała drżącym głosem.

– Nie, ale istnieje duże ryzyko. Poczekajmy tydzień. Ogranicz sól, zrezygnuj z kawy i herbaty, napojów gazowanych. Pij dużo wody, przynajmniej osiem szklanek dziennie, jeśli zdołasz. Tutaj zapisuję maksymalny puls i ciśnienie. Jeśli przekroczysz te wskaźniki, rzucaj wszystko i kładź się z nogami w górze. Potem zadzwoń do mnie i zastanowimy się, jak temu zaradzić. Jeśli sytuacja będzie się powtarzać, będę musiała wysłać cię na zwolnienie.

– Każesz mi leżeć?

– W przypadku pacjentek przyzwyczajonych do bardzo aktywnego trybu życia staram się tego unikać. Bezruch powoduje napięcie nerwowe, które wymaga leczenia farmakologicznego, co nie jest wskazane. Niemniej niepokoi mnie twoje ciśnienie. Rozumiesz?

– Rozumiem.

– Teraz ty, Jasonie. Na pewno wiesz, że lekarze są najgorszymi pacjentami. Liczę, że będziesz jej pilnował. Staraj się działać na nią uspokajająco. Opiekuj się nią.

Jason zignorował sarkastyczne prychnięcie Stephanie.

– Rozkaz.

Kiedy wyszli z gabinetu, Jason zapragnął wziąć Stephanie na rękę, jakby była z porcelany. Albo przynajmniej znaleźć dla niej wózek. Przypomniawszy sobie jednak, że doktor Sim zaleciła ruch.

Stephanie szła w swoim zwykłym tempie, obcasy jej czerwonych balerin rytmicznie stukały po posadzce. Wszyscy w szpitalu chodzili szybko, aby nie tracić cennego czasu przeznaczonego dla pacjentów.

Jason dogonił ją i położył jej rękę na ramieniu.

– Nie pędź tak. Mamy kilka spraw do omówienia, zanim rozejdziemy się każde w swoją stronę. Możemy porozmawiać po drodze? – zaproponował spokojnym tonem, pamiętając o jej nadciśnieniu,

– Nie mów do mnie jak do dziecka – obruszyła się.

No świetnie. Pierwsza próba działania jak środek uspokajający spaliła na panewce.

– Przyjadę do ciebie i zrobię kolację, dobrze? Wyjście do restauracji raczej odpada ze względu na dietę bezsolną.

– Jeśli jeszcze obiecasz mi masaż pleców, to się zgadzam. – Stephanie dotknęła jego ręki. – Przepraszam, że tak nerwowo reaguję. Trochę się zmartwiłam...

– Nadciśnieniem?

– O ile jeszcze wzrasta mi ciśnienie, kiedy się denerwuję, że jest za wysokie?

Spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem. Jason ucieszył się, że policzki Stephanie się zaróżowiły.

– Podejrzewam, że będę musiał zastosować specjalny masaż – odrzekł.

– Po namyśle dochodzę do wniosku, że z tym masażem to chyba nie jest dobry pomysł. Ze względu na ciśnienie.

Jason nie chciał drażnić tego tematu, zapytał więc:

– Cieszysz się, że będziesz miała dziecko?

– Nie rozumiem?

Zatrzymali się przed drzwiami windy.

– Wiem, że nie byłaś na to przygotowana.

– Posłuchaj, gdyby ludzie czekali z potomstwem na moment, kiedy będą przygotowani do rodzicielstwa, gatunek ludzki już dawno by wymarł. Czułam się przytłoczona wiadomością, że jestem w ciąży. Ale gdybym czekała, aż będę gotowa, mogłabym nigdy nie zostać matką. Kiedy to sobie uświadomiłam, zrobiło mi się strasznie smutno. – Stephanie przystanęła i spojrzała na Jasona. – Dziecko to najlepsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła.

– Mnie też – odparł. – Mnie też.

Stephanie jeszcze nie słyszała tyle czułości w głosie Jasona. Żałowała tylko, że nie słyszy radości. Mimowolnie dotknęła jego ręki. Przeszedł ją dreszcz podniecenia.

Rozległ się dzwonek, drzwi windy rozsunęły się. Zobaczyli przed sobą grupkę wpatrzonych w nich osób. Ja – son odsunął się, magia chwili prysła.

Zjechali na swoje piętro, w milczeniu wysiedli z kabiny i każde poszło w swoją stronę.

Stephanie czuła mrowienie na plecach. Założyłaby się, że jeśli się obejrzy, zobaczy Jasona odprowadzającego ją wzrokiem. Walczyła z pokusą, lecz w końcu uległa.

Tak, stał i ją obserwował. I sprawiał wrażenie bardzo smutnego. Westchnęła. Jason nigdy nie prosił o to dziecko, ale był zbyt prawy, aby je porzucić.

W idealnym świecie połączyłaby ich miłość, nie obowiązek. Pomyślała o drobnych gestach świadczących jednak o uczuciu i dla, niej i dla

nienarodzonego dziecka, o balerinach, które miała na nogach, a które dostała od niego, o czułym dotyku. Przecież to miłość.

Zaczęła się zastanawiać, jak sprawić, aby Jason wreszcie to sobie uświadomił.

W sekretariacie czekała na nią doktor Phillips. Obie z Marcy uśmiechnęły się serdecznie na jej widok, a Marcy dyskretnie uniosła kciuk w górę.

– Miło widzieć panią szczęśliwą, doktor Montclair – odezwała się doktor Phillips.

– Dziękuję. – Stephanie ucieszyła się z komplementu. Zaprosiła koleżankę do gabinetu. – Proszę opowiedzieć o telekonferencji.

– Przebiegła bardzo sprawnie. Nasze zgłoszenie sprawia dobre wrażenie. Dysponujemy odpowiednią aparaturą, mamy doświadczenie. Ale po konferencji, w prywatnej rozmowie z przedstawicielem kliniki Mayo, usłyszałam coś dziwnego... Mój rozmówca powiedział, że na wniosku spodziewał się zobaczyć nazwisko doktora Drake'a, lecz skoro go tam nie ma, zarezerwuje dla niego miejsce z ich puli. Kiedy poprosiłam o wyjaśnienie, zaczął się niejasno tłumaczyć, że może trochę się zagalopował. Czy pani coś z tego rozumie, doktor Montclair?

Podbieranie sobie lekarzy było powszechną praktyką. Najlepszych kuszone wysokimi pensjami, zaszczytami, możliwościami badawczymi, tytułami naukowymi. Stephanie też ściągnęła Jasona z dużego szpitala obietnicą większej autonomii niż miał w poprzedniej pracy. Teraz jednak sama mu ową autonomię odebrała.

Czy Jason sądzi, że klinice Mayo bardziej zależy na nim niż szpitalowi Sheffield Memorial? Bardziej niż jej?

Jeśli tak, dziś udowodni mu, jak bardzo się myli.

W chwili gdy zobaczył obraz swojego dziecka na ekranie monitora, Jason pokochał je całym sercem. Próbował walczyć z tym uczuciem, lecz bezskutecznie.

Cieszył się, że będzie miało kochającą rodzinę, przynajmniej ze strony matki. On przecież byłby okropnym mężem i jeszcze gorszym ojcem. Co on wie o życiu rodzinnym?

Jest zbyt zamknięty w sobie, a dziecku trzeba okazywać miłość. Tak piszą w książkach. Nie piszą jednak, jak to robić. Zakładają, że każdy to instynktownie potrafi. On nie potrafi.

Postanowił, że nie postąpi jak jego matka. Pozwoli Stephanie odejść dla dobra dziecka.

Tak, to najlepsze rozwiązanie. Ale chce dodać tylko jeszcze jedną noc do wspomnień, które zabierze z sobą.

Jason przyjechał do mieszkania Stephanie przed nią. Właśnie podsmażał cebulę, gdy nadeszła.

– Pachnie wyśmienicie.

– Dziękuję.

Stephanie wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle. I bardzo seksownie. Przypomniały mu się ich namiętne noce.

– Do twarzy ci w fartuchu.

– Nie daj się zwieść pozorom. W stroju owieczki tkwi wilk – zażartował.

– Lubię wilki, szczególnie ubrane w wypłowiały podkoszulek, džinsy i mocno pokiereszowane buty motocyklowe. – Stephanie uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

– Wyglądasz jak niezłe ciacho.

Jason starał się nie zwracać uwagi na błysk w jej oczach, świadczący, że

między nimi może być coś więcej.

Odwrócił się, wyjął dwa talerze i postawił na stole.

– Kolacja gotowa.

Stephanie spodziewała się takiej reakcji. Domyślała się, że po tym, co się wydarzyło w gabinecie doktor Sim, Jason czuje się niepewnie.

Postanowiła okazać mu, że przy niej jest bezpieczny, ale jak pokonać dystans, który tworzy wokół siebie?

Wiedziała, że ma dwie pasje, medycynę i seks. Wiedziała również, że delikatne podchody nie odniosą skutku, więc zdecydowała się na terapię szokową.

– Uważam, że powinniśmy zastosować się do zaleceń lekarza i iść do łóżka.

Oczekiwała ciętej riposty, lecz się pomyliła. Jason rzucił jej badawcze spojrzenie i zapytał:

– Dlaczego?

Rozmowa zaczynała przypominać operację mikro – chirurgiczną. Jeden nieostrożny ruch skalpela, a skutek będzie tragiczny.

– Bo ja tego potrzebuję. – I ty też, dodała w myślach. Teraz dopiero zaczynała go rozumieć. Jason nie przyzna się do swoich pragnień. Przyznanie się uważa za oznakę słabości, a w jego świecie słabi nie mają szans. Czy potrafi go przekonać, że już nie musi żyć w ten sposób? – Pewnie jestem ogromną egoistką, ale czy możesz ofiarować mi tę noc?

Jason milczał chwilę, w końcu westchnął i rzekł:

– Dobrze.

– Nie uznaję twojego wyraźnego braku entuzjazmu za obrazę. Możesz mi to zrekompensować, sprawiając, że ta noc będzie niezapomniana.

Jason spojrzał na jej usta, potem oczy.

– Pragnę tego. – Zawahał się. – Czujesz się na siłach?

– Absolutnie. Nie zapominaj, że to dla zdrowia.

Roześmiali się.

Stephanie zaprowadziła Jasona na futrzak przed kominkiem, który kupiła specjalnie dla nich. Zaczęła od podkoszulka. Szarpnęła za brzeg, ściągnęła mu go przez głowę. Pogładziła mięśnie, pocałowała zagłębienie szyi. Jason mruknął z rozkoszy.

– Dotknij mnie – poprosiła.

– Stephanie... – szepnął i pocałował ją najpierw w policzek, potem namiętnie w usta.

Zadrżała. Dzisiaj jest jego kochanką, kobietą, z którą się kocha i kobietą, która go darzy miłością.

Jason ujął ją za ramiona i zajrzał jej głęboko w oczy, jakby chciał na zawsze zapamiętać to, co w nich zobaczył.

– Sukienka... – szepnęła – pomóż mi ją zdjąć.

Jason spełnił jej prośbę, potem, widząc ją w samych majteczkach i biustonoszu, i szepnął:

– Jesteś piękna. – Stephanie zaczerwieniła się. – Wiesz, jak mnie podniecasz, kiedy się tak rumienisz?

– Robię to tylko dla ciebie – rzekła, wtedy on ujął jej dłoń i pocałował koniuszki palców. Zaczęli się pieścić, jakby dopiero teraz poznawali swoje ciała. Kiedy Jason pogładził jej lekko zaokrąglony brzuch, Stephanie zmieszała się. – Czuję się strasznie gruba – szepnęła.

– Nie gruba – zaprzeczył – tylko bardzo kobieca.

– Ukląkł przed nią i obsypał jej łono pocałunkami. – Dziękuję za nasze dziecko.

Jej serce przepęłniła radość. Gdy uklękła, Jason zdjął jej stanik i zaczął

pieścić wargami piersi.

– Teraz ty... – Położyła mu ręce na ramionach i lekko odepchnęła. Jason wyciągnął się na futrzaku. Stephanie usiadła na nim i zaczęła gładzić jego ramiona i tors. Potem przesunęła dłonie niżej, rozpalając jego pożądanie.

– Pomyśl, jak do siebie idealnie pasujemy... – szepnęła, przytulając się do niego.

– Tak – odparł i nakrył ją swoim ciałem.

Leżąc w objęciach Jasona, myślała, że głębia i intensywność wspólnych przeżyć może oznaczać tylko jedno – miłość. Jason ją kocha. Wyraził to dotykiem, spojrzeniem, pocałunkami.

Niemniej chciała to od niego usłyszeć. Wówczas dopiero zyskałaby pewność. Wtedy oboje by wiedzieli, że pokonają wszelkie przeszkody, jakie stoją na ich drodze i uratują związek.

Może jest niesprawiedliwa, lecz pragnie usłyszeć wyznanie najpierw od niego. Teraz.

– Jason, ja... – zaczęła.

– Tak, tak, masz rację, robi się późno – stwierdził, wstając. Kubeł zimnej wody nie podziałałby na nią równie otrzeźwiająco. Jason poszedł do łazienki, a kiedy wrócił ubrany, nie wyglądał na mężczyznę, który chwilę wcześniej przeżywał miłosne uniesienia. Zdawał się spięty, oczy patrzyły beznamiętnie. – Odprowadź mnie, to zamkniesz się na zamek, dobrze?

Idąc za nim, Stephanie usiłowała zebrać myśli. Kiedy Jason jedną nogą był już za progiem, rzekła:

– Kocham cię.

Jasonowi krew odpłynęła z twarzy.

– Dziękuję – wymamrotał i zamknął za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dziękuję. Co to miało znaczyć?

Nie mogła uwierzyć, że wyznała Jasonowi miłość. Czego się spodziewała? Że on zrobi to samo?

Tak. Właśnie tego. Natomiast Jason zachował się obojętnie jak zawsze, tylko może grzeczniej.

Czuła, że zrobiła z siebie idiotkę. Chciała winić za to hormony, ale wiedziała, że winna jest miłość.

Tak, kocha Jasona, lecz on nigdy nie obiecywał jej niczego poza mile spędzonym czasem. Kiedy dowiedział się o dziecku, zadeklarował chęć wzięcia na siebie obowiązku ojca, jednak ani słowem nie wspomniał o uczuciach. I tyle zostało z jej marzeń o szczęśliwej rodzinie: mama, tata i dziecko.

Jak przeżyje jutrzejszy dzień? I kolejne?

Cóż, będzie udawała, że dzisiejszego wieczoru po prostu nie było. Zajmie się pracą. Będzie rzeczowa, profesjonalna. Postanowiła spędzić resztę nocy na rewidowaniu marzeń, opracowywaniu nowej wizji swojego przyszłego życia. Życia bez Jasona.

O ile przedtem serce jej nie pęknie.

Usiłowała skoncentrować się na czytaniu wiadomości w poczcie elektronicznej, chociaż szóstym zmysłem czuła, że Jason stoi za drzwiami gabinetu. Gdyby teraz oderwała wzrok od ekranu, w jej oczach byłoby zbyt wiele nadziei, zbyt wiele desperacji. Zanim spojrzy mu w twarz, musi przywołać na pomoc dumę.

Po kilku sekundach rozległo się pukanie.

– Proszę.

– Mogę ci zająć kilka minut? – Wyglądał jak po nieprzespanej nocy. – Stephanie, co do wczorajszego...

– Nie mówmy o tym, doktorze Drake. – Stephanie zwróciła się do niego oficjalnie, jak do innych lekarzy w szpitalu. – Staram się udawać, że to się nie wydarzyło, że między nami nigdy nic się nie wydarzyło. Mam nadzieję, że pan zrobi to samo.

Jason skinął głową i położył na biurku szarą kopertę.

– Moje wymówienie. Przyjąłem ofertę pracy z Mayo.

Jakby jej wbił nóż w serce. Tylko dzięki doświadczeniu zdołała nad sobą zapanować.

– Klinika Mayo ma takiemu świetnemu specjalście jak pan wiele do zaoferowania. Nie chcemy pana tracić, doktorze Drake, lecz nie będziemy stali na przeszkodzie. Proszę się kierować głosem serca.

– Nasz związek się nie kończy. Jeśli ty albo dziecko będziecie czegoś potrzebowali, wystarczy telefon. – Jason odwrócił wzrok i zadał ostateczny cios. – Nie mogę cię kochać, Stephanie. – Głos odmówił jej posłuszeństwa, zdołała tylko kiwnąć głową na znak, że usłyszała. – Proszę o miesięczny okres wymówienia – ciągnął. – W tym czasie powinniście znaleźć kogoś na moje miejsce.

Stephanie zdążyła już trochę ochłonąć.

– Jeśli chcą cię tam od razu, nie czuj się do niczego zobowiązany. Damy sobie radę.

– Otrzymałem wyniki testu DNA Maggie – zmienił temat. – To wada wrodzona. Nie mogę poprawić tego, co natura zepsuła.

Stephanie zdusiła w sobie chęć, by do niego podejść, objąć go i pocieszyć. W obecnej sytuacji to byłby błąd. Wzięła od niego kartkę z

wynikami.

– Czy chcesz, żebym porozmawiała z matką?

– Nie, sam to zrobię. Potrzebny jest tylko twój podpis i można zamknąć sprawę. – Jason spojrział na Stephanie, jakby spodziewał się nagany. – Pozwoliłem sobie wezwać Anne. Czeka w pokoju lekarskim.

Czy do takiej roli mnie sprowadził? Mam nadzorować jego działania i nic poza tym. Serce jej krwawiło, że kończą w taki sposób.

– Pójdziemy razem.

– W porządku. Chodźmy i miejmy to już z głowy.

W milczeniu przeszli do pokoju, w którym czekała Anne. Kiedy Stephanie pchnęła drzwi, kobieta podniosła głowę znad kolorowego magazynu. Musiała się domyślić, z czym przychodzą, bo natychmiast wstała.

– Doktorze Drake, czy jest aż tak źle? – zapytała.

Twarz Jasona pozbawiona była emocji.

– Maggie ma zespół Phelana i McDermida, który polega na delecji dwudziestego drugiego chromosomu. Na świecie zdiagnozowano tylko około pięciuset takich przypadków, więc naprawdę nie wiemy, czego możemy się spodziewać.

– Czyli nie ma na to leku?

Stephanie już otwierała usta, aby powiedzieć coś pocieszającego, lecz w porę przypomniała sobie, że Anne woli brutalną prawdę od lukrowanej wersji.

– Nie ma. – Jason spojrział na wydruki w ręce. – Rozmawiałem z kolegami z Centrum Medycznego Mount Sinai w Nowym Jorku. Mają tam cały zespół lekarzy badających skutki tego schorzenia. Jeśli pani wyrazi zgodę, Maggie może zostać objęta ich programem. Otrzyma najlepszą opiekę medyczną i przejdzie kurację.

– To będzie drogo kosztowało, prawda? Na konto fundacji Maggie Malone wpływają hojne sumy, pan zrezygnował z honorarium, ale tylko dzięki temu mogliśmy sobie pozwolić na tak długi pobyt w szpitalu.

Stephanie wiedziała, że Jason przekazał tej fundacji darowiznę znacznej wartości. Ciche wspieranie akcji charytatywnych świadczyło o tym, że inni ludzie go jednak obchodzą.

– Program jest finansowany zarówno ze środków państwowych, jak i przekazywanych przez fundacje. Pani nie musiałaby nic płacić. Ponieważ zdiagnozowaliśmy chorobę Maggie, należy się jej leczenie. Przez większą część dnia będzie miała znakomitą opiekę, więc pani nadal będzie mogła pracować.

– Czyjej stan się poprawi?

– Nie. To nie choroba, ale wada wrodzona. Nie pomogą ani leki, ani operacja. Wszystko, co możemy Maggie zaoferować, to terapia. Wiem, że nie to chciała pani ode mnie usłyszeć. – Z tymi słowami Jason wręczył Anne teczkę z dokumentami.

Anne skinęła głową. Była bardzo spokojna.

– Skoro wiem, że to wada wrodzona, mogę przestać uganiać się za magicznym lekiem – rzekła. Tymczasem

Maggie przestała oglądać bajkę o dinozaurach i zaczęła domagać się uwagi. – Teraz mogę się skoncentrować na tym, jak jej poprawić jakość życia. Zawsze będę panu wdzięczna za wszystko, co pan dla nas zrobił. Dzięki panu nasz pobyt w szpitalu nie był tak trudny.

– Dziękuję. Nie wszyscy chwalą moje podejście do chorych. – Odezwał się jego pager. Jason spojrzął na wyświetlacz. – Przepraszam, wzywają mnie. Trzymaj się, mała. – Poklepał Maggie po policzku, a ona wyciągnęła do niego rączki. Takiego dowodu miłości nie mógł zignorować. Wziął dziewczynkę od

matki i przytulił. Nad głową małej spojrzął na Stephanie. W jego oczach zobaczyła bezgraniczny ból. Jason jeszcze raz uściśnął dziewczynkę i posadził ją na krzeselku obok mamy. – Powodzenia.

Podał Anne rękę i szybko opuścił pokój.

Stephanie nie wiedziała, co powiedzieć.

– Mężczyźni nie potrafią okazywać emocji, prawda?

– rzekła Anne. – Dziękuję za wszystko, co pani dla nas zrobiła, doktor Montclair. Proszę dbać o doktora Drake’a. On pani potrzebuje.

Anne się myli, pomyślała Stephanie.

Przez kilka następnych tygodni wykonywała swoją pracę jak automat. Opiekę nad pacjentami przekazała innym lekarzom, zajmowała się więc tylko administracją i szukaniem kogoś na miejsce Jasona.

Nikt go nie zastąpi, mówił jej głos serca, kiedy przeglądała podania. Ale czy mam jakieś inne wyjście?

Skargi na zachowanie doktora Drake’a napływały teraz jeszcze częściej niż przedtem. Stephanie musiała przyznać, że sama kilkakrotnie gryzła się w język, aby nie doprowadzić do otwartego konfliktu.

Tak, Jason musi odejść, myślała, bo inaczej nie ruszę do przodu. A Jason? Sprawiał wrażenie, jakby nic go nie obchodziło.

W środę, akurat gdy miała zamiar pojechać do domu i położyć się z nogami w górze, zadzwonił Jason.

– Stephanie, potrzebna mi jesteś na ratunkowym. Natychmiast.

On mnie potrzebuje? Nawet w kontekście czysto zawodowym prośba wydała się jej dziwna.

Na korytarzu Stephanie minęła rodziców zastępczych Amelii. Trzymali się za ręce, twarze mieli blade z niepokoju. Na oddziale ratunkowym Jason stał nad Amelią. Rzucił Stephanie szybkie spojrzenie, potem znowu skupił się

na pacjentce.

– Podejrzanie zapalenia otrzewnej w wyniku pęknięcia ropnia amebowego wątroby – dyktował pielęgniarce.

– Musimy zrobić USG dla potwierdzenia diagnozy i zbadać próbkę krwi, aby stwierdzić, czy nie wywiązała się sepsa.

Stephanie podeszła bliżej. Wiedziała, jak się ustawić, by nie przeszkadzać. W pracy zawsze stanowili z Jasonem zgraną parę, w łóżku również. Gdyby tylko udało im się tak samo w zwykłym życiu!

Pielęgniarka próbowała pobrać chorej krew, lecz Amelia wyrwała jej rękę.

– Nie dotykaj mnie – syknęła przez zaciśnięte zęby.

Należało ją uspokoić.

– Posłuchaj, Amelio – odezwał się Jason. – Patrz mi prosto w oczy i się nie ruszaj. Musimy zrobić ci zastrzyk ze środkiem przeciwbólowym. – Podczas gdy Jason i Amelia patrzyli sobie w oczy, Stephanie przytrzymała rękę dziewczyny, a pielęgniarka pobrała krew i założyła wenflon. – Wytrzymasz. Potrafisz – przemawiał Jason.

Napięcie było tak silne, że Stephanie poczuła dreszcz na plecach. Środek przeciwbólowy szybko zaczął działać. Oczy Amelii stały się lekko zamglone.

– Gdzie oni są? – odezwała się.

– Kto? – zapytała Stephanie.

Jason z doświadczenia wiedział, jak trudno znaleźć odpowiednie słowa na określenie opiekunów.

– Rodzice zastępczy – wyjaśnił.

– Minęłam ich w holu.

– To oni przyszli tutaj?

– Tak, Amelio.

– Cieszę się. Nie chcę umierać sama.

Jason nie wiedział, jak ją pocieszyć. Nie chciał kłamać, ale stan Amelii był krytyczny. Stephanie zbliżyła się teraz na tyle, aby Amelia mogła ją zobaczyć.

– Nie jesteś sama – przemówiła do niej. – W holu czuwa dwoje ludzi, którzy się o ciebie martwią. A tutaj są wokół ciebie lekarze i pielęgniarki. Robimy wszystko, żeby ci pomóc. – Stephanie zawsze potrafi znaleźć właściwe słowa, pomyślał Jason. Starając się sprawić dziewczynie jak najmniej bólu, przyłożył końcówkę ultrasonografu do jej rozdętego brzucha. – Wytrzymaj – prosiła Stephanie. Obraz na monitorze potwierdził obawy Jasona. – Zapalenie otrzewnej. Miał pan rację, doktorze.

– Muszę z nimi porozmawiać – odezwała się Amelia z płaczem.

– Jak skończymy – stwierdził Jason. Specjalnie mówił rzeczowym tonem, aby nie przestraszyć chorej. Nie było czasu do stracenia. Każda sekunda zbliżała Amelię do śmierci. Nie pozwoli jej umrzeć! Dziewczyna dostanie szansę dorosnąć, zdobyć zawód, zakochać się, założyć rodzinę. Doświadczyć wszystkiego tego, czego jego brat nie zdążył przeżyć. – Proszę przygotować pacjentkę do punkcji przezskórnej – polecił pielęgniarkom.

– Muszę im powiedzieć, że... – Amelii głos się załamał

– że ich kocham. Muszę ich przeprosić.

– Czy zwiększyć dawkę środka przeciwbólowego? – zapytała pielęgniarka.

– Nie – zdecydował Jason i spojrzał na Stephanie. Rozmawiaj z nią, mówiły jego oczy.

– Powinnam była zrobić to, co pan mi mówił. Powinnam była powiedzieć, kiedy pierwszy raz mnie zabolalo. Ale ja po prostu nie

wiedziała, jak poprosić o pomoc. – Głos Amelii przeszedł w szept. – Przepraszam...

– Oni to wiedzą – zapewnił ją Jason. – Rozumieją. Znają takich ludzi jak my. – Ludzi jak my? Nieopatrznie wymknęły mu się te słowa. Pilnuj się lepiej, Drake!

– Opowiedz doktor Montclair, co się właściwie stało – zmienił temat na bezpieczniejszy.

– Grałam w koszykówkę. Wiedziała, że nie powinnam szarżować, ale to był mój pierwszy występ w nowej szkole. Nie chciałam... – zamilkła.

– Nie chciałaś zawieść zaufania? – odgadła Stephanie. Poklepała Amelię po ręce, aby ją zmobilizować do mówienia. – Co było dalej?

– Dostałam łokciem w bok. Sądzę, że to był wypadek. – Amelii język się plątał. – Co mi jest?

Jason nachylił się nad nią.

– Ropień w wątrobie pękł. Zainfekowany płyn przedostaje się do jamy brzusznej. Zamierzam go odciągnąć. Przyniesie ci to ulgę.

– Będzie mnie pan operował?

Jason ucieszył się, że dziewczyna myśli logicznie.

– Nie, użyję igły.

– Będzie bolało?

– Nie tak jak teraz. Zaufaj mi.

– Ufam panu. Oni mi wszystko o panu opowiedzieli.

Oni. Jason doskonale wiedział, że trzeba miesięcy, czasami lat, zanim podopieczni uznają przybranych rodziców za bliskich ludzi. Znał ten proces.

– Przewrócę cię na bok – zaczął wyjaśniać, na czym polega zabieg. – Zaboli, ale nie ma wyjścia. Potem doktor Montclair potrzyma cię za rękę i przypilnuje, żebyś się nie ruszała. Skup się na niej, a ja postaram się zrobić

wszystko jak najsprawniej. Gotowa?

– Gotowa.

Kierując się obrazem z monitora, Jason wprowadził igłę do podbrzusza Amelii. Dziewczyna krzyknęła z bólu.

– Co twoi rodzice zastępczy powiedzieli ci o doktorze Drake’u? – zapytała Stephanie, aby odwrócić jej uwagę.

– Że był najinteligentniejszym chłopakiem, jakiego w życiu widzieli. Geniuszem.

– Nadal jest geniuszem. Dzięki temu jest takim wspaniałym lekarzem.

– Jason niestety nie mógł się wtrącić i skierować rozmowy na inne tory. Zabieg wymagał z jego strony pełnej koncentracji. – Co jeszcze ci powie-
dzieli? – zapytała Stephanie.

– Że jego brat był bardzo lubiany. Stale się śmiał i żartował. Stanowił przeciwieństwo doktora Drake’a.

– A ty, Amelio, masz rodzeństwo?

– Nie.

– Ja też nie. I zawsze chciałam mieć brata albo siostrę, wiesz? Jako jedynaczka czułam się bardzo samotna. – Gdy to mówiła, głos jej drżał ze wzruszenia. – Zazdrościłam koleżankom, które pochodziły z dużych rodzin.

Jason wpatrywał się w monitor. Dotąd szło mu dobrze. Zastanawiał się, czy nie założyć drenu, lecz zrezygnował z obawy przed infekcją.

– Mamy już wynik badania krwi? – rzucił.

Amelia i Stephanie, pochłonięte rozmową, nie zwracały uwagi na to, co się dzieje dookoła.

– Chce pani mieć więcej dzieci? – zapytała Amelia.

– Nie wiem.

Jej odpowiedź nie uszła uwagi Jasona. Pielęgniarka tymczasem

wręczyła mu wydruk. Jego obawy potwierdziły się. Sepsa. Najbliższa doba, może dwie, będą krytyczne. Czy antybiotyk zwalczy infekcję? Przegrana oznacza wyrok. Pozostaje tylko czekać.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Stephanie zjrzała do Amelii na oddział intensywnej opieki medycznej. Gorączka wciąż rosła, dziewczyna miała małe szanse, lecz organizm walczył. Państwo Davison czuwali przy jej łóżku. Jason uparł się, aby zrobiono dla nich wyjątek i pozwolono im wejść na oddział zamknięty.

On z doświadczenia zna lęk towarzyszący czekaniu w samotności na wyrok losu, pomyślała Stephanie. Czy w trudnych chwilach zawsze był sam, bo dzieci takie jak on i Amelia nie potrafią zwrócić się o pomoc?

Widziała bezgraniczny ból w jego oczach, kiedy przewożono Amelię na OIOM. Czy tamtej nocy, kiedy zmarł jego brat, sam czekał w szpitalu? Czy przypadek Amelii otworzył niezabliźnione rany?

Stephanie z całego serca pragnęła pocieszyć Jasona, lecz nie wiedziała, jak to zrobić. Jak zdoła przebić się przez gruby pancerz, którym się otoczył? Czy właśnie ten pancerz powodował, że ludzie rezygnowali z prób zbliżenia się do niego?

Jej życiowym powołaniem jest uzdrawianie. Jason potrzebuje uzdrowiciela. Potrzebuje jej, tylko nie wie, jak zwrócić się do niej o pomoc. Stephanie znała Jasona na tyle dobrze, aby wiedzieć, że zamierza czekać w gabinecie na wiadomości. Tym razem jednak nie będzie czekał sam. Ona będzie z nim.

Drzwi gabinetu Jasona były zamknięte, ale ze środka dochodziła muzyka tak głośna, że aż drżały ściany. To jednak nie odstraszyło Stephanie. Zapukała, tak nakazywała uprzejmość, jednak nie spodziewała się zaproszenia.

– Na twoim miejscu nie próbowałbym dostać się do jaskini lwa – rzekł

doktor Riser, który wyszedł ze swojego gabinetu, aby ją ostrzec.

– Nie ty jeden – odparła i przekreśliła gałkę.

Spokojnie i do przodu, przypomniało jej się ulubione powiedzenie babki.

Jason podniósł głowę, chociaż nie mógł słyszeć, jak wchodziła. Może szóstym zmysłem wyczuł jej obecność? Ona zawsze wiedziała, kiedy znajdował się w pobliżu.

„Nie mogę cię kochać”, powiedział. Nie „nie Kocham”, ale „nie mogę kochać”. Stephanie postanowiła odkryć przyczynę.

Jason ściszył muzykę i wstał.

– Potrzebujesz czegoś ode mnie, Stephanie?

– Chcę wiedzieć więcej o twoim bracie. – Stephanie zatrzymał się przed biurkiem. Wiedziała, że Jason pragnie zachować dystans. Wiedziała również, że jej potrzeby zignoruje, lecz dla dziecka zrobi wszystko. Dlatego ciągnęła: – Chcę dać naszemu dziecku korzenie i poczucie stabilizacji. Muszę wiedzieć coś o rodzinie jego ojca. Nawet nie znam imienia twojego brata. Czy nie chcesz, aby twoje dziecko wiedziało więcej o swoim pochodzeniu niż ty?

– Tony. Skrót od Anthony.

– Jak wyglądał? Masz zdjęcie?

Jason się zachmurzył.

– Żadnego. Tak często przerwano nas z jednego domu do drugiego, że wszystko przepadło. – Potarł oczy.

– Z trudem przypominam sobie, jak wyglądał. Przysiągłem sobie, że nigdy nie zapomnę, ale się nie udało.

Stephanie ostrożnie zadała następne pytanie.

– Jak zmarł?

– To ja go zabiłem. – Intensywność jego wyznania każdego by

przekonała, że jest mordercą.

Stephanie aż serce się ścisnęło, wiedziała jednak, że nie należy okazywać współczucia.

– W jaki sposób? – zapytała.

– Niewystarczająco go kochałem, nie dość się nim opiekowałem i przez to zmarł – wyrzucił Jason jednym tchem. Jeśli jednak myślał, że Stephanie się od niego odwróci, mylił się.

– Co napisano w akcie zgonu? – zapytała, uciekając się do żelaznej logiki.

– Nie widziałem aktu. Powiedziano mi, że przyczyną śmierci był obrzęk mózgu. Wzmożone ciśnienie wewnątrzkomórkowe to bardzo prawdopodobny skutek doznanego przez niego urazu. – Jason mówił teraz jak lekarz opisujący przypadek kliniczny.

– Co się właściwie wydarzyło? – Stephanie nie mogła się powstrzymać od wyciągnięcia do Jasona ręki.

– Tony grał w szkolnej drużynie baseballowej. – Jason podszedł do okna i spojrzał w dal, jakby tam mógł zobaczyć własną przeszłość. – Był naprawdę dobry. Nie widziałem meczu, ale mi mówiono, że robił manewr ukradzenia trzeciej bazy i wtedy został trafiony w skroń. Na kilka minut stracił przytomność, ale potem twierdził, że nic mu nie jest, i wrócił do gry.

– Czy trener nie powinien odesłać go do lekarza?

– Nie trener, ja powinienem go zabrać z boiska. Byłem za niego odpowiedzialny. – Jason otarł twarz dłonią.

– Tony mówił, że tylko trochę boli go głowa. Tego dnia moja dziewczyna obchodziła dwudzieste pierwsze urodziny. Poszedłem do niej. Tony'ego zostawiłem śpiącego na kanapie przed telewizorem i w takiej pozycji zastałem go nazajutrz rano. Nigdy już się nie obudził.

– Mówiłeś, że miał czternaście lat. Musiałeś być niewiele od niego starszy.

Tym razem, kiedy dotknęła jego ramienia, Jason nie bronił się.

– Jednak na tyle starszy, aby mieć więcej rozumu. Kilka miesięcy wcześniej skończyłem osiemnaście lat i przestałem podlegać opiece społecznej. Uczyłem się w ostatniej klasie szkoły średniej, wieczorami pracowałem w knajpie. Znalazłem dwóch chłopaków do wspólnego zamieszkania i wystąpiłem o przyznanie mi opieki nad bratem. – Jason ponownie otarł twarz. – Wydawało mi się, że będzie mu u mnie lepiej niż u rodziny zastępczej, w której go zanedbywano, tymczasem było gorzej. Oni na pewno nie pozwoliliby mu umrzeć, bo mieli rozbieraną randkę. – Jason znowu odwrócił się do okna. – Masz dość, czy chcesz dowiedzieć się czegoś więcej?

Stephanie niełatwo było zrazić.

– Co z tamtą dziewczyną?

Jason długo zwlekał z odpowiedzią.

– Z początku zrzucałem winę na nią – odrzekł, odwracając się teraz do Stephanie. – Wszystkich obwiniałem za to, co się stało, ale to przecież ja byłem winny.

– Jason urwał, wziął głęboki oddech, po chwili mówił dalej: – Kiedy Tony wrócił do domu po meczu, chciałem odwołać spotkanie. Miałem zamiar postąpić jak należało, zostać z nim, nawet mimo jego zapewnień, że świetnie się czuje i że mogę iść. Ale moja dziewczyna uparcie powtarzała, jaki to dla niej ważny dzień. Kochałem ją, przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. I zamiast posłuchać głosu rozsądku, w końcu uległem i poszedłem.

– Byłeś taki młody. Skąd mogłeś wiedzieć...

– Wiedziałem – wpadł jej w słowo. – Cały czas, kiedy zdejmowałem z

niej ubranie, wiedziałem, że powinienem być z Tonym. – Zaśmiał się nieprzyjemnie. – Zabawne, jak szybko miłość zmienia się w nienawiść. Po tym, co się wydarzyło, nie mogłem nawet spojrzeć na tę dziewczynę. Cały czas myślałem, że kiedy w jej frymuśnej pościeli przysięgaliśmy sobie dozgonną miłość, on konał na zżartej przez mole kanapie. – Jason podszedł, usiadł obok Stephanie, ujął jej dłoń, lecz zaraz puścił. – To dlatego nie mogę cię kochać. Nie mogę dopuścić, aby uczucia mnie zdominowały. Nie mogę się rozpraszać, bo wtedy popełniam tragiczne błędy.

– Więc udajesz, że nic do mnie nie czujesz?

– Nie udaję, panuję nad sobą.

– Panujesz? Ja też powinnam tak postępować? I sama dźwigać ciężar obowiązków? Praca, dziecko...

– Zawsze będę was wspierał, ciebie i dziecko.

– Racja, wystarczy jeden telefon. Ale nie na tym polega związek dwojga ludzi. Związek jest wtedy, kiedy partnerzy wspólnie dźwigają ciężar obowiązków. Jestem silna. Pomogę ci dźwigać twoją część i spodziewam się, że ty pomożesz mi nieść moją. – Co powiedzieć, aby zmniejszyć poczucie winy, jakie go od tylu lat przytłacza? – Czy ja wzbudzam w tobie takie same uczucia jak tamta dziewczyna? Powiedz prawdę.

Jason zamrugął, potem spojrzał Stephanie w oczy.

– Nie. Moje uczucie do ciebie jest znacznie głębsze.

– A dziecko? Czy będziesz się bronić przez pokochaniem go? – Stephanie zdawało się, że to Tony podpowiada jej, co ma mówić. – Posłuchaj, twój brat kochał cię i pragnął dla ciebie tego, co najlepsze. Chciał, abyś spotkała kobietę, która obdarzy cię miłością. To dlatego wysyłał cię na tę randkę. Broniąc się przed uczuciem, nie szanujesz jego pamięci, sprzeciwiasz się jego woli. Ale dostałeś drugą szansę. Ja cię kocham, a ty kochasz mnie.

Zaprzeczanie niczego nie zmieni. – Jason nie wiedział, co powiedzieć. – Nie szukaj słów. Ja mówię za nas oboje.

Przez ułamek sekundy Stephanie wydawało się, że skruszyła mur, jakim Jason się otoczył, lecz się myliła.

Jason spojrział na nią chłodnym wzrokiem niczym na pacjentkę i stwierdził:

– Jesteś zmęczona. Powinnaś pojechać do domu i odpocząć. Myśl o dziecku.

Nie zrezygnuję z ciebie, pomyślała Stephanie.

– Nie mogłabym odpoczywać. Wolę przespać się tutaj, z tobą. – Wzięła go za rękę. – Chodź, ty pocieszysz mnie, a ja ciebie.

Zaprowadziła Jasona do pokoju lekarskiego i zgasiła światło. Wiedział, że ze względu na nią i na dziecko nie powinien godzić się, aby z nim została, ale był zbyt zmęczony, by się spierać. Co szkodzi położyć się przy niej na leżance i przytulić?

Stephanie zasnęła natychmiast, lecz Jason, wsłuchując się w jej równomierny oddech, zaczął analizować ich rozmowę. Stephanie ma rację. Jest najsilniejszą kobietą, jaką zna. I kocha go miłością bezwarunkową.

Czy tego Tony rzeczywiście chciał dla niego? On na pewno życzyłby bratu właśnie takiego szczęścia. Bratu, Amelii i wszystkim dzieciakom z rodzin zastępczych.

Ze Stephanie może stworzyć dom, jakiego zawsze pragnął. Rodzinę, o jakiej bał się marzyć. Ogarnął go spokój, oczy same się zamknęły.

Ze snu wyrwał go dzwonek telefonu.

– Drake. Słucham? – Dyżurna pielęgniarka miała optymistyczną wiadomość. U Amelii nastąpiło przesilenie, gorączka zaczęła opadać, liczba czerwonych krwinek rosła. Antybiotyki zadziałały. Jason poczuł na ramieniu

dłoń Stephanie. Nagle zrozumiał, że kochając ją, nigdy nie będzie sam. Odwrócił się i rzekł: – Amelia wyzdrowieje.

– Uratowałeś ją!

Nagle twarz Stephanie wykrzywił grymas bólu.

– Co ci jest? – zaniepokoił się Jason.

– Nie wiem. Kręci mi się w głowie...

Jason już wystukiwał numer telefonu doktor Sim.

– Doktor Sim właśnie skończyła odbierać bliźniaczy poród i zaraz nas przyjmie. Musimy tylko dostać się do jej gabinetu. Nie ruszaj się, zaraz zorganizuję transport.

– Nie jestem inwalidką – zaprotestowała, – Przejdę te kilka kroków.

– Wykluczone. W ostateczności sam cię zaniosę. Zaczekaj tutaj, pójdę po wózek.

– Nie zostawiaj mnie samej – szepnęła błagalnie.

– Dobrze, zostanę z tobą – obiecał i wezwał sanitariuszy. Czekał, objął Stephanie. – Brakowało mi ciebie.

– Mnie ciebie też.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie puszczał ręki Stephanie. Świadomość, że tak się nią przejmuje, obietnica, że cały czas będzie przy niej, dodawała jej otuchy. Jego dotyk nawet teraz, mimo zaawansowanej ciąży, przyprawiał ją o dreszcz podniecenia. Nagle Jason nachylił się i pocałował ją w czoło.

– Będę się tobą dobrze opiekował – przyrzekł.

– Wiem – odpowiedziała z uśmiechem.

Po badaniu doktor Sim przybrała minę poważną i nieznoszącą sprzeciwu.

– Nie mówię, że masz leżeć plackiem, ale proszę, żebyś wzięła kilka dni zwolnienia. Przy tak wysokim ciśnieniu grozi ci stan przedzucawkowy. Co tydzień, a w razie potrzeby nawet codziennie, będziemy sprawdzały ciśnienie krwi i mocz. Jesteś już prawie w trzydziestym drugim tygodniu ciąży. Za wcześnie, aby wywoływać poród, ale za kilka tygodni możemy wziąć taką ewentualność pod uwagę. Jednak decyzję będziemy odwlekać jak najdłużej.

Stephanie pomyślała o wszystkich niedokończonych sprawach, jednak licząc się z ewentualnością pójścia na zwolnienie, zaczęła zapoznawać z nimi doktor Phillips.

– Zaraz to jakoś zorganizuję – obiecała.

– Potrzebujesz kogoś do opieki – ostrzegła lekarka.

– Ja z nią będę – wtrącił Jason.

W Stephanie wstąpiła nadzieja, lecz...

– A co z twoim wyjazdem do kliniki Mayo?

Jason położył jej dłoń na brzuchu i oświadczył:

– Ty jesteś dla mnie ważniejsza.

Stephanie poczuła ruch dziecka. Jason aż oniemiał z wrażenia.

– Dziękuję ci.

– Zaraz zadzwonię do Mike’a i poproszę, aby skreślono mnie z listy dyżurów.

Doktor Sim z aprobatą pokiwała głową.

– Najlepiej, żebyś nie zostawała sama na zbyt długo. Jason będzie ci mierzył ciśnienie, pilnował, żebyś nie przesadzała z ruchem i kilka razy dziennie położyła się i zdrzemnęła.

Jason westchnął.

– Nie powinienem się zgodzić, żebyś została ze mną wczoraj wieczorem.

– Nonsens – oświadczyła doktor Sim. – Od samego początku wiedzieliśmy, że ciąża może mieć zaburzony przebieg. – Spojrzała na Jasona poważnym wzrokiem. – Jesteś dobrym lekarzem, jednym z najlepszych, ale nawet ty nie na wszystko masz wpływ.

Jason zerknął na Stephanie.

– Już to kiedyś słyszałem.

Stephanie jeszcze nigdy nie miała takiej ochoty uściskać swojej lekarki jak teraz. Doktor Sim wie, co powiedzieć.

– Muszę tylko zakończyć kilka spraw i jadę, jedziemy – poprawiła się – do domu.

W domu, przyzwyczajeni do szpitalnego tempa, nagle nie wiedzieli, co zrobić z czasem. Trochę pooglądali telewizję, trochę poczytali, potem spróbowali zagrać w karty. Pod kierunkiem Stephanie Jason poprzestawiał mebelki dziecięce, lecz w końcu około południa ogarnęła ich beznadziejna nuda.

Unikali rozmów o przyszłości. Stephanie z obawy o swoje ciśnienie, Jason zaś po prostu dlatego, że to nie leżało w jego charakterze.

W końcu Stephanie nie wytrzymała i stwierdziła:

– To na nic. Jedyne miejsce, gdzie potrafię siedzieć, nic nie robić i się nie stresować, jest twój dom w górach. Tam mogę bujać się w fotelu, karmić ptaki, czytać, drzemać i czerpać z tego przyjemność.

Jason natychmiast odrzucił ten pomysł.

– Za duże ryzyko. To dwie i pół godziny jazdy od szpitala i doktor Sim.

– Oprócz podwyższonego ciśnienia nie mam żadnych innych dolegliwości. – Stephanie ze złością rzuciła książeczkę z imionami dzieci, którą właśnie przeglądała, na stół. – Pogoda jest wyśmienita. Podaj mi jakiś konkretny powód. – Z racjonalnego punktu widzenia rzeczywiście nie było powodu do obaw, ale Jason miał dziwne przeczucie, że nie powinni ruszać się z miasta. Stephanie, widząc, że się waha, drażyła: – A jeśli doktor Sim pozwoli? Proszę...

Jason nie potrafił jej niczego odmówić. Szybki telefon do lekarki i o czwartej po południu byli w drodze.

Kwadrans po czwartej Jason nagle zawrócił.

– Nie, Stephanie – stwierdził. – To błąd. Możesz się powoływać na wszystkich ginekologów świata, ale moim zdaniem to nie moment na wyjazd. Wracajmy. Jak chcesz, jeszcze raz poprzestawiam te mebelki.

Brzmienie jego głosu, spojrzenie, napięcie w ruchach zdradzały, że Jason jest na granicy wytrzymałości nerwowej.

– Zgoda. Jedźmy do domu – oświadczyła, lecz całą drogę siedziała naburmuszona, a potem kazała mu trzy razy przesunąć ciężką komodę, zanim stwierdziła, że najlepiej wygląda tam, gdzie stała na początku.

Wieczorem poczuła pierwsze skurcze.

– To za wcześnie! – Była bliska hysterii. – Boję się.

Jason uznał, że nie pora udawać bohatera.

– Ja też.

Stephanie doceniła jego szczerłość i spróbowała się uśmiechnąć.

– Dziękuję. Teraz wiem, że przejdziemy przez to razem.

– Razem. Zanim cię poznałem, rzadko używałem tego słowa.

– To ładne słowo, prawda?

– Z właściwą osobą bardzo ładne.

– Pomasuj mi plecy i policzmy, co ile minut pojawiają się skurcze, dobrze?

Jason jeszcze nigdy nie toczył ze sobą takiej wewnętrznej walki, aby zachować zimną krew.

– Może to tylko skurcze Braxtona – Hicksa? – rzekł i wolną dłoń przyłożył do żyły szyjnej Stephanie. Puls miała wyrównany, co go trochę uspokoiło. I właśnie wtedy odeszły wody. – Dzwonię po pogotowie!

Drżącymi palcami wystukał numer 911.

– Ma pan jakieś przeszkolenie medyczne? – zapytał dyspozytor.

– Tak. – Choć w tej chwili całe jego doświadczenie zawodowe nie na wiele się zdaje. – Jestem lekarzem. – Kiedy usłyszał te słowa, poczuł się lepiej. Tak, jest lekarzem.

– Świetnie! Karetka już jedzie. Proszę się nie rozłączać do czasu, aż ratownicy dotrą na miejsce.

Stephanie położyła dłoń na ramieniu Jasona i mocno je ścisnęła, ponieważ chwycił ją kolejny skurcz.

– Nie przyj. Oddychaj. Spróbuj się odprężyć – instruował Jason.

– Odprężyć? – Stephanie spojrzała na niego jak na wariata. – Ile porodów pan przyjął, doktorze Drake?

Jason starał się wymyślić, w jaki sposób powiedzieć jej, że ani jednego, lecz nie zdążył, ponieważ Stephanie aż krzyknęła z bólu i zgięła się w pół.

– Pomogę ci przyjąć właściwą pozycję.

Leżąc na rozpostartym na podłodze kocu, Stephanie nie mogła powstrzymać parcia. Oboje ogarnęła panika.

– Jesteś silną kobietą, prawda? – Jason ujął jej rękę. – No i ja jestem przy tobie.

– Boli – skarżyła się ze łzami w oczach.

Jason ścisnął jej dłoń i zobaczył, że Stephanie krwawi. A jeśli ją stracę? Nie! Nagle pojął, jak wiele dla niego znaczy. Tylko spokojnie... Tylko spokojnie...

„Nawet ty nie na wszystko masz wpływ”, przypomniały mu się słowa doktor Sim.

– Czuję, że zaraz urodzę! Jason, zajmij się nim.

– Zajmę się wami obojgiem. – Z trudem uwolnił dłoń z uścisku Stephanie. – Przyniosę potrzebne rzeczy. Postaram się zrobić to migiem.

Wszystkie możliwe komplikacje przemknęły mu przez głowę, kiedy w obłądnym tempie kompletował narzędzia do przyjęcia porodu: najostrzejszy nóż do przecięcia pępowiny, nić dentystyczną do zawiązania, naręczce czystych ręczników.

– To za wcześnie, za wcześnie – powtarzała Stephanie.

– Oddychaj... o tak... – Jason nachylił się nad nią i zaczął oddychać równomiernie, ale Stephanie nie potrafiła się skoncentrować. – Posłuchaj, to blisko siódmy miesiąc – zaczął do niej przemawiać – a dzięki twojemu wysokiemu ciśnieniu dziecko szybciej się rozwijało. – Przerwał i sprawdził rozwarcie. – Widzę główkę – oznajmił. – Już niedługo. Wytrzymaj, kochanie.

– Kochanie – powtórzyła. – Podoba mi się to.

Przy następnym skurczu krew aż chlusnęła.

– Przyj!

– Nie mogę.

– Możesz. – Jason wiedział, że teraz słowa na nic się nie zdadzą. Oparł stopy Stephanie na swych ramionach.

– Spróbujmy razem, dobrze? Gotowa? Przyj!

Poszło szybciej, niż się spodziewał, i już po chwili trzymał w złączonych dłoniach maleńką dziewczynkę.

– Jest przepiękna!

Rozległ się dzwonek do drzwi, potem walenie pięściami.

– Pogotowie! – krzyknął ratownik, Wpadając z noszami do środka. Za nim wbiegła koleżanka, która natychmiast zajęła się Stephanie.

– Wygląda na to, że ominęła nas cała przyjemność – zażartowała i przystąpiła do mierzenia ciśnienia. – Sto siedemdziesiąt na dziewięćdziesiąt... Trochę za wysokie, ale nie ma powodu do obaw.

Jason się uspokoił. Podczas gdy tulił do piersi córeczkę, ratownik przeciął i zawiązał pępowinę.

– Życie. Stworzyliśmy nowe życie, Stephanie.

– Przepraszam – wtrąciła się ratowniczką – ale czekamy na łożysko i błony płodowe. Proszę nam nie przeszkadzać i nie utrudniać zadania. – Jason omal się na nią nie rzucił. – Robiłam to już setki razy – zapewniła go.

– A pan, jako ojciec, może tymczasem pokazać dziecko matce.

Ojciec. Teraz był ojcem, tatą. Najmilsze słowa na świecie. Przykląkł przy Stephanie i położył jej maleństwo na piersiach.

– Zobacz. Nasze dziecko. Nasza Córka.

– Nasza – powtórzyła Stephanie ze wzruszeniem.

– Chciałabym teraz obejrzeć dziecko – rzekła ratowniczką.

– Dopilnuję, żeby ją zaraz oddała – Jason szepnął Stephanie do ucha.

Ratowniczka uważnie zbadła noworodka.

– Waga około dwa i pół kilograma... Osiem punktów w skali Apgar.

– Czego jej brakuje? – zaniepokoiła się Stephanie.

– Niczego, ale na skórze widać białe plamki. Dopilnujemy, aby się cała ślicznie zaróżowiła.

Tymczasem Stephanie poczuła kolejne skurcze. Ratownicy zabezpieczyli łożysko i zdecydowali, że zabierają ją do szpitala.

– Opiekuj się nią – prosiła Stephanie. – Ona cię potrzebuje.

A ja potrzebuję ciebie, chciał odpowiedzieć, lecz słowa uwięzły mu w gardle. Drugi ratownik rozłożył koc termiczny i zbliżył się do Jasona.

– Na dworze jest chłodno. Proszę włożyć córeczkę pod koszulę, aby miała kontakt z ciepłą skórą. W karetce proszę pilnować, aby nie zasnęła. Gdyby przestała oddychać, proszę klepnąć ją w stopę. Pomogę panu...

W szpitalu doktor Sim natychmiast zajęła się Stephanie, a Jasonowi poleciła zawieźć córeczkę na oddział intensywnego nadzoru noworodków.

– Uratowałeś ją – rzekł Mike, który mu towarzyszył. – Uratowałeś je obie. Bez ciebie wykrwawiłby się na śmierć.

– Stephanie jest całym moim życiem. Dlaczego tak trudno jest mi to powiedzieć?

– Jeszcze będziesz miał szansę. – Przyjaciel klepnął go w ramię. – Tylko nie stchórz i nie zepsuj wszystkiego.

– Nie zepsuję.

Po kilku godzinach pozwolono Jasonowi z dzieckiem wejść do Stephanie. Doktor Sim poinformowała go, że były kłopoty z łożyskiem, ale już wszystko jest dobrze i gdyby w przyszłości chcieli mieć dzieci, nie ma przeciwwskazań.

Jason przyglądał się reakcji Stephanie na te słowa. Wspólna przyszłość. Już się nie mógł doczekać, kiedy ją poprosi, aby została jego żoną.

– To wspaniała wiadomość – rzekła Stephanie – ale najpierw niech się przyzwyczaję do jednego dziecka. Co lekarz powiedział o naszej córce?

Nasza córka. Za każdym razem, kiedy Jason słyszał te słowa, serce przepelniała mu radość.

– Jest na tyle silna, że może zostać z tobą. Gdyby urodziła się w terminie, byłaby naprawdę okazem zdrowia. Twoje wysokie ciśnienie okazało się dla niej zbawienne i przyspieszyło rozwój.

– Zobacz, jest głodna. Pomóż mi... – Po chwili ich córeczka zapamiętale ssła pierś matki. – Doskonale wie, jak to się robi. Jest genialna jak jej tata.

– I samodzielna jak mama. – Jason już się nie bał zdradzać uczuć i emocji. – Nie widziałem piękniejszego widoku niż nasza córka przy piersi mamy.

Pełne czułości spojrzenie Stephanie było dla niego najlepszą nagrodą. Pomyślał, że ryzykowała życiem, aby ich dziecko przyszło na świat.

Kiedy mała się najadła, Stephanie ziewnęła.

– Muszę się zdrzemnąć. Możesz ją położyć w kojcu?

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– To najpiękniejsza chwila w moim życiu.

Jason odetchnął z ulgą. Teraz ją zapytam, pomyślał, lecz nie zdążył, bo Stephanie zasnęła.

I nagle przeżył moment grozy. Maleństwo w jego ramionach przestało oddychać! Przez ułamek sekundy nie wiedział, co począć, lecz doświadczenie wzięło górę. Zgodnie z instrukcją ratownika kciukiem pomasaował stopę córeczki i stał się cud. Dziewczynka wciągnęła powietrze w płuca i przytuliła

się do niego.

– Bezdech i zwolnienie akcji serca – wyjaśnił doktor Rivers, pediatra. – Dzieci urodzone w trzydziestym drugim tygodniu często zapominają o samodzielnym oddychaniu.

– Ale to nie jest zwykle dziecko. To jest moje dziecko – oświadczył Jason.

Teraz rozumiał rodziców, którzy z paniką w oczach domagali się odpowiedzi na każde pytanie.

– Owszem, doktorze Drake. To wyjątkowa panienska i od razu widać, że jest ulubienicą taty. Dopóki się do pana tuli, dopóty jej serce będzie biło równomiernie. Oddech też się wyrówna.

– Co możemy zrobić? – zapytała Stephanie.

– Są dwa wyjścia. Pierwsze: możemy podłączyć wcześniaka do aparatury wspomagającej oddychanie i podać leki na poprawienie pracy serca. Drugie: kangurowanie, czyli kontakt skóra do skóry. Ojciec będzie ją trzymał na piersi, w dzień i w nocy, aż mała się wzmocni.

– Co ty na to, Jason? Medycyna czy miłość?

– Tylko jedno rozwiązanie wchodzi w grę – odparł Jason. – Moja córka nie rozpocznie życia w plastikowym kojcu pokłuta i popodłączana rurkami do aparatury.

Stephanie uśmiechnęła się do niego

– Wiedziałam, że to powiesz.

– Kiedy nareszcie poznamy imię naszej wnuczki? – zapytali rodzice Stephanie, którzy przyszli w odwiedziny.

– Decyzja należy do Stephanie – odparł Jason.

– Wybrałam imię po kimś z rodziny – zaczęła Stephanie.

Byle nie Clarice po jej matce, przeraził się Jason.

- Antonia. W skrócie Tonie.
- Ale w naszej rodzinie nie było nikogo o tym imieniu.
- Pani Montclair była wyraźnie zaskoczona.
- W naszej nie, ale w rodzinie Jasona tak.
- Dzięki – szepnął Jason, nie kryjąc wzruszenia.

Pod koniec trzeciego tygodnia pobytu w szpitalu lekarze uznali, że Tonie już nie wymaga kangurowania. Jason mógł zabrać matkę i dziecko do domu. Zanim pomógł Stephanie usiąść na miejscu dla pasażera w nowym rodzinnym samochodzie, uścisnął jej dłoń i wyznał:

- Bałem się, że cię stracę.
- Nie ma obawy. Jesteś na mnie skazany do końca życia – zażartowała.
- Kiedy chciałam jechać w góry, sprzeciwiłeś się – ciągnęła poważniejszym tonem. – W karetce wyznałeś mi miłość.

- Posłuchaj...
- Pozwól mi dokończyć. Chodzi mi o to, że miłość nie przeszkodziła ci zrobić tego, co należało.

– Bo ty i Tonie jesteście dla mnie najważniejsze.

Stephanie podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Powtórz to. I powtarzaj każdego dnia do końca życia.
- Zawsze stosuję się do zaleceń lekarza. Stephanie, kocham cię. Czy zostaniesz moją żoną?

– Tak! Po stokroć tak!

Pocałowali się czule i namiętnie. Dopiero kwilenie Tonie sprowadziło ich na ziemię.

- Jedźmy do domu – rzekł Jason.